

ANNA NAŁĘCZ-OSTROWSKA SZYMAŃSKA

Z DZIEJÓW OBYCZAJU
W POLSCE

Z PRZEDMOWĄ
PROF. MICHAŁA ORZĘCKIEGO.

SKŁAD GŁÓWNY
GEBETHNER I WOLFF
WARSZAWA

Z DZIEJÓW OBYCZAJU W POLSCE

BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH



HANNA NAŁĘCZ-OSTROWSKA SZYMAŃSKA

Z DZIEJÓW OBYCZAJU W POLSCE



Z PRZEDMOWĄ

PROF. MICHAŁA ORZĘCKIEGO.

~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH
№ 1979~~

WARSZAWA — 1937.

POLSKIE TOWARZYSTWO WALKI Z ALKOHOLIZMEM

„TRZEŹWOŚĆ“.

OBOŹNA 4 M. 28. TEL. 511.07.



Szym
z dziej
~~1949~~

1(09)



395(438)(091); 113.84:316



SN 18017

PRZEDMOWA.

Zwykle przedmowa rozpoczyna się od słów, że książka, którą poprzedza, właściwie, jej nie potrzebuje. I najciekawszem jest, że to zwykle bywa słuszne. Najczęściej przedmowa do książki jest zbędną, nieraz drażniącą. Po to czytam książkę, abym sam wyrobił sobie sąd o niej. Jest jakaś przesada w tem, kiedy jeszcze przed przeczytaniem samej książki, — inny pisarz, zazwyczaj o wiele znakomitszy od samego autora, jak jakiś oczywście, w najlepszem tego słowa znaczeniu, wywoławcz, zachęca mnie do przeczytania samej książki, którą już i bez tego mam w rękę i zapewnia mnie, że ona jest dobra i znakomita...

Zapewnienie dziwne i niepotrzebne. Dzisiaj, właściwie, niema już kiepskich książek: mało ich było i dawniej. Ogólny poziom ludzi pióra jest tak wysoki, że niemal każda rzecz publikowana posiada pewną swoistą wartość.

Jednak pomimo to przyjęcie, jakiego doznają książki u publiczności, jest bardzo różne. I te książki, które są czytane powszechnie, podziwiane, cytowane, które wywierają wielki wpływ na swój czas, są jakże często, wcale nie najlepsze. Powodzenie bowiem nie jest miernikiem wartości książki, a nasz czas specjalnie ukochał powodzenie wszelkiego gatunku, zrobił sobie z niego sprawdzian w większym stopniu, niż to nieraz dawniej bywało.

I tu jest sedno całej sprawy. Książka pani Hanny Nałęcz-Ostrowskiej Szymańskiej, którą czytelnik ma w tej chwili w rękę, potrzebuje przedmowy i to nie byle jakiej. Z góry wiadomo, że spotka się ta książka z niechęcią czytelnika. A to dlatego przedewszystkiem, że myśli w niej wypowiedziane nie mają powodzenia, nie są one w dobie naszej popularne i nic im nie wróży zwycięstwa w czasie najbliższym.

Nie dość tego. Książka pani Szymańskiej posiada jedną wadę, której los, czy szeroki ogół nigdy jej nie wybaczy — nie jest ona i nie będzie modną. Z tego raz trzeba sobie i to w sposób niesłychanie poważny zdać sprawę, tak zupełnie bez reszty. Socjologowie dopiero zaczynają domyślać się, czem jest moda w życiu umysłowem i kulturalnem ludzkości. Dotychczas wiedziano o jej absolutnym, nieznanym ani wyjątku, ani sprzeciwu, władztwie w zakresie stroju, manier, częściowo obyczaju. I na tem był koniec. Jakieś poważniejsze wykroczenie przeciwko powszechnie przyjętej modzie w sferze stroju, powiedzmy, jest

wprost nie do pomyślenia. Mężczyzna w spódnicy zbierze dokoła siebie tłum pauprów miejskich. Skończy się rzecz w komisarjacie. Potęga mody przerasta granice nawet najbujniejszej wyobraźni.

Modzie w zakresie stroju poważnie nikt i nic przeciwstawić się nie jest w stanie. To jest bezsporne.

Jak nie zdawaliśmy sobie dotychczas sprawy z wszechwładztwa mody w tylko co omówionym zakresie, tak samo, ale to zupełnie tak samo rzecz się przedstawia w sferze duchowej; z tem tylko wzmocnieniem, że tu moda panuje jeszcze bardziej okrutnie i absolutnie. Wszystkie kierunki myślowe, ideowe, polityczne, estetyczne, moralne, filozoficzne, mieszczą się w ścisłej zależności od mody, są jej prawem i dziećmi. Podoba się to, co jest modne, i, trzeba przyznać, jakże często modne jest i piękne, i szlachetne, i słuszne. Ta okoliczność ostatnia jest bodaj najniebezpieczniejsza. Niepodobna przeciwstawić się modzie. Największe genjusze świata nieraz stawały się ofiarami niemodności.

Nie znamy zupełnie praw mody. Nie wiemy, jak i dlaczego powstaje, jak i dlaczego przemija. Posiada ona, oczywiście, napewno swoje przyczyny, swoje zasady, swoją własną modę, ale nic o tem nie wiemy. Nie pozostaje więc nic innego, jak pochylić kornie czoło przed nią.

Tak rzecz się ma ze wszystkim. Tak, oczywiście, jest i z procesami społecznymi i z poglądami na nie. Jest pewna suma poglądów modnych, a inne są niemodne. I na to niema znowu rady. Tak jest w literaturze beletrystycznej, sztuce, polityce...

Fala pewnej mody unosi ku górze, prze zwycięzko naprzód, zmiata wszystko na swej drodze, dochodzi w swym pochodzie tryumfalnym do ostatnich granic przesady, która wywołuje entuzjazm profanów.

Mijają czasy i dosyć nadziwić się nie możemy nie tylko naszym przodkom, ale nieraz wprost samym sobie, gdzie był nasz rozum i oczy, kiedy śmieszny szych wywoływał nie tylko w nas zachwyt, ale wprost entuzjazm. Są modni lekarze i pisarze, są wreszcie modne zagadnienia i modne na nie poglądy...

Do zagadnień niemodnych oddawna należy dokuczliwe, przykre i drastyczne, a jakże osobiste, zagadnienie roli alkoholu i alkoholizmu w życiu Polski i ludzkości. Odkąd ludzkość zna alkohol, a zwłaszcza wódkę, pławi się ona w nim. Tkwi on na dnie każdej, ale to każdej, sprawy publicznej, i każdej prawie tragedji indywidualnej. Niema sprawy bardziej doniosłej i bardziej haniebnej. I od samego początku istnienia tego stanu rzeczy stale umysły i to pierwszorzędne, które z tego wszystkiego doskonale zdają sobie sprawę, cudownie wprost o tem piszą i mówią: rzecz, dosłownie, leży, jak na dłoni, i niemniej nigdy u nas sprawa ta nie jest w stanie urosnąć, nie mówię już do rozmiarów zagadnienia modnego, ale nawet ilebądź poważnego. Odwrotnie, modne jest przez cały czas alkoholizowanie się.

Nie znam zjawiska wśród ludzi, tak trwale i niewzruszalnie modnego, jak zjawisko alkoholizmu. I nie da się to wytłómaczyć jedynie potężnym działaniem narkotycznym alkoholu. Jest w tem coś więcej. Powiedziałbym, coś czarnego.

Jedna z pań, znających się na sprawach strojów, powiedziała raz pewnego, że kolor czarny jest zawsze modny. To prawda. Ale i al-

kohol utrzymuje się w sposób nie znoszący sprzeciwu we wszystkich warstwach społecznych, a przede wszystkim u tych, które są zawsze przodownikami mody, t. zn. w najwyższych i najbardziej eleganckich. W ten sposób alkohol stał się podstawą obyczaju społecznego, a w dodatku jest on treścią humoru. Nie bez znaczenia jest sprawa, co kogo śmieszy, rozwesela, bawi.

Dlaczego tak zależy na tem, aby zagadnienie alkoholizmu raz wreszcie stało się modnem? Odpowiedź jest dosyć prosta. Istota każdej pracy społecznej, każdego dążenia do zmiany, reformy jest dążeniem do coraz to lepszego urządzenia spraw ludzkich. Posiadamy wyobrażenia o powinny, należytych nowym porządku rzeczy i spraw społecznych.

I jest nam właściwe dążenie do ciągłego wcielania w czyn tej nowej, lepszej rzeczywistości. Oczywiście odbywa się to w sposób taki, że w pierwszym rzędzie doszukujemy się przyczyn złego, chcemy je usunąć.

Stosunek obecnie modny do tych wszystkich spraw polega na tem, że powszechnie wszystkie kierunki myśli społecznej i politycznej skłonne są upatrywać przyczyny złego w organizacji społeczeństwa. Wszyscy mniej więcej są przekonani, że społeczeństwo jest źle zorganizowane i pod względem gospodarczym i ustrojowym. Wystarczy zastąpić kiepską organizację przez dobrą i sprawy przyjmą obrót pomyślny.

Poglądy te są nieraz w sposób bardzo głęboki uzasadniane, ale przede wszystkim są one bezsprzecznie powszechnie modne. Tak samo powszechnie modnem jest dodawanie zapewnienia, że jednocześnie z reformami organizacyjnymi nastąpi i powinno nastąpić powszechne i coraz to większe polepszenie się poszczególnych ludzi.

W tem miejscu moda jest wprost rozczulająca. W tym suplemencie wszyscy wszystkich usilnie zachęcają do stałego coraz to poprawiania się, wznoszenia wzwyż, przy czem ten wzruszający moment mody polega na tem, że każdy z autorów i rozkazodawców uważa za rzecz bezsporną, że on sam już poprawił się w stopniu zupełnie dostatecznym.

Wysoki poziom dusz projektodawców reform organizacyjnych jest zawsze poza sferą wątpliwości. To także moda.

Naiwność tego rodzaju poglądów rzuca się wprost w oczy.

Żadna reforma organizacyjna nie jest w stanie sama przez się pociągnąć zmian moralnych, chyba w stopniu bardzo nieznacznym. Wpływa to nie tylko z tego, że sama przez się zmiana organizacyjna nie pociąga za sobą zmian moralnych, ale i stąd przede wszystkim, że reformy organizacyjne są zwykle bardzo szybkie, tymczasem przemiany moralne wymagają zawsze dłuższego czasu.

Jeżeli mamy przed sobą pewien stan zalkoholizowania społeczeństwa, to ten stan wywiera swój stały i progresywnie wzrastający wpływ na zjawiska moralnego i fizycznego życia danego środowiska.

Jakichkolwiek dokonamy reform organizacyjnych, jeżeli jednak nie zmienimy stanu zalkoholizowania, będzie on przez swój ciągle ten sam wzrastający wpływ niweczyć skutki wszelkich reform.

Bowiem podstawowem zagadnieniem spraw społecznych jest ustalenie właściwej przyczyny złego. Dlatego tak dużo poprzednio napisałem o modzie, bo wbrew modzie myślę, że przyczyna wszystkiego złego tkwi

właśnie w alkoholizmie i to przede wszystkim w alkoholizmie wyższych, intelektualnych sfer społecznych. Tego rodzaju ustalenia są bardzo trudne do udowodnienia. Mamy do czynienia z historją i to w dużej mierze z historją dnia dzisiejszego. Intuicja obserwatora zastępuje tu najczęściej argumenty, choćby pozornie te, lub owe były przytaczane; jakże trudno jest toczyć spór o to, czy intuicja jest bardziej do prawdy obiektywnej zbliżona. W dużej mierze zależy to nie tylko od talentu obserwacyjnego poszczególnego postrzegacza, ale przede wszystkim od sumy jego osobistego doświadczenia społecznego, od rodzaju faktów, jakimi on rozporządza. Od faktów, które zawładnęły w sposób przemożny myślą człowieka, zależą jego następne wyobrażenia o owym nowym, należytym porządku rzeczy.

Nieraz jakaś jedna grupa faktów decyduje o całym przyszłym życiu i światopoglądzie. Przykładów takich jest chyba wiele. I tu właściwie występuje swoisty urok dziwnej książki pani Szymańskiej. Pozornie książka ta nie usposabia ku sobie. Wywiera ona wrażenie kompilacji, w której autorka ukryła i swoje ja i swoje poglądy. A tak jesteśmy dzisiaj przyzwyczajeni do gruntownej ekshibicji własnej jaźni przez autorów. Tymczasem książka nie jest, pomimo pozorów, kompilacją. Jest to niesłychanie przemyślane zastawienie faktów, które mają wzbogacić doświadczenie społeczne czytelnika.

Książka nie jest agitacyjna, ona jest pionierska. Z właściwą sobie odwagą i wykintem publicystycznym autorka przedstawiła miarodajne fakty życia zbiorowego, spostrzeżone przez poszczególnych badaczy, jako fragmenty obrazów ich interesujących, gdzie przeważnie o coś zupełnie innego chodziło.

Zestawienie tych faktów i rzucenie ich przed oczy w postaci jednego obrazu wywiera wrażenie tak potężne, że Tomasz niewierny byłby uwierzył, jemu bowiem także chodziło o fakty, chciał dotknąć własną ręką ran. Mamy mu to za złe, ale jednak, gdy dotknął, — uwierzył. Tu także rany są otwarte i każdy może ich dotknąć, ale czy uwierzy?

Talent autorki jest niezwykle i książka wywiera wrażenie wstrząsające. Jednakże moda stoi na przeszkodzie, by zagadnienie dotychczas jeśli nie ośmieszane, to w każdym razie powszechnie lekceważone, wysunąć na czoło hierarchji zagadnień społecznych.

Jeżeli dzisiaj znajdują się ludzie, którzy mogą się śmiać z tego że sprawę alkoholizmu uważaliśmy w naszej dobie mimo wszystko, co się dzieje, za naczelną i podstawową, to grozimy tym ludziom tem, że w przyszłości śmiać się będą i niemało właśnie z nich, którzy nie tylko nie rozumieli, ale i nie zrozumieli.

Michał Orzęcki.

W S T Ę P .

Przez pryzmat zagadnienia alkoholowego, życie ludzkie nabiera szczególniejszego wyglądu, uwidacznia swe kulisy częstokroć tragiczne, a prawie zawsze oparte na pewnej niezłomnej logice faktów, którym należy umieć przyglądać się krytycznie, by należycie pojąć całe skomplikowanie sprawy, wywołującej, niestety, u ludzi powierzchownie patrzących zbyt często jeszcze ton pewnego lekceważenia, czy nawet zniecierpliwienia.

Jeżeli zechcemy uważnie przeanalizować dzieje obyczaju picia w Polsce, to będziemy zaskoczeni siłą tradycji, jaka właśnie na tym odcinku specjalnie głęboko wrosła w naszą świadomość, a przez to samo jednocześnie zrozumiemy przyczyny tego psychologicznego oporu, który tkwi w nas, i o który rozbijają się prawie wszystkie wysiłki małej garstki działaczy społecznych, pragnących wiekowy zwyczaj przewyciężyć i na jego miejscu nowy zaszcześcić.

I właśnie zdanie sprawy z owych niesłychanych trudności w przeprowadzeniu, zdawałoby się, tak prostej reformy, jakiej wymaga od nas współczesny stan wiedzy lekarskiej i społecznej, było dla mnie pobudką do zebrania najbardziej wymownych i przekonywujących głosów pisarzy, którzy wypowiadali się nie tylko dziś, ale i w przeszłości, w sprawie obyczaju picia. Powodowało mną przekonanie, że nieznanomość naszej historii, tak powszechna u współczesnego pokolenia, i w dziedzinie alkoholowej, jest zjawiskiem bezspornie, utrudniającem należyte zrozumienie konieczności oparcia szerokich reform społecznych o podstawy abstynencji.

Jednocześnie gorąco pragnęłam naszym serdecznym przyjaciółom, rozsianym po całej Polsce, a zwłaszcza tym z nich, którzy mają uniemożliwiony wszelaki dostęp do bibliotek, skąd czerpałam większość zebranego przeze mnie materiału, — podać garść wiadomości zasadniczych, źródłowych, które utwierdziłyby ich w przekonaniu, jak doniosłą i wielką jest sprawa, której służą.

Wiem, że polski ruch przeciwalkoholowy ma gorących zwolenników również po zapadłych wsiach kresowych, — przyjeżdżają oni na nasze Zjazdy doroczne i wnoszą do codziennej pracy słońce i uśmiech, którymi rozpraszamy zwątpienie i pokonywujemy trudności, piętrzące się na drodze do dalekiego celu. Ich to odezwania się i listy były jedną z pobudek w pisaniu i dlatego niech mi wolno będzie tę pracę poświęcić

ODRADZAJĄCEJ SIĘ WSI POLSKIEJ Z ŻYCZENIEM, ABY,
ZMIENIAJĄC OBLICZE TERAŹNIEJSZOSCI, WIERZYŁA
W LEPSZĄ PRZYSZŁOŚĆ, DLA KTÓREJ WARTO JEST
WALCZYĆ I W WALCE NIE USTAWAĆ.

Pragnę wreszcie zaznaczyć, że Redakcji „Trzeźwości“ zawdzięczam szereg ułatwień w moich poszukiwaniach źródeł, oraz zachętę do wykonywania pracy — chwilami dość żmudnej.

Alkoholizm tak, jak każdy objaw życiowy, ma wielorakie przyczyny. Bywa częstokroć wyrazem patologicznego podłoża danego człowieka — wówczas z całym swym skomplikowaniem wkracza w dziedzinę leczenia specjalnego. W bardzo wielu wypadkach jest ucieczką dla ludzi zdrowych psychicznie, którzy jednak powodu ciężkich warunków życiowych, powodu tragicznych przejść, chcą znaleźć ukojenie i zapomnienie. Pragnę dziś podejść do zagadnienia walki z alkoholizmem od strony obyczaju, zakorzenionego od tak dawna. Ciekawy materiałem do takiego właśnie przeglądu obyczaju picia w Polsce znajduje się w cennej pracy Aleksandra Jelskiego: „Zarys Obyczajów Szlachty“ *).

Zapoznanie się z historją narastania zwyczaju picia, wytłumaczy nam fakt, dlaczego tak trudno jest walczyć z nałogiem, mającym wielkie znaczenie społeczne. Znajdziemy również w tej książce oświetlenia i innych zagadnień poruszanych przezeń w „Trzeźwości“. Zobaczymy jak alkoholizm obyczajowy był w naszych dziejach zazębiony o całokształt stosunków społeczno-ekonomicznych, jak się wplatał w życie wszystkich warstw, i jednocześnie z jak różnorodnych powstawał przyczyn. Współczesność, której radabym zawsze wiele miejsca udzielić, w perspektywie przeszłości odnajduje swój rodowód, oraz całkowite, pełne usprawiedliwienie wszystkich swych stron ujemnych, które nie powinny bynajmniej nikogo dziwić. Cofnięcie się myślą wstecz, uczciwe, bezstronne poznanie prawdy, odrzucenie raz wreszcie całej fanfaronady szumnych, a kłamliwych, ekliwych, a niesmacznych zachwyków—mózgów krytycznie i samodzielnie nieumiejących myśleć,—odsłania nam przeszłość, z której winniśmy się wiele nauczyć. We wstępie do tomu drugiego Jelski pisze: „wstrząsamy zatem serca rodaków potęgą bolesnej prawdy, aby zrozumieli rzetelny cel życia. Nie o rewolucję tu chodzi, ale o pracę szanowną ducha, która uzacnia i unieśmiertelnia jednostki i narody“.

A pracę tę rozpoczyna Jelski przez zbadanie i poznanie piśmiennictwa polskiego na przestrzeni omawianych stuleci — przytacza moc cytat, potwierdzających wszystkie czynione przez niego wnioski. W twierdzeniach więc autora niema nigdy nic gołosłownego; podaje nieraz urywki z książek, do których nam samym byłoby tak bardzo

*) Aleksander Jelski: „Zarys Obyczajów Szlachty w zestawieniu z Ekonomiką i Dolą Ludu w Polsce i Litwie“. Kraków 1897—8. T. I, str. 305, T. II, str. 358.

trudno zająrzeć. Wszystkie nasze wady i braki są zasadniczo odziedziczonym spadkiem po naszych przodkach. Patrząc jednak uważnie na życie Polski odrodzonej, musimy sobie z radością powiedzieć, że w ciągu 15 lat dokonana została ogromna rzecz, a mianowicie, społeczeństwo nasze zrozumiało, że trzeba pracować i pracuje we wszystkich dziedzinach tak, jak nie pracowało przed rozbiorami. Lata niewoli już się zaznaczyły wielkim krokiem naprzód — lecz wówczas praca musiała z konieczności rzeczy toczyć się najczęściej nurtem podziemnym, zakonspirowanym — obecnie wybuchnęła żywiołowym pędem, wciągając i opornych, i sceptyków, i biernych.

Czytając historję np. XVII i XVIII w. ma się wrażenie, że nas, ludzi przeciętnych dzieli od tamtego przeciętnego ogółu nie dwa, czy trzy stulecia, lecz znacznie więcej, tak bowiem zasadniczo już odmienne są nasze światopoglądy z dziedziny podstawowego ustosunkowania się do życia narodowego i państwowego, jako do czynnika, który nie istnieje sam przez się, lecz musi być utrzymywany zbiorową, czynną wolą wszystkich obywateli. Nie mieliśmy wówczas zwartej masy narodu, ożywionej duchem państwowo-twórczym — w bajeczkę o szlachcie, jako o strażniczce cnót obywatelskich, już nikt poważny, a znający choć trochę historję, nie wierzy, — a wielkie, imponujące jednostki, które ona wydała stały samotne i przez współczesnych najzupełniej niezrozumiane. Mimo to spełniały one swą piękną, zaszczytną rolę dziejową. Jelski żałośnie się skarży, że „pocziwosci brako głównie, a gdzie ona się znalazła przypadkiem w góry, umiała elektryzować serca i wywoływać czyny, powstrzymujące społeczność od ostatecznego upadku“. W ogólnym jednak wyniku nie mogły owe szlachetne jednostki utrzymać całego narodu. Z klęsk wynieśliśmy naukę: państwo powinno być organizowane, budowane i utrzymywane przez całe społeczeństwo, w którym każdy czuje odpowiedzialność za swe czyny wobec zbiorowości. Z poznawania naszej przeszłości, naszego życia obyczajowego i ekonomicznego, budzi się w nas głęboki, szczery podziw dla jednostek, tworzących kulturę narodu, wśród wszechwładnie panującego ducha, przewzanego przez historjów „saturnaljami szlacheckimi“. Poglądy ich i ideje są jeszcze dziś nieraz świeże i aktualne — co więcej, dziś jeszcze nie są przez ogół całkowicie zrozumiane i ocenione.

„Niema większego nieszczęścia nad to, kiedy skutek fatalnego zbiegu okoliczności, tradycyjny obłęd przeniknie nawskroś naród, czy kastę, a im on dotyczy ważniejszej sprawy, tem zło potworniejsze i zgubniejsze w skutkach“. Powyższe słowa Jelskiego mają zastosowanie zarówno do obyczajów pijackich, jak i do owego wybujałego egoizmu szlacheckiego, zakorzenionego tak głęboko, że według słów Staszica: „szlachta na bezprawiu, krzywdach, niewoli rolnika gruntując swą wielkość, stała się w Europie słabą i wzgardzoną“. W jak odległą przeszłość sięgają nasze upodobania pijackie, dowiadujemy się z kronik w przekładzie Błażejowskiego, że już w IX w. Leszek „nienawidził i srodze ścigał pijaństwo“. „Za Bolesławów orgje pijackie nie dobrze kształciły lud; sam Chrobry upijał się często, więc go Niemcy zwali „trąbą słowiańską“, a brat Chrobrego Władybój umarł z pijaństwa, jak również i Kazimierz Sprawiedliwy zakończył życie, pijąc wino. Niema więc co na Niemców składać, że rozpoili Polskę, uprawiała bowiem kult Bachusa od zarania dziejów“. W tych zamierzchłych czasach, według słów Naruszewicza, panowało

„zdzierstwo, okrucieństwo, niesprawiedliwość i ucisk ludu wiejskiego“. Tenże Naruszewicz podkreśla, że już za czasów Chrobrego „postać narodu była złożona z niewolnych kmieci i drapieżnej szlachty“. Powstanie ludu pod wodzą księcia mazowieckiego Masława było „okrutnym odwetem rycerstwu za przemoc i duchowieństwu za potakiwanie możnym“. Naruszewicz twierdzi, że te krwawe dzieje były następstwem „nieprawości szlachty i gwałcenia praw pracującej klasy“. „Czacki w dobie obu Bolesławów widzi już wzrost zgubnej anarchji szlacheckiej“. Według Długosza, Bielskiego i Kromera „drapieżstwo szlachty w XII w. doszło do ostatnich granic i rozbestwienia“. „Polska za Kazimierza Sprawiedliwego była krainą zbójectwa szlacheckiego“.

„Wiek XIII pełen barbarzyństwa i dzikości“. „Za Bolesława Wstydlwego i Konrada Mazowieckiego ucisk ludu wzmógł się tak dalece, że kmiecie tłumnie zbiegali na Ruś, a nawet do pogańskich Prusaków“.

„Karczmarstwo piwno - miodowe, a pod koniec wieku XIV może i wódczane roilo się w Polsce tak dalece, że w każdej wsi bywało do 30 szynków (Szajnocha II 234), więc pijaństwo kwitło, podkopując stan moralny i ekonomiczny kraju“. Naruszewicz twierdzi, że „pakt koszycki z 1374 r. był kamieniem węgielnym dalszego pogńębienia ludu“. „Rycerstwo wyodrębniając się stanowczo na wiecu koszyckim, odsądziło kmieci od służby wojennej, przez co ubyło krajowi obrońców, bo kmiecie poddani panom, stali się niewolnictwem przedmiotem. Pakt koszycki, mówi uczony Jan Bandtkie, wydał najokropniejsze skutki, gdyż mała częśćka ogółu od-tąd stawała się narodem, rządem i zwierzchnością, a taki stan rzeczy przetrwał do ostatnich czasów, że panowanie Ludwika jest główną epoką, w której się urodziło wyuzdanie szlacheckie i niewola kmiecia, bo potem szło już wszystko ku gorszemu“.

Cofając się więc w tak odległą przeszłość, znajdujemy również wytłumaczenie i usprawiedliwienie dla postawy ludu naszego w powstaniach.

Wiek XV całym szeregiem nowych ustaw ugruntowuje niewolę chłopską, oraz ustala haniebnę prawo propinacyjne. Na sejmie w Piotrkowie w 1496 r. została uchwalona ustawa, która pozbawiała lud ziemi, oddając ją na własność szlachcie, a także pozbawiała go wolności osobistej, zabraniając przesiedlania się bez pozwolenia pana. „Zjazd horodelski w 1413 r. wzmocnił falangę szlachecką obu narodów, bowiem Litwini przyjmujący wyznaczenie panujące otrzymali zapewnienie, jak niegdyś Polacy w Koszycach, nienaruszalności posiadania dóbr z warunkiem proszenia tylko monarchy w razie alienacyi“. „Mylnem jest całkiem zdanie mniej świadomych rzeczy, iż jakoby buta, sybarytyzm, anarchja szlachecka, zjawyły się dopiero w wieku XVII, gdy przeciwnie grasowało to zło daleko wcześniej w szerokim znaczeniu“. „Wiek XV przedstawiał pod tym względem urobioną tradycję i trudno było monarchom zażywać władzy wobec rozkiełzanego szlacheckiego żywiołu; musieli więc szlachtę przejednywać ciągłymi ustępstwami, które tylko rozzuchwalały kastę na niekorzyść korony i ludu wiejskiego“. „W wieku XV w Polsce zasadę wolności i równości zburzono i shańbiono całkiem i od-tąd prawodawstwo zakaziwszy się szeregiem kapitalnych błędów, rozkopało przepaść pomiędzy klasą rządzącą i ludem niewolnym, przepaść, której nie zdołała zasypać nawet restytucja dziejowa, zakończona w naszych już czasach doszczętnym przewrotem

stosunków agrarnych przez usamowolnienie i uwłaszczenie ludu“. „Pomimo tak okropnych warunków ekonomicznych i prawodawczych lud wielkopolski, według słusznej uwagi Lubomirskiego był „olbrzymem pracy“, a Małopolanin też „kuł łąny“ nie tracąc uroku ojczyzny“. A teraz, na tak smutnym tle ekonomiczno-społecznym ciekawem będzie zapoznanie się z ówczesnym prawodawstwem alkoholowem. „Ustawa Olbrachtowa z 1494 r. będąc punktem kulminacyjnym przewagi szlachty nad kmieciem, pozwala dziedzicom ciągnąć korzyści bezwzględne z propinacyi, przez co pijaństwo ludu stało się jednym z ważniejszych źródeł dochodów w dominiach, a z upadającą moralnością gminu roboczego marniało i gospodarstwo wiejskie, zapomagając jeno żydów, którzy już dobrze się rozgościli na padole naszych smutnych stosunków krajowych. Szlachta i żydzi wcześniej się porozumieli na punkcie ciągnięcia zysku z ludu przez wódkę i w wieku XV doszło już do tego nawet, że nie umiano uszanować powagi prawa, więc sądy wiejskie odbywały się zwykle w karczmach, jak później budowano szynki obok świątyń, dla przywabienia zgromadzonego ludu. Pijaństwo już wtedy było powszechnem, jakoż zapytany mądry Grzegorz z Sanoka, co jest w Polsce najdroższego i najtańszego, odpowiedział: „napoje, bo je kupują za cały majątek i piją niby wodę wytryskającą ze wszystkich źródeł“. Piła szlachta, pił lud zapamiętałe, dziedzice i rolnicy, musiał więc z natury rzeczy szwankować warsztat gospodarczy w ich rękę i tylko dzięki chlebobajnym obszarom z jednej i uciskowi z drugiej strony, rolnictwo przynosiło jakieś zyski. Było w tem jednak kolosalne marnotrawstwo sił żywotnych narodu, które się już nigdy nie wzmogły wskutek osłabienia rdzennego“.

Zdumienie ogarnąć nas musi, gdy się sobie jasno uświadomi, jak to coraz większy ucisk ludu szedł równomiernie z coraz gwałtowniej zaciskającą się pętlą alkoholizmu. Niewola, ciemnota, alkoholizm gniotły solidarnie lud, o którym król Leszczyński pisał, że „jest największą porcją królestwa“, a podróżnik francuski *Laboureur* stwierdzał, „że wieśniacy, pracując szromotnie dla panów, nie znają wytchnienia nawet w święta i niedziele“.

Wiek XVI — wiek tak zwany „złoty“, o którym wypadnie mi przytaczać tyle ciężkich wiadomości z dziedziny życia obyczajowo - społecznego w najszerszym tego słowa znaczeniu, ma w sobie jednocześnie wielkie nieśmiertelne piękno wytworzone właśnie przez owe przodujące jednostki, o których na początku mówiłam. Jan Parandowski, w swej nieporównanie pięknej książce „Odwiedziny i spotkania“^{*)}, będącej pewnego rodzaju nie-dościgniętym wzorem essey'u literackiego, tak pisze o tym okresie: „Było to istotnie wielkie stulecie, wielkie nie tylko siłą i dobrobytem państwa, świetnym poczem ludzi znakomitych w każdej dziedzinie, cywilizacją równającą się cywilizacji najlepiej urządzonych narodów, lecz szczególną dojrzałością, mądrością tych czasów, które w swych najwyższych szczytach górują nad ówczesną Europą. Myśli, jakie wtedy składano w tych licznych „naprawach rzeczypospolitej“, a które nie wędły w książkach, lecz przynosiły się do sal sejmowych i przez usta naszych posłów na dwory zagraniczne, były szeregiem rewolucyjnych odkryć w zakresie humanitaryzmu,

*) Jan Parandowski: „Odwiedziny i Spotkania“. Warszawa. Rój. 1934. Str.

opieki nad godnością ludzką, troski o świętość prawa. Ideał zaś wolności, tej wolności, która tak gorszyła historyków XIX w., był najżywoźniejszym ideałem ówczesnej Europy, nigdzie w tym stopniu nieureczywistnionym“.

Ja, niestety, zajmując się dziś nie „najwyższymi szczytami“, lecz przeciwną, szarą rzeczywistością ówczesną, będę zmuszona cytować smutne, tragiczne słowa właśnie owych najświetlejszych umysłów i najczystszych serc. Piotr Skarga w kazaniu o „prawach niesprawiedliwych“ wołał: „nie masz państwa, w któremby bardziej poddani i oracze uciśnieni byli przez szlachtę“. Jelski, przeprowadzając sumienny przegląd panujących stosunków, krótko i lapidarnie konkluduje: „Rozpusta, pijaństwo i żarłocwo cechowały dwory pańskie w XVI w.“. „Prawodawcom XVI w. widocznie chodziło o ciemnotę chłopą, która zawsze i wszędy była dzielnym środkiem niewoli“. „Palestra polska, aspirowana i rządzona duchem szlacheckim zatraciła godność i uczciwość całkowicie już w XVI w.“. Posłuchajmy, co pisał Józef Szujski: „Wolność nasza była kłamstwem, istotą zaś niewola i swawola. Formą, którą Rzeczpospolita od 1573 r. sobie zaimprovizowała, to faktycznie błyskotne, a płytkie, niepolitycznie sklecone społeczeństwo, osierociałe po śmierci Jagiellońskiego dynastji. Ta konstytucja była walnem cofnięciem się wstecz w procesie organizacji społeczeństwa, pokusą do wszelkiego złego; szlachcica legalistę czyniła anarchistą, bo anarchiczna była sama; stawiała ona bezprawie w jednej linii z rozumem stanu, prawo z nieporządkiem i zgubą ojczyzny“. Wystarczy przytoczyć kilka dat, ustanawiających w formie prawnej stopniowo wzrastającą niewolę ludu. Oto, w 1503 r. król na sejmie w Piotrkowie postanawia, że plebeje mogą się uczyć tylko do 12 lat i to za pozwoleniem panów. Jeżeli chłop chce się uczyć rzemiosł, lub pragnie kraj opuścić, to również musi otrzymać zwolnienie od dziedzica. W 1519 r. rozkazano łapać ludzi luźnych po miastach, zakuwać w kajdany i używać do sypania wałów. Świętochowski w swej „Historji Chłopów Polskich“*) powiada, „że dwadzieścia kilka ustaw o ściganiu zbiegłych wydano w ciągu jednego wieku“, a wszystkie one zmierzały ku coraz większemu, coraz beznajdziejniejszemu pogńębieniu ludu. Marcin Kromer pisał, „że gmin polski w XVI w. naogół był pełen mozołu, różniący się niewiele od niewolników, że nazwa chłop była ubliżającą, zaś panowie posiadali nad poddanyimi prawo życia i śmierci i rządzili nie według praw krajowych, ale według własnej woli“. „Mieścili się zwykle w kurnych chatach bez kominów razem z bydłem i drobiem, zaś kształcić się nie mieli możności dla przepisów prawa i niechęci panów“. Ciekawą jest rzeczą, że Nuncjusz przy dworze Zygmunta Augusta Ruggieri w relacji złożonej papieżowi Piusowi IV o stanie Polski powiada: „wielkie zachowuje się rozróżnienie między szlachtą i plebejami—pierwsi są wolni i swobodni, drudzy obarczeni ciężarami ponad siły“. Ambroży Grabowski w swem dziele: „Starożytności Historyczne“ tak charakteryzuje szlachtę: „Borgować, a nie płacić; czynić co chceć, a karania nie przyjmować; gwałt uczynić, a z tego się chełpić; nabożnym być, a zabić; nałajać, a nie przeprosić; obiecać, a nie uczynić; pożyczyć, a nie wró-

*) Aleksander Świętochowski: „Historja Chłopów Polskich w zarysie“. Tom I str. XV+523; rok 1925. Tom II str. X+509; rok 1928. Lwów. Nakładem Wydawnictwa Polskiego.

uciemnienie ludu i pijaństwo onego, świadczy, iż „browary i gorzałczarnie wszędy nabudowane, już nie tylko zboża, ale i same wioski i miasteczka wywarzyły“, a zdanie to daje wyobrażenie o rzeczywistym ekonomicznym stanie kraju. „Paulo Mucante, znajdujący się przy poselstwie kardynała Gajetaniego do Zygmunta III w 1596, przerażony jest wyglądem szynków w Polsce, w których oprócz gorzałki nic nie dostanie“. „Frycz Modrzewski zaznacza powszechne pijaństwo w narodzie tak panów duchownych, świeckich, jak i pospólstwa“. „Nieszczęsny lud zamiast oświaty dostawał z rąk starszych braci napój upajający, a ohyda tak zamroczyla sumienia obywatelskie, że wcale się nie wstydzono ludzi prostaka grzeszną przynętą, to też w powszechnem użyciu były tak zwane łoki mokre na rzecz dziedziców w czasie zbiorobrania, zasadzające się jedynie na pojeniu wódką robotników“. Ostatnie to zdanie Jelskiego, jak klamrą ujmuje wiek XVI w zakresie obchodzących nas zagadnień. Podążając tak wiek za wiekiem ku bliższym nam czasom, mam wrażenie zagłębiania się w coraz niebezpieczniejszą przepaść, kopaną przez nasze własne ręce. Z tego pobieżnego przeglądu przeszłości, ileż płynie niezwykle jasnych wskazań na dziś. Postaramy się je skonkretyzować na końcu tej naszej wędrówki — obecnie przechodzimy do wieku XVII.

*

Świętochowski w swej „Historji Chłopów“, która jest pracą nietylko niesłychanie ciekawą, ale i pisaną językiem tak pięknym, że, czytając ją, doznaje się wrażen artystycznych, krótko, ale jakże wymownie oświetla ogólne tendencje XVII w.: „Epoka Jagiellonów zgasila wszystkie światła w chatach chłopskich, ale rzucała na nie przynajmniej jasność od światel dworów. Tymczasem okres następny pograżył chaty i dwory w gęstej ciemności. Wszelka siła duchowa, nawet częściowo ujemna, jest twórczą, dopóki znajduje się w stanie natężenia. Szlachta polska XVI w. była w stosunku do ludu samolubną, niesprawiedliwą, krótkowzroczną, ale żył i działał w niej czasem genjusz, czasem tylko wielki rozmach, który objawił się bohaterstwem, mądrością i kulturą. Tymczasem w następnym stuleciu zdradza ona osłabienie energii, przytępienie rozumu, spadek wysokich pragnień do niskich namiętności. Rozpiera się w jej duszy takie żarłoczne sobkostwo, jakgdyby chciała pochłonąć i dla swej korzyści strawić wszystko, co miało jakąkolwiek wartość i mogło służyć pożytkowi ogólnemu. Jeden z cudzoziemców — mówi Starowolski — przyrównał Polskę do karmnika i gdyby kto przejechał cały świat, nie znajdzie ludzi, którzyby tyle jedli i pili i „tak wielkie starania o swój brzuch czynili“. W innym miejscu Świętochowski powiada: „Dość przeczytać jakąkolwiek mowę publiczną, list, nawet toast z owego czasu, ażeby nabrać wyobrażenia o tej karykaturalnej czulości, pod którą kryła się oschłość, o tem nadzwyczajnem ukochaniu ojczyzny, pod którym kryła się zupełna dla niej obojętność, o tej służalczej dla niej unizoności, pod którą kryła się rozdęta pycha“. „Jezuityzm, który owdadną wychowaniem młodzieży, zakaził umysły fanatyzmem religijnym, godnym najniższych poziomów kultury. Ciszę życia narodu, ciszę cmentarną, która rozpościera martwość jego sił twórczych, przerywał tylko zgiełk napadów wojennych. W tych napadach i odparciach cierpiał przedewszystkiem chłop, którego grabili i obcy i swoi. Zabierano mu — jak to czytamy u Kromera — nietylko to, co było potrzebne do wy-



żywienia wojska, ale wszystko, co ręka pochwycić mogła“. „Ponieważ egoizm ludzki nie zna żadnej litości i miary, więc panowie dla odbicia swoich strat jeszcze mocniej przycisnęli poddanych, którzy teraz potrzebowali od nich większego ratunku. A wysysali tem mocniej pracę niewolników, im uboższymi byli ich panami“. „Przez dwa stulecia XV i XVI nie uchwalono ani jednej konstytucji korzystnej dla kmieci, ale przynajmniej starano się regulować ich położenie. Tymczasem w XVII w. doprowadzono się — jak się wyraża Bandtkie — do „oniemienia prawnego“, to znaczy nie wydano o nich żadnego prawa, tylko przepisy o ściganiu zbiegłych poddanych“. Świętochowski na 5 stronicach swej pracy podaje lata znaczone ustawami przeciw zbiegłym chłopom. Są one żywą, wieloznaczącą, pozornie suchą literą prawa, ale ileż kryją w sobie tragedji niepisanych wówczas.

I dopiero dziś, nasza współczesna literatura, a zwłaszcza literatura naszych pisarek wie dzie swój rodowód z tych krótkich nakazów i zakazów, nabrzmiałych krwią, potem i łzami ludu pracującego. Polska twórczość współczesna, to wykwit obecnie przeżywanej tragicznej rzeczywistości, jednak bynajmniej nie wynikającej wyłącznie z kryzysu; teraz dopiero pełnym głosem skargi i buntu mówią pokolenia bezimiennych pracowników, — rzesze ludu ciemzonego i ciemnego znalazły swych orędowników, którzy twórczością walczą o wolnego człowieka w odrodzonej Polsce. Szemplińska, Boguszewska, Wasilewska, Ewa Szelburg-Zarembina, Gojawczyńska, Jalu Kurek, Kruczkowski, Kornecki, że wymienię tylko tych kilka nazwisk, to są dziedzice naszej przeszłości i tych sił w naszym narodzie, które były poniewierane, tłumione, deptane. Ich twórczość m u s i iść właśnie tą drogą — m u s i czerpać swe soki i tworzywo u podstaw zbiorowego życia państwowego, tam, gdzie się wije codzienna przęda szarego człowieka, zdławionego i umęczonego. Artyzm ich polega na tem, że czują i widzą wielki dramat każdego stworzenia ludzkiego, nie mającego dla siebie ani bezpiecznego schronienia, ani możliwości stania się „człowiekiem“.

Kartki „Chłopów“ Świętochowskiego i właśnie ten wiek XVII, w którym chłop gnał, uciekał przed siebie od pana - despoty narzuciły mi z całą sugestywną siłą myśl o owej łączności literatury naszej z mrokami dziejów tak stosunkowo niedalekich od nas. Nasza powieść, nasz reportaż społeczno - literacki, to we współczesnej formie namiętne wołanie o „naprawę Rzeczypospolitej“, to płomiennie „przestrogi“ przodujących talentów do braci, by się ocknęli i przejrzeni. W rytmie „wozów wiozących cegłę“ na coraz to nowe domy dla wiecznego tułacza, pędzonego nędzą z miejsca na miejsce, czuje się jednocześnie młodzieńczą wiarę, że przyjdą nowi ludzie, którzy zaczną budować nowe domy dla wolnego człowieka, mającego możliwość urządzenia sobie indywidualnego życia tak, by zbiorowość społeczna, której wyrazicielem jest Państwo, stała się instytucją, służącą realizacji najszczytniejszych ideałów Ludzkości.

Król Stanisław Leszczyński pisał, „że pierwszy obowiązek państwa jest obmyśleć bezpieczeństwo każdemu ziemianinowi“. Słowa te wypisały sobie nasze pisarki wysoko na sztandarze swych prac literackich, wołając o bezpieczeństwo życia dla każdego człowieka, o możliwość radosnego budowania takiego domu, by się w nim ludzie tak nie męczyli, jak to teraz ma miejsce. W to przecież również wierzyli i o tem marzyli nasi pisarze wie-

ków minionych—obecnie odradzają się oni we współczesnych swych bra-
ciach po piórze. Cięży na nich pewien fatalizm dziejowy, który w atmosf-
rze niepodległości politycznej skierowuje całą ich intuicję artystów na ob-
szary, skąd płynie ku nim niewyśpiewana pieśń dręczonego serca. I każdy
z nich inaczej, każdy według indywidualnych możliwości twórczych prze-
tapia na słowa niemą skargę i dławiony bunt milczących, a rwących się
do życia mas. W nich jest ów surowy materiał, skąd literatura czerpie
swe tematy i nastroje. Literatura, która obecnie u nas tak się bogato
rozzrasta, wynosi z zatęchłych zaułków miast, miasteczek i wsi masy pra-
cujące w przestworza uświadomionej myśli, budzi i woła, a zbudzonym
i wołającym mówi o twórczej, radosnej sile humanitarnego, braterskiego
stosunku człowieka do człowieka, który musi się stać podstawą odrodzo-
nego życia. A każda z tych książek mogłaby nosić przepiękne motto ze
słów króla - wygnańca: „jako wolność rozbudza szlachetność ducha, tak
niewola rodzi gnuśną nikczemność“, gdyż każda z nich osobno i wszystkie
razem miłują wolność, walcząc o nią, jako o najwyższe dobro człowieka.

*

Michał Bobrzyński*), zastanawiając się nad wiekiem XVII, powiada,
że „świeciła Polska przeważnie tem, co pozostawało z dawnej świetności,
ale nowych myśli już nie wydaje“. Analizując różne przyczyny złego sta-
nu pisze, że „trzecim hasłem wewnętrznego upadku stała się niewola
wiejskiego ludu. Zniknęły już resztki samorządu, jakim niegdyś lud w swo-
ich osadach się cieszył. Samowola panów, drobnych królików, wysysa go
i gniecie, pańszczyzna niema prawem określonych granic, zabójstwo sądo-
wego odwetu, władza publiczna odmawia opieki; zbiegłego kmiecia ściga
i dochodzi szlachcic, jakby niewolnika“.

Jelski pisze o XVII w.: „wiemy, że gdzieindziej nie były też w tym
czasie wzorowe stosunki, ale sprawiedliwość każe wyznać, iż zbiorowy
duch szlachty prześcignął demoralizacją inne narody europejskie, więc cu-
dzoziemcy opowiadają o niej z podziwem i grozą, a nasz Naruszewicz
w wieku już następnym mówi w wierszu do króla:

„Ojczyzno, przez twych synów dumę i nierządy
Dałaś zdumionej na cię Europie dowody,
żeśmy prawie pod słońcem jedynym przykładem,
Gdzie swoboda rozpustą, rząd stoi nieładem“.

W innym miejscu czytamy u Jelskiego: „W. XVII biorąc spadek fatal-
ny po poprzedniku swoim, rozwinął ducha onego w całej pełni, jakowy hi-
storycy nasi przewalali słusznie „Saturnalia mi szlacheckimi“. Teraz już
stan uprzywilejowany, przyszedłszy do władzy zupełnej nad krajem i kró-
lem, tem mniej miał potrzeby mozolić się na ziemi ojców, bo wszystko, co
z niej wytwarzał rzeczywisty ujarzmiony plebs rolniczy, przechodziło mocą
wymyślonego przez szlachtę prawa, a bardziej jeszcze „jure caduco“ na
użytek klejnotowego ziemiaństwa, które pozbywszy się dzielniejszej pra-
wicy Batorego, mając teraz wolę rozkielnaną, bez hamulca prawodawstwa
i sumienia, wyzyskiwało bezwzględnie zasoby kraju“.. „Bezwstyd chciwości

*) Michał Bobrzyński: „Dzieje Polski w Zarysie“. Warszawa 1887. Gebethner
i Wolff. Tom I, str. 376. Tom II, r. 1890, str. 387.

ogarnął kastę we wszystkich jej warstwach. Panowie sięgali bezczelnie po skarb narodowy, a drobniejsza szlachta brała chciwie niemal, wymyślone przez nią groszowe „besserunki“ za otrzymywane policzki przy zwadach. Ambicja szlachetna opuściła tem samym stan szlachecki, więc i duchowni nawet kuglarstwem wyłudzali dobra u schodzących ze świata ławtowiernych“. „Ciężyli na chłopie zarówno: żołnierz plądrujący kraj ustawicznie, pan dziedziczny lub starosta, wreszcie duchowny“. „Książę Albert Stanisław Radziwiłł, kanclerz litewski, sam człowiek najobłudniejszy i najchciwszy, przezwany przez panegirystów „stróżem praw“, takie jednak daje świadectwo o ówczesnej sprawiedliwości szlachty względem ludu: „Myślę, że Bóg najmiłosierniejszy mniej karał, niżeli grzechy nasze zasłużyły; bo lubo w innych monarchjach bywają rebelje, nigdzie jednak tak sroga nie powstała, jak u nas w Polsce, gdyż nigdzie tak nie uciemniają poddanych jako u nas; otóż jako panowie różnymi sposobami wyciskali krew z swoich chłopów, tak teraz wzajemnie się stało; i nam należy abusum wolności naszej ukrócić, żołnierzy prawem określić, aby się od drapiestwa poddanych wstrzymywali, bo ten grzech woła o pomstę do Boga“.

Alkoholizm w tym wieku utrwał się coraz bardziej, przenikając wszędzie i coraz liczniejsze, masowe zagarniając ofiary. Oto garść cytat z Jelskiego: „Bracia szlachta tak spodłala, że niezależnie od owych „besserunków“ zagaścili się pomiędzy nią zakłady o to, kto wypije beczkę wina duszkiem, nie uroniwszy kropli. Taki ohydny opój, gdy wygrał, brał dukata, przegrawszy zaś zakład otrzymywał zwykle bizuny na kobiercu“. „W relacji administracji dóbr Kopyskich na Białej Rusi czytamy, że „dominium raczyło panów rotmistrzów sutem jadłem, nawet łakociami i słodkimi wódkami, a to głównie dla „salwowania od doszczętnej grabieży włości mizernej i tak już złupionej i pogiębionej; bo już świat stanął, tedy gorszego ucisku, zdzierstwa y opressyi, bicia, morderstwa, odbijania swirnow, rabowania, palenia dworów, drapiestwa na ubogich ludzi nie było“. „Praktykował się zwyczaj wyganiania na robotę poza wszelki przepis inwentarzy, niby za wynagrodzenie i zamiast pieniędzy dawały się asygnatki do żyda karczmarza, który, mając zawsze chłopów zadłużonych i rachunki z panem, likwidował owe kartki“. „W mocy dziedzica było kazać, aby: „śledzie, sól, trunki kupowano tylko we dworze; zaś owies, kury, jaja, len, konopie i t. d. sprzedawano również tylko we dworze“. „Pomiędzy różnymi niemoralnymi dochodami szlachty figurowała oczywiście wódka i to był dzielny, wypróbowany sposób wyzyskania podwładnego włościanina, w czem bezwzględnie dopomagali dziedzicom, jak wiadomo, żydzi, niemający szranków obywatelskich, jeno lichwę, kupczenie i szynkarstwo. Szlachta, co niby miała wstręt do handlu w mieście, prowadziła w dobrach swoich niecny handelek na spółkę z żydami: solą, śledziem, wódką etc., uciskała lud tym monopolem i rozpajała go, a najbogatsi celowali w tej sprawie. Wódkę, pisze ze zgrozą Starowolski, szynkowano po klasztorach i dworach, panowie dawali ją chłopom w święta pod karami“. „Inżynier Beauplan, przebywający w Polsce za Zygmunta III i dwóch następców jego, zaświadcza wstrętne pijaństwo ludu na Ukrainie, zwłaszcza we święta. Na Wielkanoc np. działy się potworne orgje, bo panowie mieli sobie za barbarzyński obowiązek poić gromadę tak, że się nieszczęśliwi walali bezprzytomnie po drogach i dziedzińcach pańskich; sami zaś pano-

wie upijali się na ucztach tak samo, do obezwładnienia, przyczem służba dworska, muzyka i wszyscy obecni oszalawszy z pijaństwa, wyprawiali straszne awantury, rozpustę i brutalstwa“. „W roku 1611 reasumowano dla Podlasia i ruskiego województwa konstytucję z 1576 r., że szlachcic pijący z chłopem w karczmie i raniony, niema prawa dochodzić krzywdy“. „Stanisław Jabłonowski w swej książce pod tytułem: „Szkrapuł bez szkrupułu“ pisał, że rycerze dzielnością i uczciwością się nie odznaczają „bo wszyscy jeno kraj łupią, w karty grają, zalecają się, jedzą, piją i leżą, skąd słuszną nomenklatura — żołnierskie leże“. Kochowski Wespazjan pisał: „Pocóżcie wy do obozów przyszli? Snadź dla bankietów, biesiad. Poranek gnuśny, a wieczór pijany; ospałe stróże, rzadko kiedy rady, lecz te lecą raptem, bo długie obiady wszystek czas wezmą; gorące pasztety, wety, potem okropne nalewają czary... Placem wojennym u nich stół; arsenałem piwnica, Bachus hetmanem, — mistrzem artylerji, kto lepiej pija. O sromotna hańbo, niezatarty wstydzie“. Szymon Starowolski pisał: „Uciskacie wy okrutnie ziemię polską, matkę swoją, panowie żołnierze. Miasto obrony ojczyzny i domów waszych, sprzysięgacie się na splądrowanie drugich i zaciągacie jako najwięcej ludzi luźnych do chorągwie, by tem potężniejszymi być przeciwko rodzicom, braciom, krewnym waszym, których majątności pustoszyć“. Tenże Starowolski w innem miejscu konkluduje: „Nie masz teraz u nas żołnierzów, nie masz mężów i bohaterów, tylko szynkarze, piniacze, przekupniowie, a najlepszy rotmistrz ten, który z toczoną maczugą fuka na chłopcy u pługa“.

*

Trafnie i jasno tłumaczy Władysław Smoleński w swej książce „Szlachta w świetle własnych opinji“ *), w jaki to sposób dokonywał się proces kształtowania ideologii szlacheckiej: „Idealne wyobrażenia szlachty o sobie, mieszczaństwie i o chłopach i o własnym do tych stanów stosunku, urabiały się jednocześnie ze wzrostem jej swobód, a w XVI w. były już w pełnym rozkwicie. U spodu rzeszy szlacheckiej kwitły one przez przeciąg czterech stuleci; wżarły się głęboko w jej mózgi, przetrwały niejedną socjalną wichurę i wytrzymały niejedną burzę na niebie myśli“. „Dlaczego raz urobione wyobrażenia szlacheckie przez przeciąg trzech wieków kwitły niezmiennie?“

„Szlachta jednoczyła w swym ręku dwie władze: pozytywną, bo faktycznie rządziła państwem i teoretyczną, bo sama inteligencją stanowiąc, wytwarzała opinię, i sama tej opinji odpowiedni nadawała kierunek. Dzierżąc władzę pozytywną, marzyła o tem, ażeby jej z rąk swoich nie puścić; wytwarzając opinię, taki jej naturalnie nadawała kierunek, żeby przy jej pomocy istniejący porządek utrzymać i żeby na raz zajętem stanowisku samą siebie utrwalić. Dla okazania przeto, że do zajmowanej pozycji rzetelne ma prawo, na cześć własną musiała palić kadzidła; dziedziczności i innych wyobrażeń, na których się istnieje

*) „Szlachta w świetle własnych opinji“. Studjum historyczne, napisał Władysław Smoleński. Warszawa 1890 r., str. 25.

jący porządek opierał, krytykować nie mogła, boćby w razie przeciwnym sama pod swojemi stopami kopała przepaść. Więc nie dziw, że szlachta, nie podlegając krytyce ubocznej, na własnej opinii, jako na dobrze wytresowanym rumaku, zawsze na stare wjeżdżała tory; że raz urobione wyobrażenia szlacheckie przez przeciąg trzech wieków kwitły niezmiennie. Szlachta nasza zachowawczą była z tej racji, dla której konserwatywnym był braman, eupatryda, spartyata, rzymski patrycjusz wreszcie. I mędrzy Platona, doszedłszy do władzy, tak samo jak nasi szlachcice, przed swemi ideami biliby czołem, i dzisiaj człek każdy tych zasad, przy pomocy których zajął pozycję, lub przy pomocy których konserwuje się na niej, dzierży się trwale. Wprawdzie pewną liczbę inteligentnych jednostek dostarczał stan miejski... czemuż one nie wystąpiły do walki? Bo uszlachcone zazwyczaj, do godności doszedłszy, solidaryzowały się zaraz ze szlachtą. I w ich rękach opozycyjny piorun zastygł i one na cześć cedrów libańskich śpiewały hymny pochwalne i paliły kadzidla". „Wmiarę faktycznego wyczyniania się szlachty z reszty narodu kształciły się jej wyobrażenia o sobie, o mieszczaństwie, o chłopstwie i o własnym do tych stanów stosunku; w miarę rozwijania się onych poglądów wyosabnianie z masy stawało się coraz bardziej subtelnem i coraz bardziej przybierało charakter stanowczy". „Rozum szlachecki szczęśliwie odkrył kryterjum i z niego bardzo dowcipnie cały wysnuł systemat". „Na podstawie zjawisk fizycznych umysł szlachecki prawa moralne i socjologią stanową, przyznać to trzeba, zbudował misternie. W przyrodzie podpatrzona dziedziczność stała się drożdżami, na których urosła bułka szlacheckiej wolności; starość i czystość krwi stały się niemi złotemi, na które brylantowe paciorki swobód nizano. W każdym przywileju szlacheckim, w każdym prawie, dotyczącem interesów stanowych, widać te drożdże i koniec jednej z tej nici. Zgodnie z prawami przyrody coraz jaśniej gorzała pochodnia szlachecka i coraz głębiej pospółstwo, w żyłach którego plugawy płyn krążył, do społecznych spychano ciemnic. Na obalinach praw mieszczan i chłopów i na gruzach powagi królewskiej, wznosił szlachcic budowę całowładności swojej; dla siebie samego otwarł wszystkie upusty swobód i zaufany w swych siłach, wziął na się brzemień losów całego państwa. Jemu tylko mieć wolno ziemską posiadłość; on sam tylko ma prawo do wszelkich w Rzeczypospolitej urzędów; bez poprzedniego wyroku nie można go więzić, pozbawiać dostojeństw, nagród i konfiskować dóbr ziemskich; z domu jego, jako z azylum, bez dochodzenia prawnego i pozwolenia dziedzica nie wolno aresztować przestępcy. Majętność szlachecka od podatków, od leż i stanowisk żołnierskich jest wolna; nie płaci ceł, używa soli za cenę niższą, niż mieszczanie i chłopci; on tylko szlachetne swe członki jedwabiem, kosztownemi futrami, safianem okrywa i klejnotami je zdobi. Ma głos wolny na sejmikach, sejmach, na wszelkich zjazdach publicznych i przy obiorze monarchy; sam królem mógł zostać. Za zdanie, dotyczące spraw państwa, gdziekolwiek takowe wygłosił, przez nikogo prześladowanym, ani do sądu pociąganym być nie mógł, z zasady, że wolności nie przystoi mieć linguam post labra revinctam, gwałcący swobodę słowa jako ciemieżyciel, potwarca i burzyciel spokojności publicznej odpowiadał grzywnami i więz. Te tylko płaci podatki, które sam na siebie nałożył; tych tylko praw słucha,

które sam uchwalił na sejmie; przez obieralnych urzędników sprawy swoje sam sądzi“.

Co za paradoks: w tej ideologii klasowej, którą tak dobitnie reprezentowała nasza szlachta, znajdujemy myśl nawskroś demokratyczną i nowożytną o wolności słowa, jako o podstawowej zasadzie wolności. Wówczas dotyczyła ona tylko jednej warstwy, a dziś, niestety, jeszcze nie wszystkie państwa uczyniły z niej punkt gwarantowanej swobody indywidualnej.

Jak zazdrośnie strzegł szlachcic swej odrębności stanowej, mówią nam „uchwały łąkoszyńskie z 1424, lub 1426 r. Zastrzegają one, że jeżeli szlachcic w mieście, czy na wsi z kmięćmi się bawiąc, krwawe, lub sine odniesie rany, nie ma prawa zanościć skargi jako szlachcic, lecz jako kmięć; napastnik zaś za zrobioną mu ranę nie drożej jak za chłopską zapłaci. W 1453 r. statut księcia mazowieckiego Bolesława w podobnych wypadkach zabrania nawet dopuszczać skargi do sądu, a ekscępta mazowieckie, które do upadku Rzeczypospolitej obowiązywały Mazowsze, zachowały sobie ten przepis, iżby szlachcicowi ani w karczmie przebywać, ani piwa zapijać z kmięciem, ani z nim w jednym rzędzie siedzieć nie było wolno“.

Smoleński w tej że książeczce przytacza słowa Trzyprztyckiego: „chłopska to rzecz siła jeść; szlachecka pić więcej“. Zawsze na każdym kroku starano się podkreślać różnicę między kmięciem, a szlachcicem, choć wiemy, że w tej dziedzinie trudno było przeprowadzić tego rodzaju podział: chłop nie bardzo miał co jeść, a picie ułatwiała mu doskonale dworska karczma — natomiast szlachcic — jak nam mówią pamiętniki dawnych czasów, nie tylko jadł, lecz i „obżerał się“ con amore.

W niesłychanie pouczających „Relacyach Nuncyuszów Apostolskich“ *) znajdujemy najzupełniej skryształizowane poglądy na Polaków i życie w Polsce przez przedstawicieli Stolicy Apostolskiej w naszym kraju. W Dyaryuszu legacyi kardynała Hipolita Aldobrandini'ego, który potem został papieżem pod imieniem Klemensa VIII w latach 1588—1589 czytamy pod datą 11 sierpnia: „Podkanclerzy koronny przyjmował po pańsku wszystkich prałatów i innych należących do stołu kardynała, którzy nie mogli wychwalić się jego przepychu i grzeczności; skarżyli się tylko, że w jego domu trzeba było pić więcej, niż się chciało, w czym jednak podkanclerzy ma swoją wymówkę, bo ich częstował stosownie do zwyczaju krajowego, i rad im był, jak Polacy są radzi gościom, to jest, że im dolewają i zachęcają do picia, aż póki weseli nie wstaną od stołu“. W tym samym Dyaryuszu w innym miejscu: „Tymczasem dworskim i żołnierzom straży przybocznej dano pić do woli, szlachcie wina, innym piwa“. „Obiad acz złożony z potraw polskich był obfity i wspaniały, co było godnem zastanowienia w tak lichem i ubogiem jak Będzyn miasteczku, gdzie się wówczas mieściło do dwóch tysięcy osób, a drugie tyle w okolicach. Dawano różnego gatunku wyborne wina, prócz tego małmazję i miód, czyli wino aromatyczne.

*) „Relacye Nuncyuszów Apostolskich i Innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690. Tom I str.: VIII+476. Tom II str.: VIII+604. Wydanie Biblioteki Polskiej w Paryżu. Berlin — Poznań. 1864 r.

Obiad trwał więcej niż trzy godziny, z jednej i drugiej strony wnoszono liczne zdrowia, pito dużemi pod wierzch napełnionemi kielichami. Był w końcu mały koncert instrumentów muzycznych, fletów, rogów, skrzypców, bassetli i organków; zgoła odbyło się wszystko wesoło, poczem nad zmrokiem odprowadzono prałatów w karetach do zamku“. „Biskup Kujawski dawał obiad dla prałatów, i przyjmował po pańsku polskim zwyczajem. Wnoszono rozmaite zdrowia często nawet biesiadników. Pijąc mają zwyczaj wstawać z czapką lub kapeluszem w rękę, a wypróżniwszy kielich wytrząsają pozostałe krople na paznokcie wielkiego palca na dowód, że wypili do dna, tak że nakoniec wstają od stołu albo zupełnie pijani, albo podpićci, a jak mówią weseli“. Tamże mamy wiadomości o stanie wojska za Zygmunta III: „Gdy rozejm został przedłużony, król umyślił rozpuścić część piechoty, którą dotąd utrzymywał na żołdzie, aby się uwolnić od tego zbyt dużego kosztu. Lecz wprzód dla zjednania sobie żołnierza, i aby go mieć gotowego w każdej potrzebie na swe usługi, sprawił ucztę dowódcom piechoty, których było bardzo wielu, a gdy im dano do woli wina, wypili go tyle, że zdaje się rzeczą niepodobną do wierzenia; poczem rozgrzani trunkiem, sądząc że prawda ukrywa się na dnie kieliszka, i że po pijanemu człowiek jest najszczerzym, zaczęli naprzód wykrzykiwać radośnie: niech żyje król! potem, żeby okazać większe do niego przywiązanie, przyszło niektórym do głowy ostrzem noża pisać na ciele: niech żyje król. Inni puściwszy sobie krew wołali, że gotowi są w każdej potrzebie przelać ją za króla, który, bojąc się, aby to szaleństwo za daleko posunięte nie stało się przyczyną śmierci którego z nich, lub jakiego dziwnego przypadku, wstał od stołu wśród hucznych okrzyków, odgłosu trąb i bębnow. W kilka dni potem to żołnierstwo rozeszło się do domów“.

Nuncyusz Aloizy Lippoman w swej relacji z 1557 r. pisał między innymi: „Szlachta polska ma nieograniczoną władzę nad wieśniakami przywiedzionymi prawie do stanu niewoli“. „Namnożyło się gwałtów, mordów, rozbojów, które bezkarnie uchodzą. Pokrzywdzony nie może znaleźć sprawiedliwości, bo szlachta ma taki przywilej, że tylko na sejmie w przytomności króla sądzoną być może, który lubiąc mieszkać w Litwie, nieczęsto sejmy zwołuje“.

Na to samo specjalną uwagę zwrócił w r. 1560 biskup Bernard Bongiovanni, donosząc do Rzymu, że „szlachta nie może być sądzona tylko na sejmie przez króla, i dlatego słyhać wszędzie narzekania, że król sejmów nie zwołuje, bo prawdę mówiąc, biada temu w Polsce, kto mniej silny, i kto się sam obronić nie może od gwałtów i rozbojów, których się w niej namnożyło. Wszystka szlachta mieszka po wsiach, nad któremi ma nieograniczoną władzę“. „Na szlachtę polską pracują chłopci, jak niewolnicy i dostarczają jej wszystkiego“.

Uważnie czytając „Relacye“, uderza nas drobiazgowa wnikliwość we wszelkie przejawy życia, czy to obyczajowego, czy politycznego. Ten obcy element w naszym kraju obserwował czujnie, porównywał, wnioskował, słał przemyślane, doskonale umotywowane konkretne definicje stanu rzeczy.

Mons: Fulwjuż Ruggeri w 1565 r. donosił, że „szlachcie dają się wszystkie urzędy“. „Szlachta żyje zwyczajnie z wielkim przepychem“. „Ze wszystkich narodów zaalpejskich Polacy są może najlepsi, miano-

wicie szlachta grzeczna, uprzejma, i jak się rzekło gościnna. Lubo pojętni, nie wchodzą w głębsze poznanie rzeczy, łatwiej się uczą tego, co już odkryte, niżeli sami zadają sobie pracy, aby co odkryć w naukach, czy sztukach, i nie starają się przyjąć w czemkolwiek do doskonałości, może dlatego, że są zbyt oddani wygodnemu i wesołemu życiu, że są zajęci wojskowością i rolnictwem, lub że są skłonni do pieniactwa i lubią protęgować przyjaciół". „W podróży nie przestają pić i biesiadować". „Szlachta jest bardzo bogata, mieszka na wsi i bawi się rolnictwem, lecz w ogólności szlachcic polski mało dba o porządne gospodarstwo, wydaje więcej, niż ma dochodu i dlatego cała prawie szlachta jest zadłużona". „Kmiecie uprawiają rolę, są poddanymi swych panów, którzy mają nad nimi prawo życia i śmierci, bez żadnej apelacji do wyższego sądu". „Często panowie każą ich za lada co niemilosiernie ćwiczyć, czasem nawet powiesić, a choć bez przyczyny zabijają, wolni są od wszelkiej kary za opłatą dziesięciu sztuków, gdy tymczasem za zabitego psa płaci się więcej. Taka ciężka niewola upodliła ich do tego stopnia, że gdy dostaną baty, co się im często zdarza, przychodzą podziękować za to panu, i śmiało powiedzieć można, że nie masz na całym świecie podlejszego niewolnika nad kmiecia polskiego". „Prócz zwyczajnego chleba pszennego i pokarmów wspólnych innym narodom jedzą Polacy również jak Niemcy wiele chleba żytniego, mało kto pije wino, bo sprowadzone z zagranicy, zwłaszcza dobre węgierskie, bardzo jest drogie. Piją dużo piwa, ale nie robią go jak Niemcy, lub Prusacy, z jęczmienia i chmielu, lecz z pszenicy zmieszanej z żytem, orkiszem i owsem, do których mało bardzo chmielu dodają, i dlatego piwo polskie nie jest tak gorzkie jak niemieckie i daleko smaczniejsze, a im z gorszej wody się robi tem lepsze. Podolskie piwo winno swą dobroć zielu miodkowemu, które do niego dodają — gdańskie czarne jak atrament, zaprawione gorzkiemi korzeniami, jest mocniejsze od wina, ale w kraju uchodzi za osobliwy trunek, jak małmazja w Wiedniu.

„Mają drugi napój zwany miodem, bardzo używany na Rusi, na Podolu, w Prusiech i Mazowszu, który niczem innem nie jest tylko miodem przasnym gotowanym z wodą i jest podobny z koloru do najpiękniejszego wina, ale zbyt słodki i dlatego zapewne zaprawiają go czasem sokiem jablecznym, wiśniowym, lub korzeniami. Miód zwany lipiec, który robią na Rusi, lepszy jest od wszystkich innych, jak się o tem wyżej powiedziało. Jedzą tak dużo mięsa, że jeden Polak zje za pięciu Włochów, co może stąd pochodzi, że jest bardzo tanie, prawie po niczemu, mało zaś jedzą chleba, a nigdy prawie sałaty. Dodają wiele korzeni do każdej potrawy, więcej niż każdy inny naród i używają wiele cukru. Na ucztach i biesiadach wiele piją, w czem przewyższają nawet Niemców, przy kieliszku często przychodzi między nimi do zwady“.

Dziwnem się wydaje, że informowano Rzym nawet o drobnych technicznych szczegółach, dotyczących specyficznego sposobu wyrabiania napojów alkoholowych. Obok takich mniej ważnych spostrzeżeń spotykamy również charakterystyki wad i skłonności narodu naszego.

Tenże nuncyusz Fulwiusz Ruggieri w 1568 r. pisał: „Z przyrodzenia powolni lubią próżnowanie i pohulanki—najmniejszego nie cierpią przymusu, i dlatego może nie są zbyt ścisłymi przestrzegaczami praw,

aczkolwiek te są nader łagodne i pobłażające. Mimo to jednak na polu bitwy są bardzo odważni, a będąc silnie zbudowani łatwo znoszą trudy wojenne i żyją długie lata, jeżeli niewstrzemięźliwość nie skróci im życia, jak się często zdarza w narodach północnych, nieznających po większej części miary w jedzeniu i piciu. Upijanie się jest u nich chwalebny zwyczajem, niewątpliwym dowodem szczeroci, dobrego wychowania, przeciwnie trzeźwość poczytywana za grubiaństwo, bywa czasem znakiem skrytości charakteru i podstępności“. „Wysoko cenią co tylko jest narodowem, są po większej części wielkimi miłośnikami siebie samych, skąd wynika, że uprzejmi dla chwalebnych i pochlebiających, otwarcie pogardzają tymi, którzy ich ganią, lub niewielki dla nich okazują szacunek. Hojni do rozrzutności, czasem nad możność i siłę, z takim wylaniem i szczerą chęcią przyjmują u siebie swoich i cudzych, iż znać po nich, że gościnne przyjęcie sprawia im największą przyjemność“. „U nich wszystkich postrzega się wielka różnica między szlachtą, a innemi nieszlacheckimi stanami“.

Zobaczymy w dalszym ciągu tego szkicu, że najnowsza, ogromna praca profesora Jana St. Bystronia, oparta na podstawie źródłowej znajomości naszych dziejów, w wielu miejscach potwierdza spostrzeżenia charakterologiczne, uczynione prawie trzysta lat temu, przez przedstawicieli Rzymu.

Posel wenecki Hieronim Lippomano w 1575 r. daje krótki, zwarty pogląd na zasadniczy zrąb naszego wewnętrznego prawno-obyczajowego ustroju. Oto co pisze: „Szlachta ma władzę nieograniczoną w swych województwach, a zwłaszcza w swych dobrach dziedzicznych, której król żadnym sposobem ścieścić nie może, co otwiera drogę do niesłychanych w innych krajach gwałtów i nadużyć, bo ludzie z dowolną władzą nie mogą być wszyscy dobrzy i sprawiedliwi. Ztąd biedni kmiecie wyjęci z pod opieki prawa i zdani na dowolność swych panów, znajdują się w prawdziwie oplakanyim stanie, bo panowie mogą rozrządzać ich życiem i majątkami podług swego upodobania, a kmieć od ich wyroku nie może odwołać się do żadnego sądu“. „Te trzy stany, to jest król, senat i szlachta, stanowią to co Polacy nazywają Rzeczpospolitą, wyraz, który ciągle mają w ustach, lecz jeśli sądzą, że rząd ich jest republikański mocno się mylą“.

W opisanii dworu rzeczypospolitej i królestwa polskiego przez Galearro Marescotti'ego, arcybiskupa Koryntu, nuncjusza Stolicy Apostolskiej w latach 1670—1671 znajdujemy wysunięcie na najważniejsze bodaj miejsce sprawy nadmiernego picia i ucisku chłopów: „Piją piwo, miód i dużo wódki. Są to ludzie dumni, ale rzetelni, szczerzy i uczciwi, częściej bywają oszukani, niż potrafią kogo oszukać. Są tak hojni, że grzeszą prawie rozrzutnością“. „Nieszczęśliwy jest bardzo stan chłopów polskich, których szlachta trzyma w ciężkiem jarzmie niewoli, wolno jest bowiem panom nie tylko katować chłopów, zabrać co mają i co im się podoba, ale nawet odjąć im życie, chłopu zaś nie wolno jest przyjść do pana z próżnemi rękami. Taka niewola chłopów i samowolna władza panów znane są w Polsce i w Litwie, oraz we wszystkich prowincjach polskich“.

Honorat Visconti, arcybiskup Larissy, składając sprawozdanie z nuncjatury w Polsce w 1636 r., pisał: „Wszakżeż to nie tylko król,

ale wszyscy w ogólności Polacy więcej są hojni w obietnicach, niżeli rzetelni w ich dotrzywaniu, a gdy się kto o skutek przyrzeczenia upomni, tem się składają, że albo zapomnieli, albo obiecali po pijanemu, dla tego słusznie ktoś żartem powiedział, że Polska jest ziemią obietnic“. O królu Władysławie IV tamże czytamy: „zaraz po obiedzie jedzie na polowanie i niema wstrętu wstępować do chat wieśniaków, nad które nie ma okropniejszych w żadnym innym kraju“.

Niemniej ciekawy materiał znajdujemy w „instrukcyach“, dawanych przez Rzym nuncyuszom, wyjeżdżającym do Polski. W instrukcyi danej nuncyuszowi Monsig: Lancellotti'emu d. 14 grudnia 1622 czytamy: „przypomnę tylko J. W. Panu imieniem J. Ś., abyś był wszędzie obecnym gorliwym umysłem i pasterską troskliwością, abyś nie tylko miał oko na lud prosty, pogrążony w ciemnocie i pijaństwie, który o niczem mniej nie wie jak o tem, co wymaga nasza religja, i czego mu do zbawienia duszy potrzeba, lecz byś mu podał rękę do wydzwignięcia się z tej głębiny niewiadomości“.

W instrukcyi danej Monsig: de Torres, nuncyuszowi w Polsce, przez kardynała Ludovisio, synowca papieża Grzegorza XV dnia 30 maja 1621 r. znajdujemy napomnienie przestrzegania ustaw soboru trydenckiego, gdyż „znajdą w tychże ustawach jak się strzedz powinni przyjmować do stanu duchownego osoby niegodne, jak hamować rozwiążość życia księży, oddanych więcej łakomstwu i pijaństwu niż służbie bożej, jak przestrzegać czystości i ochędóstwa w kościołach i w rzeczach świętych, które lubo należą do czci zewnętrznej, pobudzają jećnak lud do pobożności“.

Sądzę, iż już na podstawie podanych cytata można stwierdzić, że pijaństwo i uciemienie chłopia były sprawami, nad którymi Rzym i jego przedstawiciele poważnie się zastanawiali i ustosunkowywali się nawskroś ujemnie.

Sięgnąwszy do innej książki omawiającej życie w Polsce w opinji Zachodu, znajdujemy w kwestjach specjalnie nas obchodzących również wiele uwag, potwierdzających to, cośmy czytali w „Relacyach“. Mam tu na myśli pracę Prof. Dr. Stanisława Kota „Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu“ *). Jest to praca niezmiernie ciekawa, skąd jednak, niestety, mogę przytoczyć tylko urywki, odnoszące się do zagadnień, których poznanie specjalnie mam na uwadze — odbieganie bowiem od ściśle zakrojonego tematu rozszerzyłoby znacznie ramy tego szkicu i rozluźniłoby spoistość, potrzebną do uwypuklenia najważniejszych w tej chwili dla mnie założeń. Ta sama uwaga odnosi się właściwie do wszystkich książek, któremi się posługuję; ich zasięg tematowy jest daleko szerszy, a ja celowo zwięzam koło problematów, by tem samem pewne z nich wysunąć na czoło.

Dowiadujemy się z książki profesora Kota o niesłuchanie pouczającej polemice, wynikłej w XVI w. między Bodinem, wybitnym pisarzem politycznym, a naszym wielkim publicystą Fryczem Modrzewskim na gruncie zagadnienia par excellence społecznego. Z polemiki tej zobaczymy, dalekowzroczość naszego moralisty, zobaczymy, jak nasze

*) Dr. Stanisław Kot: „Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu“. Str.: VIII + 253. Kraków 1919. Nakładem Krak. Spółki Wydawniczej.

wybitne umysły wyprzedzały środowisko, z którego wyrosły. Polemika wynikła na tle różnaitości praw i kar stosowanych względem szlachty i kmieci. Bodin, autor kapitalnego dzieła o państwie, ujawniającego „ogrom erudycji prawniczej i historycznej, z jakim nikt jeszcze w XVI w. nie przystępował do rozstrzygnięcia istoty państwa, „zmierza do wykazania, że właśnie ten ustrój jest wcieleniem wymagań idealnej polityki“. Frycz natomiast w III Księdze o Prawach z „Poprawy Rzpltej“ „w sposób energiczny, w tonie wprost gwałtownym, atakuje upośledzenie plebejuszów wobec prawa i sądu, domagając się jednego prawa dla wszystkich. Frycz zwalczał uprzywilejowanie szlachty wobec sądu niesłuchanie śmiało i energicznie („nic nie jest bardziej niebezpieczne dla Rzpltej, jak ta różnaitość praw i kar, zależna od różnaitości osób, popełniających przestępstwo“), a jeśliby dopuszczalną była nierówność to żądał surowszej kary na osoby cieszące się przywilejami: „a przeto jeżeliby jaką różnaitość karania stanowić miano, tedyby więcej ci mieli być karani, którzy są na wysokich urządziech, niż podlejszego stanu ludzie; srożej bogaci, niż ubodzy, srożej szlachcice, niżli miejskiego albo chłopskiego stanu, srożej ci, co na urządziech niżli ci, co bez urzędu — bo oni będąc i rozumem i bogactwem od Boga lepiej obdarzeni, więcej przyczyn mają, które je od występków odwodzą, a przeto ich występki cięższy jest. Tak tedy, mem zdaniem, to miejsce ma być zamknięte, aby na wszystkie w jednej rzeczypospolitej mieszkające, gdy się jednakiego występku dopuszczą, jednakie karanie było stanowione“.

„Bodin mało korzystał z myśli rozwiniętych w „Poprawie Rzpltej“. Frycz, jako pisarz polityczny, nie mógł mu być sympatyczny, gdyż z jednej strony za mało akcentował potrzebę silnej władzy królewskiej, z drugiej zaś krytykował przywileje szlachty, i zbyt gorąco ujmował się za losem chłopów i wogóle plebejuszów; ta dążność do sprawiedliwości społecznej, która w oczach spólczesnych stanowi najpiękniejszy tytuł do sławy Frycza, w oczach Bodina, mało wrażliwego na krzywdy społeczne, a niechętnego pospólstwu, nabierała rysów prawie że rewolucyjnych. Nie od rzeczy podkreślić dziś to przeciwieństwo między obydwoma pisarzami, stanowiącymi aż po połowę XVIII w. chlubę obydwu narodów w dziedzinie ideologii politycznej: myśliciel Polski, okrzyczanej niebawem za kraj najbardziej reakcyjny, walczy już w połowie XVI w. z całym zasobem wiedzy i zapału o równouprawnienie wszystkich mieszkańców państwa, wobec prawa, gdy najwybitniejszy teoretyk polityczny Zachodu postulat ten odrzuca, jako szczyt niedorzeczności“.

Należy również podkreślić zasadniczą różnicę zapatrywań Bodina i Frycza w zakresie finansowej gospodarki państwa, gdyż ona również jaskrawo demonstruje rozbieżność światopoglądów tych dwu wybitnych mężów. Oto „Frycz był gorącym zwolennikiem nakładania ciężarów publicznych na warstwy bogate, gdy Bodin niespodziewanie urywał swoją teorię o prawach zwierzchniczych monarchy ilekroć przychodziło do ofiar i podatków“.

Politycy Zachodu tak jak i nuncyusze papiescy, opisują zaobserwowane masowe pijaństwo naszego kraju. Kasper de Tende, wieloletni dworzanin Jana Kazimierza, ponownie zamieszkały w Polsce za Sobieskiego „wywodzi oburzony, że nieraz szlachta dopuściła się zabójstwa

swych chłopów już to po pijanemu, już to pod wpływem innej zwierzęcej namiętności, którym zwłaszcza młodzi łatwo dają się porywać, odbierając chłopom żony i córki bez najmniejszego oporu“. „Powiem tylko tyle, że Polacy więcej czasu obracają na pijatykę niż na obrady o swych sprawach, nie zaczynają bowiem pracy, aż poczyna im brakować piędzdy na dobre wino węgierskie“.

Lekarz irlandzki Bernard O'Connor „w drugim tomie swej angielskiej „The history of Poland“ (1698) nie skąpił refleksyj i uwag porównawczych przy omawianiu ustroju politycznego Rzpltej“. „O'Connor gorszy się tem, że posłowie przychodzą do izby sejmowej często kroć pijani, że plotą po kilka godzin bez sensu, czego słuchać dla trzeźwych jest męczarnią, a co marszałek musi tolerować, aby nie spowodować zerwania obrad. Ale najwyższe zdumienie ogarnia go przy analizie liberum veto, trudno mu pojąć, jak sprzeciw jednego posła może unieważnić uchwały całego sejmu i spowodować jego rozwiązanie się“.

Pisarz francuski, wybitny fizyokrata, ksiądz Mikołaj Baudeau w swoich „Przestrodach ekonomicznych do oświeconych obywateli Rzpltej polskiej co do sposobu pobierania podatku publicznego“ „usiłował przekonać szlachtę, że jej monopoli sprzedaży gorących napojów i utrzymywanie karczem dla chłopów w gruncie rzeczy jest jedną z przyczyn ruiny jej dobrobytu, tym zaś, którzy potępiali pijaństwo chłopów, odpowiadał: „Ostre napoje stanowią jedyny przedmiot rozkoszy, który mają chlopi dla ulżenia nędzy swojej niewoli, karczma jest ich jedynem szczęściem i nie ulecycie ich z pijaństwa, chyba powoli przez swobody, oświatę i dobrobyt, który za nią idzie“.

W tej to pięknej książce prof. St. Kota znalazłam ustęp, wprawdzie odbiegający od głównego tematu, poruszanego przezemnie, ale który jednak pragnę przytoczyć. Niestety, same ciemne barwy kładą się na przeszłość naszą z zestawionych uprzednio cytat, — więc niech się jaśniej i pogodniej zrobi na duszy, że na innem polu prześcignęliśmy sąsiadów dodatnimi wartościami wysokiej etycznej kultury. „Z wzniosłych idei kulturalnych, wcielonych w jej (Polski) instytucje dwie szczególnie zwracały uwagę myślicieli Zachodu: braterska unja z Litwą, oraz tolerancja religijna. Zarzut zaboboczości, krzywdzenia innych narodów, narzucania im swej woli i urzędzeń, nigdy Polski nie spotkał; w epoce gwałtów międzynarodowych z pewnem zdziwieniem podkreślał Botero, Althusius, Arnisaeus, Leibniz, Bosius, a nawet wrogi Conring, fakt zawarcia dobrowolnej unji z Litwą i Prusami, zasadzającej się na przypuszczeniu tych narodów do równych praw z Polską. Gdy naokół szalały wojny religijne i płonęły stosy męczenników za wiarę, Languet i hugonoci, Chemnitz i Komeński, a i później jeszcze Coyer, Caraccioli i Mallet du Pan wysławiali polską tolerancyjność; sam Wolter, pragnący zdemaskować rzekomy fanatyzm polski wobec świata, mimowoli zmuszony był przez stwierdzenie faktów, których niepodobna było zaprzeczyć lub przemilczeć, oddać hołd polskiej tradycji tolerancyjnej. Co ważniejsza, droga wskazana przez Polskę, stała się dla Zachodu wzorem w walce, którą tam mniejszości różnowiercze prowadziły o uzyskanie równouprawnienia, przykład Polski służył jako argument i pierwowzór. Przez szczególniejszą ironję dziejową w wieku XVIII zwracał się do Polski z upomnieniami w sprawie dysydyntów tensam Za-

chód, który w okresie wojen religijnych piórem Bezy, Bruchera, Rose'a i Barclaya oskarżał właśnie Polskę o nadmiar tolerancji“.

Pracę swą prof. St. Kot kończy ogólnym rzutem oka na opinię Zachodu o naszym ustroju społecznym. „Jednolitą za to była opinia obcej literatury politycznej o ustroju społecznym Polski. Czasem któryś pisarz, jak Bodin, lub Huber, godził się z nim, niejednen jak Olmo, Arnisaeus, Connor, Caraccioli przez swe spostrzeżenia porównawcze starał się umniejszać jego ujemne strony, ale nikt nie miał odwagi chwalić i za wzór stawiać tego poniżenia, w jakim cały stan trzeci, a w szczególności włościaństwo w Polsce się znajdowało. Można zauważyć, że nie wszędzie na Zachodzie było lepiej, że niejednen z pisarzy winien był i w własnej ojczyźnie zwalczyć te krzywdy, na które w Polsce taką objawiał wrażliwość, niejednemu z nich wreszcie wprost trzeba zarzucić, że rozdzierał szaty nad losem chłopca polskiego tendencyjnie i obłudnie, aby Rzpltą pozbawić choćby współczucia z powodu gwałtów zadawanych jej przez zaborczych sąsiadów. Niepodobna jednakowoż niczego podnieść na usprawiedliwienie tych krzywd prawnych (głównie), które z oburzeniem potępiał Bodin, Arnisaeus, Barclay, De Tende i Connor, i nędznego położenia chłopów, które malowały relacje nuncyuszów, Le Laboureur i Conring, D'Argenson i Mably, Dickinson i Condorcet. Boleśnie wspominać owe krwawe plamy na naszej przeszłości, ale — magis amica veritas, i dodajmy — pożyteczniejsza“.

*

W „Pismach Historycznych“ *) Władysława Smoleńskiego znalazłam głębokie myśli księdza Jezierskiego, który w XVIII w. konkretyzował doskonale w krytycznym ujęciu całokształt zagadnienia pijaństwa i niewoli chłopów. Cenne niezmiernie są zawsze głosy ludzi, którymi Polska się chlubić powinna, bo im z dalszych stuleci pochodzą, tem więcej podziwu budzą swą wnikliwością i dalekością horyzontów ogarnianych. Książd Jezierski, niestrudzony współpracownik księdza Hugona Kołłątaja, pisał na podstawie gruntownej znajomości stosunków panujących w kraju: „Ten zdobywa sobie popularność w narodzie, kto daje wiele jeść i pić... kto może na sejmik sprowadzić 3.000 szlachty i, jeszcze kto długów narobi i z dłużnikami przewodzi w trybunałach; kto najsilniej wrzeszczy na obradach krajowych, nie mając zdania; kto się sprzeciwia prawdzie dla tego samego, że się może sprzeciwiać; kto często powtarza urzędowania publiczne“ „Uprzedzenia, przesady i niewiadomości tamują dostąpienie prawdy i pojęcia tego poznania, jakie uszczęśliwienie wynika dla Polski z przyjęcia do władzy prawodawczej i wykonawczej w rządzie republikańskim stanu miejskiego“.

Jezierski, często wybiegając myślą w przyszłość, snuje marzenia, jakiem powinno być nasze państwo i czego musimy się pozbyć jaknajrychlej: „Polacy będą prawdziwie wolnym i szczęśliwym narodem kiedy się zrzekną urojonego zaszczytu obioru królów, zaniechają pogardy dla mieszczan i zniosą niewolę chłopów. Dla dokonania tego musi klasa

*) „Pisma Historyczne“ Władysław Smoleński. Tom II. Kraków. Gebethner. 1901 r., str. 483.

rzadzająca uznać najprzód ten pewnik, że według ustaw natury każdemu człowiekowi służy wolność i prawo własności; że szlachta nie cały naród, lecz jedną jego stanowi częśćkę“.

„Proponuje też Jezierski — powiada Smoleński — ustanowienie takiego urzędnika, „któryby przepisał miarę w gardle przeciw pijaństwu bez miary“. „Zresztą biegłość szlachty w chronologii zjawia się wyjątkowo i stosuje się tylko do piwnic: podobnie jak kobiety, szlachta jest nieprzyjaciółką ścisłości w rachubie: Szlachta nie cierpi niedawności swojego szlachectwa, kobietom zaś zawsze nieznośna starość wieku. Pierwsza więc, przyczyniając lat, a drugie ujmując, chronologję psują“.

Miejscami w pismach swych Jezierski, widocznie do żywego poruszony nieprawościami, na które patrzył i których całą grozę następstw przewidywał, używał szczerego patosu wezbranego uczucia. Tak na przykład „Katechizm“ swój kończył słowami: „Wierzę i wyznaję wolność stanu szlacheckiego w Polsce, stwórcielkę nierządu, ucisku, ohydy, która wyzuła chłopów z prawa człowieka, a mieszczanina z praw obywatela; z której poczęło się możnowładztwo panów, wyrządzające niezgodę, podłość i podział szlachty na partye, idące za duchem szalbierstwa i zuchwalstwa możnych. Wierzę, że król wyzuty z władzy, należącej do tronu, cierpi przymówki często nadaremne o nieszczęścia kraju, których przyczyną jest możnowładztwa przewodzenie. Wierzę, że wojsko, skarb, straż praw i bezpieczeństwo stolicy, podzielone na cztery dostojęństwa jest przyczyną ucisku, zdzierstwa, prześladowania i niesprawiedliwości. Wierzę w przekupienie senatu i posłów; wierzę w obcowanie ich z postronnymi ministrami i, za porozumieniem się ich łakomstwa, wierzę w zmartwychwstanie cudzej przemocy i nierządu. Wierzę w odpuszczenie krzywoprzysięstwa i zdrady i kiedyś przecie otrzymania lepszego rządu w Polsce — amen“.

W „Goworku“ skarży się zboląły Jezierski słowami, które jak wyrok potępienia spadają na głowy naszych przodków: „I nie mogli mądrzy Piastowie zbawiennych przeprowadzić zamiarów, albowiem domy Jaksów, Świętosławów, Kmitów, Bogoryów, Sreniawitów ujęte były sposobem myślenia zuchwałym, jednych książąt wyganiając, drugich na ich miejsce wzywając... Gdy się ten sposób myślenia wzmocni, a wzmocnić się może, bo się zasadza na powabach pychy i na innych skazitelnościach serca, — weźmie na siebie naturę zwyczaju i wylegnie się poczwara rządu. Z takich to — pierwszych nasion powstała polska wolność — niemieszcząca nic więcej pod tem świetnem imieniem przez wszystkie wieki, tylko partje zuchwalców“.

Znamienną jest rzeczą, że w czasach gdy jeszcze nie znano zagadnienia alkoholizmu, gdy wogóle nawet tego „zagadnienia“ nie było, jednostki wybitne poczytywały pijaństwo jako zjawisko ujemne, będące środkiem do przeprowadzania ciemnych spraw przez zdemoralizowaną warstwę społeczną, posiadającą władzę. W pojęciu świątłych mężów alkoholizm łączył się zawsze ze stanem ogłupiania i paraliżowania woli. Już wtedy jednostki rozumiały to, co obecnie jeszcze nie wszyscy chcą uznać, mimo całego bogatego materiału naukowego, którym rozporządza teraźniejszość: że alkoholizm, ze społecznego punktu widzenia, to wierny sojusznik ciemnoty, bierności, nędzy i ucisku, a walka z alkoholiz-

mem musi się stać podstawą wszystkich ugrupowań politycznych i społecznych, mających na celu wcielenie ideału prawdziwej, rzetelnej demokracji. Szerzej tą sprawę omówię w końcowej części tego szkicu, — tu ta myśl nasuwa się z naturczywą konsekwencją z wielu cytat Jezierskiego. — W „Katechizmie“ pisał on: „Król panujący powinien wszystko rozdawać, a stan jedynowładny szlachecki wszystko zabierać“. „Szlachta w Polsce, ponieważ są ludźmi, — są jedni bogaci i ubodzy, uczeni i nieumiejętni, rozumni i głupi. Mimo te rozróżnienia Opatrzności, są sobie wszyscy równi i jak prędko w Polsce jest kto szlachcicem, już do niego nie należy ani ubóstwo, ani głupstwo, bo go święta równość prawa nad to wszystko wynosi“. „Uwydatnia się równość na sejmikach, lecz czy na długo?“ „Tak długo jak komendantowi na teatrum trafia się być Achillem, Cezarem, Eneaszem, albo jakim bohaterem. W Wielkopolsce są szlachta brukowcy, siedzący w miastach: ci są żebracy, próżniacy, pijacy, a często nawet hultaje. Gdy następują sejmiki, majątniejsi obywatele, każą przenicować swoje mundury, poubierają brukowców, — przywiezie każdy swoją partję na sejmik, poi, nazywa panem bratem i... pokazuje się równość“. „W Małopolsce panowie mają obszerne dziedzictwa i wielkie starostwa, w nich szlachtę czynszową, nędzą, prostotą i powinnościami niczem się nie różniącą od ich poddaństwa. Tym iść każą na sejmik, tak jak na szarwark i obrać determinowaną osobę na deputata, lub posła, gdy zaś będzie sprzeczną strona przeciwna, to się bić! Takiemu szlacheckiemu gminowi dadzą na sejmiku obficie gorzałki, miodu i nazywają: mości panowie, bracia... Ten sam szlachcic, którego asawuła wygania na powinność gruntową batogiem, staje się naraz równym swojemu panu“.

Świetnie udowodniona ułuda równości szlacheckiej, której się otumaniać dawały tylko rozpijaczone i zarozumiałe mózgi ciemnej masy. Pamiętajmy, że zatracanie kryterjów zdrowego rozsądku nie jest przywilejem wyłącznie tłumu szlacheckiego i że alkohol sprzyja zawsze wszelkim zakusom wyzucia jednostek, czy masy z pierwiastków samodzielności i tężyzny istotnie twórczej.

Jezierski niestrudzony w ukazywaniu bolączek naszego życia narodowego, między innymi tak pisze: „Anglik rozniewany porywa krucice, Hiszpan puginał, Polak batogiem każe orznać... Chińczyk i Anglik piją herbatę. Turczyn kawę, Włoch i Hiszpan czekoladę. Moskal gorzałkę, a Polak wszystko. Nikt też świetniejszych nie używa napojów od polskiego szlachcica. Pod względem dobroci wina Kraków przechodzi podobno wszystkie miasta Europy. Tutaj to najpierw wprowadzono chronologję do piwnic, kędy po sto lat przechowywane wina składają się z czasu, z balsamu i ognia, a Polak zażywający zbytecznie tego napoju jest najkosztowniejszym pijakiem na całym świecie! Zbytek w częstowaniu wygórował w naszym narodzie do najwyższego stopnia. Marnotrawstwo, rozrzucając majątki, wyrabia uczyty, gdzie się zjadają i spijają folwarki, wsie i włości... Piwnica, kuchnia, cukiernia jest tak ułożona dokładnie, że gdyby podobnie była ustanowiona cała Polska w swym rządzie, my byśmy byli zapewne najpotężniejszym narodem w Europie. Jeżeli w czasie poobiednim pokaże się w trybunale który deputat trzeźwym — znajdzie się w sądowej izbie jakby bonifratery“.

między szalonymi. Trzeźwość, wyraz własny polskiego języka, ale jeszcze nie nazbyt własny polskiemu narodowi“.

Polskie Towarzystwo do walki z alkoholizmem „Trzeźwość“, pracujące w odrodzonej Polsce nad poprawą obyczajów odziedziczonych po przodkach, w Jezierskim odnajduje bliskiego, „swego“ człowieka i może być dumne, że uosabiając swą ideologią szerokie reformy moralne, ma w osobach najczcigodniejszych z minionych stuleci, swych promotorów i orędowników.

Jezierski zastanawia się w „Katechizmie“ również i nad formą rządów, co zresztą sprowadza go natychmiast na pole rozważań społecznych: „Polska jest królestwem, bezkrólewiem i rzeczpospolitą. W rzeczypospolitej, stworzonej przez przywileje i nierząd panuje król, senat i rycerstwo — trzy stany, a jeden szlachcic, boć i król i senator i poseł niczem innym nie są, jak szlachtą“. „W narodzie polskim — prawi dalej — kto nie jest szlachcicem, nie może być nawet człowiekiem... Gdzie idzie o powagę stanu szlacheckiego w Polsce, tam wszystkie takie proste i drobne prawa, jak prawa natury i własności, muszą ustąpić. Chłop rolnik w Polsce nie jest-że człowiekiem? Zapewne nie jest. A jakże kiedy on ma duszę i ciało i jest także osobą z przyrodzenia, jak szlachcic. Chłop w Polsce ma tylko przymioty duszy i ciała, osoba zaś jego nie jest człowiekiem, lecz rzeczą własną szlachcica, który, będąc panem jedynowładnym, może go przedawać i kupować, obracać na swój użytek tak, jak bydło sprzedaje się z folwarkami i opisami inwentarzędów. Mieszczanin znowu nie jest człowiekiem, ale pośredniczem jestestwem między człowiekiem-szlachcicem a nieczłowiekiem-chłopem, — jest on — używając wyrażenia teologicznego substantia incompleta“. „Co do majątku, wygody życia, edukacji — jest ze wszystkim jak szlachcic“, który „nie różni się od niego w tej mierze tylko orderami, herbami i mundurami wojewódzkimi, nawet kłania mu się, potrzebując pieniędzy; z drugiej znów strony mieszczanin zbliża się podobieństwem do chłopca, nie może bowiem posiadać wszystkich władz, zdobiących naturę człowieka... Nie może dostąpić pewnych stopni powołania w religji, bo mu prawo zakazuje być opatem zakonnym, i biskupem dyecezyi; nie może mieć cnoty męstwa, bo mu nie wolno być oficerem; nie może radzić swojej ojczyźnie, nie może być gospodarzem rolniczym, bo mu zakazane dziedzictwo ziemi“.

Sądzę, że powyższe cytaty z pism Jezierskiego, które tak hojnie rozrzucił Smoleński na kartach swych „Pism Historycznych“ (tom II), wystarczą do odtworzenia sylwetki psychicznej pisarza, mającego w duszy głęboką troskę o przyszłość narodu. Możemy z nim nawiązać żywy kontakt myślowy i uczuciowy, który będzie ugruntowywać nasze dzisiejsze poczynania na łączności nowych pokoleń z przodującymi jednostkami minionych czasów. A jest to rzecz konieczna, gdyż mimo katerycznego wypowiedzenia wojny przeszłości, zawartej w jej zgubnych, klasowych przesłankach, czujemy jednocześnie silną więź z tradycją, przekazaną nam przez osamotnione duchy, miłujące przyszłość. Jesteśmy najmocniej przekonani, że działalność społeczna, pragnąc być naprawdę pożyteczną, musi się zapoznać z dziedzictwem narodowej twórczości, gdyż z niej płynie z nieuniknioną konsekwencją wartki potok idei humanitarnych, obejmujących w swym zasięgu całą ludzkość.

Władysław Smoleński w tymże tomie drugim „Pism Historycznych“, mówiąc o wieku XVIII tak go szkicuje: „żadna epoka dziejów nie wydała z siebie tylu kontrastów i żadna nie kipiała tak namiętną walką sprzecznych żywiołów, jak wiek XVIII. Starły się bowiem z sobą, w drugiej jego połowie, dwa światy pojęć: na zbutwiałe podwaliny starożytności, na widmo zwietrzałych przekonań i myśli zużyte natarł prąd nowy, zbrojny powagą prawdy, brzemienny zasobem zasad, regulujących cały obszar stosunków na podstawie „prawa natury“.

„Ten ruch rewolucyjny, zmodyfikowany do potrzeb, jednocześnie pulsował i u nas. Podkopując i waląc starą, a wznosząc nową budowę, poruszył on wszystkie kwestje, wiążące się z bytem i rozwojem społeczeństw, i z tego powodu zawsze budzić będzie zajęcie myślących jednostek, jak obudza je dzisiaj — w epoce owemu wiekowi tak bliskiej i dążnościami pokrewnej.

„Niedokończona praca stulecia XVIII, czasowej uległszy reakcji, postępuje znowu. Nie tak szparko, jak podczas pierwszego rozkwitu, do wytkniętego podąża kresu, lecz zmierza przeciw doń ciągle.

„Aby nie zbroczyć z toru loiki tego wielkiego procesu, którego początek połowy osmnastego stulecia, a koniec różowej sięga przyszłości — winniśmy mieć ciągle zwrócone oko w przeszłość. Architektura bowiem budowy, pomyślanej przed wiekiem, pozostać musi nietkniętą, — naszą zadaniem jest bezustannie wytwarzać nowy materiał, przerabiać stary, gromadzić go i składać na gotowych podwalinach, rzuconych przez proroków“.

Takim jest właśnie cel mego szkicu, który w miarę sił i umiejętności pragnę wykonać: z przeszłości wysnuć przebudowę teraźniejszości, miłością nasycić serce i mężną wolą pracy wykrzesać nowe oblicze narodu, odrodzonego z umarłych grzechów i win świadomym, twórczym wysiłkiem wszystkich razem i każdego z osobna. Było u nas źle, było nawet bardzo źle, ale nie zapominajmy, że nigdzie raju sprawiedliwości i istotnej wolności nie spotykamy na całym globie ziemskim, — a w chwilach goryczy i zwątpienia mamy skąd czerpać myśl zdrową, bo posiadamy w przeszłości przykłady wielkich budowniczych, wpatrzonych w realny, choć daleki, ideał humanitarnych stosunków.

Muszę jeszcze podać wywody samego Smoleńskiego w sprawie piątności w naszym kraju. Rozpatruje on je w łączności z zagadnieniem żydowskim. „Według ducha tego prawa *) żydom stanowiącym klasę przybyszów, ludzkość nakazuje dać w kraju przytułek, lecz bez krzywdy tuziemców. Zastrzeżenie to nie mogłoby spowodować dla żydów następstw szkodliwych, gdyby nie elastyczność pojęcia krzywdy, wynikająca z płytkiego pojmowania przyczyn upadku miast i rozprzężenia stosunków przemysłowo handlowych. Przypisano wszystko zgubnemu wpływowi żydów, gdy tymczasem położenie miast w ścisłym zostawało

*) Konstytucja z 1788 r. stanowiła: „Ponieważ Żydostwo niezdolne miastom i ich mieszkańcom sprawuje krzywdy i sposób do pożywienia odejmuje, — przeto rozkazujemy, żeby takie tylko handlowe i na takich tylko miejscach sprawowali, jakie im z paktów, z miastami zawartych, wypadają. Bez oddzielnych przywilejów nie wolno Żydom ani handlu, ani szynku prowadzić, ani rzemiosło robić, i to pod karą 5.000 grzywien“.

związku z rolnictwem, które skutkiem ilotyżmu chłopą, z powodu nieumiejętnego wyzyskiwania darów przyrody, będąc w upadku, nie mogło ożywiać rynków handlowych. Nie rozumiano, że zawinił wszystkiemu stan rycerski, który wykluczył mieszczan z ustawodawstwa i odjął im wszelki wpływ na sprawy publiczne. Nie zdawano sobie sprawy, że upadek miast spowodowała szlachta przez rozmyślne podkopywanie ich dobrobytu, tamowanie rozwoju i zohydzenie zatrudnień kupieckich. W taki to sposób do upadku przywiedzione mieszczaństwo, nie mogąc zwalczyć współzawodnictwa przedsiębiorczych przybyszów, wybuchnęło skargą, że mu odbierają sposób do życia, że je krzywdzą, cały obrót handlowy chwytając w swe ręce“. „Zająć się mogli Żydzi tylko faktorstwem, lub szynkiem“. „Tego rodzaju zajęcie z samej natury swojej łatwo wyradza elastyczność sumienia — wyradzało ją tem łatwiej w Żydach, skłonnych oddawna do krętej drogi oszustwa, zagnonych nawet do nieprzebierania w środkach“. „Arendarz eksploatował lud z powodzeniem, nęcąc go wódką i oszukując, do czego podniecię moralną znajdował w talmudzie, który zabraniał kradzieży, lecz pozwalał korzystać z błędu. Przeważali też Żydzi nad chłopstwem, jeżeli nie doskonałością moralną, to sprytem, i celu dopięli. Umieli oni względem niego odgrywać rolę filantropów, służyć mu kredytem i radą, a skłonni będąc do wszelkiego rodzaju zamian w naturze, nawpół darmo otrzymywali inwentarz żywy i martwy. Wieśniak był głównym materiałem fortun żydowskich, na niego zwróconą była cała baczość szynkarzy“. „Co tylko można było za bezcen wziąć w długi — brali; zboże, bydło, najdrobniejsze rzeczy, aż do ruchomości gospodarskich, które opily chłopek zanosił do karczmy. Oprócz tego Żydzi, jako faktorzy i szynkarze, zajęli rolę pośredników pomiędzy panami a chłopstwem; byli niby ogniwnem, spajającym te dwie grupy, na przeciwległych krańcach stojące. Rola podobnej spółni, niezbędnej w normalnym stanie narodu, była dawniej, pod niektórymi względami, w ręku duchowieństwa, w XVIII zaś wieku wyłącznie prawie dostała się starozakonnym. Na pośrednictwie jednak Żydów, nieprzedstawiających żadnej gwarancyi moralnej, chłop źle wychodził. Czego pan z niego bez odrazy sumienia wydrzeć nie mógł, dokonywał tego najpewniej przez szynkarza, lub faktora“. „Pana łudzili gotowym groszem, o który bywało ciężko; chłopą — wódką; ekonomą — prezentem i grzecznością, wyzyskując wszystkich. Rolnictwo, według ówczesnych przekonań jedyne kraju bogactwo, niszczyli; główną dźwignię jego — kmiecia, przez rozpajanie wódką, łatwo używany kredyt i nierzetelne powiększanie długów — przywiedli do ubóstwa“. „Lecz jak poprzędnie upadek mieszczan, tak obecnie demoralizację i ruinę chłopstwa zbyt powierzchownie przypisywano wyłącznie Żydom. Wszak szlachta przez trzy stulecia gnioła lud żelazną prawicą. Chociaż w XVIII w. chłop pił z rąk żydowskich, to jednak w czarce była wódka szlachecka. Arendarz siedział w karczmie szlachecka, który, wzamian za zyski, pozwalał mu lud ciemny rozpajać i łupić. Rozumnie na rzeczy patrzący dziedzic, nawet bez ujmy swej sakwy, mógł nie pozwolić na demoralizację ludu, przez co stając na straży interesów rolnictwa, zatałowałyby i rozwój złych popędów żydowskich. Chciwość zepsutej szlachty była główną przyczyną materialnej i moralnej nędzy chłopstwa“.

„Światła społeczność, całą sumę zgubnego na lud wpływu przypię-

sując wyłącznie żydom, zażądała wyzwolenia wieśniaka od „pijawek“ i zatamowania im wstępu do szynków. Uchwały sejmikowe, dość energicznie rozpoczęły działać w tym duchu. Na szczególną zasługuje uwagę województwo sieradzkie, które uchwałą z 1786 r. zabroniło oddawać żydom szynków pod karą 500 grzywien i sześciu niedziel więzy“.

A światła terażniejszość musi zrozumieć, że trzeźwy obywatel pomniejszy wydatki naszego młodego Państwa na łagodzenie klęsk wpływających z alkoholizmu, a więc na przytułki, więzienia, szpitale i opiekę społeczną, mając zaś możliwość realizowania wszystkich swych sił psychicznych i fizycznych przyczyni się do urzeczywistnienia pięknego marzenia o potędze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

*

Końcowy rozdział książki swej „Mroki Średniowiecza“ dr. Józef Putek *), poświęcając go całkowicie zagadnieniu pijaństwa, rozpoczyna słusznie od tak znanych słów Stanisława Staszica, który w swych „Przestrodach dla Polski“ charakteryzował chłopca z drugiej połowy XVIII w. w sposób następujący: „Pięć części narodu polskiego stoi przed memi oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedne pół nago chodzą, drugie skórą, albo siermięgą okryte; wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe; mając oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami bezustannie robią. Posępne, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą — to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierzechnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżli do człowieka. Chłopi ostatniej wzdargy nazwiska mają. Tych żywnością jest chleb ze śrótu, a przez ćwierć roku samo zielsko; napojem woda i pałaca wnętrzości wódka... Dobrzy Polacy, oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisi! Oto człowiek, który was żywi! Oto stan rolnika w Polsce!“

Istotnie wybornie dobrana cytata, której słuszność wymownie potwierdzają dalsze wywody autora, oparte zawsze na źródłach poważnych, sięgających owych czasów odległych.

A więc przede wszystkim ciekawą jest historia karczem w Polsce. Oto ich dzieje, (oparte w znacznym stopniu na Bobrzyńskim). „Już Bolesław Chrobry, fundując arcybiskupstwo gnieźnieńskie około roku 1000-go, uposażył je także w dziesięcinę karczem. Jeden z najdawniejszych przywilejów, na którym zasadzała się fundacja klasztoru w Trzemesznie z r. 1145, przewidywał własność karczem dla klasztoru. Różne starodawne spisy posiadłości klasztorów i kościołów wymieniają karczmy, jako darowizny, złożone przez książąt, czy panów. Często karczma, lub część jej dochodów oddzielona zostaje od dóbr książęcych czy pańskich, aby przyczyniała się do utrzymania klasztoru, czy probostwa. W tym okresie historia karczem jest częścią historii kościelnej. Długosz, który w 1470 r. spisywał „Księgi uposażeń“, starannie uwidoczniał w nich, gdzie, przy jakim kościele, ile znajdowało się karczem kościelnych. Z ak-

*) Dr. Józef Putek: „Mroki Średniowiecza“. Kraków, 1935. Nakładem autora. Str. 198.

tów wizytacyj biskupich też wiadomo, że niejednen proboszcz, zamknąwszy po nabożeństwie „tabernaculum“ w ołtarzu, odmykał „tabernę“ (karczmę) w budynku plebańskim, w której sam, lub też jego służba, piwo, miód i okowitę sprzedawała“.

„Obok karczem książęcych i kościelnych istniały karczmy pańskie, nadawane pierwotnie panom z mocy przywilejów książęcych, a następnie traktowane, jako „pożytek“, związany z posiadaniem dóbr ziemiańskich. „Pożytek“ ten niekiedy oddzielany bywał od gruntu — tak np. jak dzisiejsze „prawo naftowe“ — i pozbywany na rzecz osób trzecich“.

„Tą drogą pozostały wolne karczmy chłopskie. Przywileje na takie karczmy wykupywali chłopi od panów wsi, lub od starostów w królewskich, albo też sołtys otrzymywał przy lokacji wsi przywilej propinacyjny od księcia lub pana. Podobne przywileje nadawano też wybrańcom, lokowanym na łanach wybranieckich“.

„Przywilej propinacyjny najbardziej powszechnym był w miastach. Nadanie miastu wolności, handlu i targu mieściło w sobie także nadanie każdemu mieszczaninowi wolności sporządzania trunków i ich szynkowania. Ta wolność przetrwała aż do 1767 r. t. j. do chwili, gdy ustawa wolność tę ograniczyła z tego powodu, że w wielu miastach „dla wolności każdemu mieszczaninowi robienia i szynkowania trunków handle i rzemiosła upadły, gdy ledwie nie wszyscy samą tylko bawiąc się propinacją, potem się rozpijają, a tem samem kupiectw i rzemiosła zarzucają, przedmieszczanie zaś roli nie pilnują“. „Z tego też powodu specjalne komisje ograniczały ilość browarników i karczmarzy w miastach proporcjonalnie do liczby mieszkańców miasta“.

Jak to już ta ustawa, prawie z przed dwustu lat, wykazała rozumną troskę o los obywateli, którzy pod wpływem alkoholu zatracają więź, niezbędną w życiu zdrowego społeczeństwa, jaką stanowi pełne uzdolnienie do pracy. Im dokładniej się zapoznajemy z historją obyczaju pijackiego, im wszechstronniej badamy nie tylko historyczną, ale i psychologiczną stronę tego zagadnienia, tem słuszniejszym wydaje się przeświadczenie o niezwykle długiej i mozolnej drodze, którą musi przebyć każda reforma obyczajowo-moralna, mająca za zadanie zwalczanie przesądu zakorzenionego, zdomowionego, wytworzonego przez potrzeby przeciętnego ogółu, a zrośniętego z nim wszystkimi tradycjami i nawykami. Całymi wiekami narastał ów zgubny obyczaj, około którego zgęszczona atmosfera przesądu wytwarzała jakgdyby rodzaj zarazy, złośliwej epidemji, napastującej ogół z zachłanną zawziętością, a z nieubłaganą bezwzględnością drwin i szyderstw, miotających pogardę dla nielicznych śmiałków, którzy przestrzegali przed niebezpieczeństwem zagrażającym całej społeczności. Skutecznie walczyć z obyczajem złym, może tylko nowy obyczaj, o ile zacznie się go wprowadzać bezwzględnie i odważnie, z poczuciem wytwarzania odmiennej struktury całego zespołu czynników, kształtujących nową postać życia. Bo usunięcie alkoholizmu obyczajowego, czyli zastrzyknięcie życiu społecznemu nowych dawek sił psychicznych i fizycznych, zmieni niewątpliwie jego oblicze w kierunku dodatnim. W innym miejscu obszerniej zajmę się tym tematem — tu tylko podkreślam szerokie perspektywy, ku którym drogę toruje tak nierozumiana przez wielu i tak „śmiesz-

na" jeszcze dla wielu, tak „utopijna“ i „manjacka“ walka z alkoholizmem.

Michał Bobrzyński w pracy swej o prawie propinacyjnem *), sięgając czasów odległych, pisze, że „miód i piwo, to były dwa narodowe napoje, które legenda łączyła już z postrzyżynami Ziemowita przez Piaśta. Ciekawa jednak rzecz. Najstarszy nasz, bo w końcu XI-go wieku żyjący kronikarz Gallus, opowiada tylko o piwie, które Piast na ucztę przygotował, a które „goście“ jego cudownie pomnożyli, nic zaś nie wspomniął o miodzie. Błąd ten naprawia jednak Boguchwał, kronikarz, żyjący w wieku XIII. Według niego zgromadzeni na elekcję wypili wszystko piwo, a Piast wysycił w swym domu tylko trochę miodu i ten miód pomnożony cudownie wystarczył dla całej rzeszy i zapewnił koronę Piastowi. Mimo tego zdaje się jednak, że piwo zwane stale „cerevisia“, odgrywało przecież w Polsce średnich wieków rolę główną, o niem bowiem najczęściej mowa w źródłach. Największym smakoszem piwa był Leszek Biały, który, prosząc Papieża o zwolnienie go od dopełnienia ślubu krucjaty, podał za przyczynę, że w gorących krajach braknie mu piwa“.

Karczma stanowiła wówczas ośrodek handlu i życia wiejskiego. Bobrzyński w innem miejscu tej samej pracy pisze: „Z karczmą i wyszynkiem łączy się jednak na wsi zwykle jatka rzeźnicza i piekarska. Ze sprzedają mięsa i chleba, a czasem także sprzedaż obuwia i kuźnia. Wspominają o tem przywileje lokacyjne wsi na prawie Niemieckiem od XIII wieku“.

„Czytamy tamże, że we wsiach założonych na prawie Niemieckiem sądy gminne odbywały się w karczmie, a co ciekawsze, biskupi i synody kościelne nie tylko walczyć musiały z duchowieństwem, uczęszczającym do karczmy, ale zakazywać, ażeby duchowni sądów kościelnych w karczmie nie odprawiali i w zawieraniu małżeństw nie brali udziału“.

Pragnąc podać skrót historii rozwoju prawa propinacyjnego, powracam znów do pracy dr. Józefa Putka i cytuję urywki z niej, gdyż one w znakomicie zwartej formie zawierają najistotniejszy materiał.

„W drugiej połowie XV w. karczma stała się przedmiotem zainteresowania władz skarbowych. Chodziło im o podatki na cele państwowe. Najłatwiej podatki te dały się uchwycić w miastach królewskich, to też starostowie przez odpowiednie praktyki fiskalne zniewolili panów, klasztorów, proboszczów, sołtysów i panów - karczmarzy, nie posiadających własnych browarów do zaopatrywania się w trunki w miastach królewskich. Szlachta, podrażniona temi praktykami, przeprowadziła na Sejmie w 1496 r. przywilej wolności propinacyjnej dla stanu szlacheckiego i posiadaczy przywilejów karczmarzkich. Postanowiono w nim: „panów dóbr i ich poddanych zachować w tej wolności, że wolno każdemu piwa i inne napoje skądkolwiek brać i sprowadzać, oraz we wsiach i innych miejscach dzierżenie ich warzyć, lub warzyć kazać i skądkolwiekby woleli, albo chcieli wziąć, mieć je, szynkować i używać swobodnie bez wszelkiej obawy zakazu, zajęcia lub kary ze strony króla lub

*) Michał Bobrzyński: „Dzieje Propinacji w Dawnej Polsce“. Kraków 1888. Str. 74.

starostów“. „Jakkolwiek przywilej powyższy dotyczył także karczmarzy - sołtysów, proboszczów i kmieci, to jednak z biegiem czasu, gdy poddaństwo chłopskie przybrało formy niewoli, zniknęli ci karczmarze, gdyż zniszczeni zostali z jednej strony przez fiskalne praktyki rządu, z drugiej strony przez konkurencję karczem szlacheckich, wspieranych zarządzeniami szlachcica - propinatora, który jako wyłączny prawodawca i rządcą chłopów, umiał z tej władzy dla własnego bogacenia się korzystać“.

„To też w XVII i XVIII wieku propinacja przybrała wyraźne cechy monopolu wyłącznie szlacheckiego. W szczególności :

„1. Propinacja związana była z posiadaniem dóbr ziemskich, w wolnych miastach zaś z przynależnością do stanu mieszczańskiego, a polegała ona na monopolu warki piwa, sycenia miodów, palenia okowity i pędzenia innych likworów, tudzież sprowadzania trunków z miejscowości, w których je wytwarzano. Często prawo to łączyło się z zastrzeżeniem, że w obrębie mili od granic majątku uprzywilejowanego propinatora nie wolno konkurencyjnej produkcji i sprzedaży trunków prowadzić, lub że nikomu nie wolno na szkodę uprzywilejowanego szlachcica, czy też mieszczan trunków wytwarzać, wprowadzać i sprzedawać“.

„2. Z monopolem fabrykacji alkoholu łączył się także monopol sprzedaży hurtowej i drobnej trunków, czyli szynkowania, w czym mieściło się prawo propinatora do zakładania karczem na terenie jego dóbr i obsadzania ich karczmami“.

„3. Dla wsparcia powyższych monopolów dworskich, wykorzystywane było poddaństwo osobiste chłopów, którym propinator pod karą zakazywał picia alkoholowych napoi w obcych karczmach i sprowadzania dla swej potrzeby trunków z obcych karczem i browarów“.

„4. Nadto propinatorzy wprowadzali przymus zakupywania w ich browarach i karczmach napojów alkoholowych, wyznaczając poddanym swoim kontyngenty, które wykupić byli zobowiązani“.

„5. Należitości za te kontyngenty, jak i zaległości za kredytowaną w karczmach wódkę, propinatorzy traktowali jako zaległości w zapłacie danin publicznych i dla ich wyegzekwowania udzielali karczmarzom i pachciarzom bez wyroków sądowych pomocy egzekucyjnej w charakterze zwierzchności nad dworskimi poddanymi“.

„Najmniej dokuczliwym był ucisk propinacyjny w królewskich. Poddaństwo gruntowe i osobiste w królewskich nie rozwinęło się tak, jak we wsiach szlacheckich“. „Ponadto ucisk propinacyjny zmniejszała okoliczność, iż w królewskich ilość posiadaczy przywilejów propinacyjnych była znaczna. Każdy prawie posiadacz wójtostwa, sołtystwa, czy wybraniectwa, a także każde miasto królewskie, dostawało przywileje propinacyjne, których eksploatacja obliczona była nie tylko na własnych poddanych poszczególnej uprzywilejowanej jednostki gospodarczej, ale na każdego przygodnego człowieka, bez względu na to, z jakich dóbr pochodził i czyim był poddanym. Istniał więc wyścig konkurencyjny o pozyskanie gardzieli ludzkich celem zatrucia ich „liquorami“ za odpowiednim wynagrodzeniem. Również między poszczególnymi „państewkami“ szlacheckimi, oraz królewskimi i ko-

ścielnemi istniał wyścig wzajemnego wykradania sobie propinacyjnej klienteli. Konkurencję tę próbowano ograniczyć ustawowo w 1767 r., postanawiając co następuje: „aby sąsiad sąsiadowi znizeniem ceny trunków krzywdy nie czynił, zalecamy, aby podwojewodowie cenę trunków krajowych sprawiedliwie ustanawiali“.

Jakże niedaleko odbiegliśmy pomysłowością w ułatwianiu obywatelom rozpijania się, od naszych pra-pradziadów! Już oni bowiem rozumieli, że niska cena może być czynnikiem przynoszącym większy dochód temu, kto ją naznaczy — dziś zaś, monopol spirytusowy, wszechwładny wytwórca i sprzedawca wyrobów alkoholowych na obszarze Polski, całej ludności ułatwił nabywanie wódki, wprowadzając owe małe buteleczki, tak gorliwie nabywane, przedewszystkiem przez ludność głodną, bezrobotną, najtragiczniej dotkniętą klęską bezrobocia i kryzysu. Przecież nie znajdują się one na stole bogatych konsumentów, lecz zamiosą je do nor miejskich, czy lepianek wiejskich ci, którzy wyglądem nie różniąc się od swych przodków, opisanych tak wymownie przez Staszica, są od nich o tyle nieszczęśliwsi, że zaczynają myśleć i czuć dramat swego istnienia. Jest jakiś fatalizm w ciągłości rozwojowej obyczajów alkoholowych, które, zachowując całą swą grozę destrukcyjnego działania, niesłychanie plastycznie umieją przylgnąć, umieją się zespolić z całym współczesnym aparatem gospodarczo-skarbowym, służąc jego chwilowym interesom, wbrew istotnym i najgłębszym potrzebom żywych organizmów ludzkich, stanowiących podstawę i opokę bytu państwowego.

„We wsiach szlacheckich propinacja inną przybrała postać. Dziezic wsi nie tylko jest producentem alkoholu, ale jest też szynkarzem. Wsiewe szlacheckie cechuje przechodzące w niewolę poddaństwo osobiste, sądowe i gruntowe. To też pan ogranicza swobodę chłopu nawet odnośnie do zagładania do sąsiedzkich wsi i wstępowania do karczmem sąsiada szlachcica, czy do chłopskich karczmem we wsiach królewskich, czy kościelnych. Picie w obcych karczmach zabronione jest pod najsurowszemi karami, a jak o tem świadczą ustawy „państwa suskiego“, szynkarz pański naraża się na wypędzenie ze wsi i konfiskatę majątku, gdyby odważył się cudzą wódką szynkować. Monopol propinacyjny wspierany jest przez dwór przymusem wykupienia wyznaczonego zgóry kontyngentu trunków, a także, o ile dwór ma chłopu płacić za jakieś świadczenie wynagrodzenie, to płaci je asygnatami na pobór lichych i drogich trunków w browarze, czy w dworskiej karczmi“.

Trudno chyba o bardziej jaskrawe przykłady owego „prawnego“, a więc pozory lojalności mającego, gwałtu jednych — możnych i dufnych w swą moc, nad zahukaną, zniewoloną większością ciemnych i biernych mas włościańskich.

Jeśli się ogarnie całość prawa propinacyjnego w dawnej Polsce, to się widzi, że obecny monopol spirytusowy jest instytucją nawskroś rodzimą, opartą na kilkowiekowej tradycji. Dlatego zapewne tak trudno jest jej wyrzec się alkoholu na cele spożycia, zamiast skierować swój zbytek na drogę zastosowania przemysłowo-technicznego, o czem już mówiła i pisała prof. Dr. Zofja Daszyńska-Golińska *).

*) „Walka z alkoholizmem nie z alkoholem“. „Trzeźwość“ Nr. 4—6. 1933.

kuje (1927-28) w ogólnej produkcji 661.000 hl., w tem na trunki 437.000 hl., na cele techniczno-przemysłowe 98.000 hl.=14,7%. Niemcy 2790.000 hl., na trunki 840.000 hl., na cele tech.-przem. 1775.000=63,3%.

Dr. Józef Putek pisze, że „w średniowieczu w karczmie wszystkie stany były równe. Nawet tak uprzywilejowany i uświęcony stan duchowny uczęszczał do karczemu, gdzie z chłopami, mieszczanami, szlachtą pił i grał w kości, a także sam trudnił się szynkarstwem“.

Takiemu stanowi rzeczy starały się zapobiec synody duchowne, które w rozmaitych latach i rozmaitych djecezjach zakazywały duchownym pić w karczmach. „W ten sposób powoli ustawodawstwo kościelne wyparło kler z karczem. Pozostali w nich jeszcze szlachcice i chłopci. Z biegiem czasu usuwa się z karczem szlachta, zanika dawny zwyczaj „bratania się“ stanów przy piwie i miodzie, przepisy zaś ustawowe ugruntowują nowy obyczaj pogardzania chłopem — także i w karczmie, nie pogardzania jednak zyskiem, jaki się ciągnie z tego chłopca“.

„Konstytucja z 1576 r. ujęła w formę prawa pisanego zwyczajowe prawo województwa mazowieckiego, zakazujące szlachcie obcowania w karczmie z chłopami. „Szlachcice — według tego prawa — w karczmie nie mają bywać, gdy im po woli umyślnego obcowania miewać ani z kmiotkami w rząd siedzieć i piwa pić przystoi“. Zranienie, a nawet zabicie w karczmie szlachcica, pijącego z chłopami, uchodziło chłopom bezkarnie. Prawo bowiem postanawiało: „jeśliby szlachcicowi tak w karczmie umyślnie w rzędzie z chłopami siedzącemu, będącemu i pijącemu przydało się, żeby przez kmiotka albo kmiotki ubił albo ranion był, gdy to uczyni on kmiotek, od wszystkich win i płacy onego bicia będzie wolen skutecznie od wszystkiego“. Ta zasada prawna utrzymywała się w zdaniu „nie masz w karczmie pana“ aż do końca Polski szlacheckiej. Ta „wolność“ była równocześnie miarą pogardy, jaką żywiła szlachta do chłopów i szlachciców, którzyby z chłopami w towarzyskie stosunki wchodzili“.

Miara, do jakiego stopnia dochodziły samowola i bezprawie niektórych właścicieli prawa propinacyjnego i ich dzierżawców były, niestety, nader liczne fakty przymuszania poddanych do zakupu pewnej ilości wódki rocznie, co w niesłychany sposób przyczyniało się do rozpajania ludności. Wskazywał już na to np. Ignacy Krasicki, a dr. Józef Putek przypomina, że w Małopolsce „patentem z 1775 r. zakazano przymuszania chłopów do wykupywania wyznaczonych im przez dwór kontyngentów wódki. Patentem z 24 kwietnia 1783 r. zakazano szynkowania wódki na kredyt, a tem samem egzekwowania chłopów za długi karczemne. Rozporządzeniem z 13 listopada 1788 r. zniesiono obowiązek chłopów do zaopatrywania się w dominjum w trunki, a odtąd chłopci mogli na domową potrzebę sprowadzać trunki, skąd chcieli. Jako resztką prawa propinacyjnego pozostała jeszcze dworom wyłączność produkcji alkoholu na swoim terenie i monopol zakładania w swych wsiach karczemu i szynkowania w nich trunków“. „Śmierć propinacji wyznaczyło ustawodawstwo krajowe na dzień 31 grudnia 1910 r. Z tym dniem skończyła się sędziwa instytucja, która przez blisko 900 lat trzymała lud i wzbogacała dorobkiem pracy jego wszystkie inne stany. Złożenie szczątków jej

do grobu rozwiązywało dotychczasowy „pachciarski“ stosunek między właścicielami obszarów dworskich i prawa propinacji a „arendarzami“ karczem. Przemysł szynkarski stał się z dniem 1 stycznia 1911 r. przemysłem koncesjonowanym, dobrodziejem zaś, nadającym owe koncesje, stał się rząd“.

W książce dr. Józefa Putka ważnem jest osobiste nastawienie autora w stosunku do zagadnienia alkoholizmu. Z licznych wypowiedzeń, rozsianych to tu, to tam, poznajemy bojowy temperament pisarza, który bynajmniej nie jest tylko badaczem dziejów, lecz ustosunkowuje się do nich krytycznie, przede wszystkim dlatego, że historia picia i rozpamiętania jest jaknajściślej złączona z życiem społecznym. I właśnie dlatego jest ona cenną dla współczesnego ruchu przeciwalkoholowego, że posiada owo zdecydowane, uzasadnione, negatywne ujęcie odwiecznego obyczaju. Skoro pisze, że „karczma była jednym z fundamentów chłopskiej niewoli i środkiem do utrzymania chłopów w uległości i pokorze“ —

skoro stwierdza: „że propinacja i karczma stała się instytucją, w której chłopu pozostawiono jedyną wolność picia i zatrucia się alkoholem, która to wolność była interesem dochodowym szlachcica, plebana i klasztoru“ —

skoro konstatuje, że „obok pańszczyzny była to druga forma odbierania chłopu dorobku jego pracy“ —

to czytelnik sądzi, że człowiek tak piszący wszystkie swe myśli i potępienia skierowane ku przeszłości realizuje w świadomej, wyteźonej pracy nad szerzeniem w społeczeństwie trzeźwości, jako podstawy do ogólnego odrodzenia warunków społecznych. Dziś bowiem przeżywamy taką „osobliwą“ chwilę, że słowo drukowane, mające w sobie aktualność zagadnień życiowych, musi się jednocześnie przejawiać w czynie osobistym, codziennym, zawodowym każdego, kto je głosi. Dziś nie ma czasu, nie ma miejsca na frazesy, którym przeczyłaby rzeczywistość — dziś wszystko, co się głosi, musi się skonfrontować z pozycją „czynioną“ w obrębie środowiska, w którym się znajdujemy. W przeciwnym razie sam piszący przekreśla to, co napisał — wypuszcza krew pulsującą ze swej pracy — gasi ogień, którym mógłby innych rozpłomić. Autor rozdziału zatytułowanego „Trucielecia ciała i duszy“, w swej pracy zawodowej i społecznej urzeczywistniając robotę wychowawczą w duchu szerzenia idei trzeźwości, jako podstawy do ozdrowienia stosunków społecznych, w duchu prawdziwego demokratyzmu i humanitaryzmu, sprawia, że książka jego nabiera rumieńców życia, płynących z jego indywidualnych, cennych, twórczych pierwiastków. Stronnictwa ludowe powinny w swej działalności społeczno-oświatowej prowadzić planową, zorganizowaną, na naukowych podstawach opartą walkę z alkoholizmem, gdyż w przeciwnym razie nie przeprowadzą reform sięgających głęboko, nie wyrobią myślenia, czynnej, samodzielnej warstwy włościńskiej, nie uczynią z niej prawdziwie wolnych, pełnowartościowych obywateli, nie wyzwolą jej z niedoli, bierności i ciemnoty. Absurdem byłoby coś potępiać w przeszłości, a w teraźniejszości czynnie, energicznie z tem nie walczyć. Rozdział „Trucielecia ciała i duszy“ z książki dr.

Józefa Putka wyraźnie i gorąco nakazujący walczyć z pijaństwem, spełnia w ten sposób czyn obywatelski.

*

Jednocześnie prawie z książką Dr. Józefa Putka ukazała się praca Dr. Antoniego Górskiego, napisana w 1910 r. „a wydana obecnie przez żonę p. t. „Cnoty i Wady Narodu Szlacheckiego“ *). Pisał ją poseł do parlamentu wiedeńskiego i sejm u lwowski, w poczuciu, że „trzeba przede wszystkim znać prawdę, a przeszłość kochać nie na podstawie jej idealizowania, ale pomimo tych smutnych rysów, które ona zawiera i które nas aż do dzisiejszego dnia obciąża“.

Jakżeż właśnie bliskie są mi te słowa, gdyż „obciążenie“ alkoholowe, będąc niesłychanie ciężkiem, komplikuje sprawę walki z tą klęską w teraźniejszości, a poznanie całej prawdy obyczaju pijackiego w jego historycznym przebiegu wyświeśla wiele stron tego zagadnienia, które mogłoby być dla nas niejasne. Owa potrzeba poznania „prawdy“ staje się nagłą i pilną zarówno u ludzi zajętych teoretycznymi dociekaniami w jakiegokolwiek dziedzinie, jak i u tych, którzy prowadzą pracę społeczną, opartą na podstawach etycznego przeobrażania pojęć i nawyków całego społeczeństwa. Dr. Antoni Górski kreśli pewne rysy obyczajów w Polsce, — przedstawiając „polską tężyznę i wykazując jak ona przeradza się w warcholstwo, przedstawia stosunki rodzinne, rolę niewiast, dobroczynność, a w ostatnim rozdziale główną przyczynę naszego upadku, główne źródło prywaty, żądę nagród“.

Pragnąc się trzymać jaknajściślej obranego tematu, powołałam się tylko na niektóre urywki tej książki, odnoszące się do stosunku do chłopów, do egoizmu szlacheckiego i do pewnego naszego partykularyzmu myślowego — muszę natomiast z żalem podkreślić, że autor, w przeciwieństwie do dr. Putka, nie wspomniał ani słówka o obyczajach pijackich, które, gdy mowa jest o warcholstwie, aż same się narzucały swą tragiczną nieraz wymową. Górski się skarży na prywatę, na ciasnotę poglądów, na brak charakterów, szerokich poglądów i zainteresowań, a jednocześnie pomija milczeniem wielowiekowe rozpajanie ludności wiejskiej i miejskiej, oraz wielowiekowe, dobrowolne, radosne, właśnie z owej pozornej tężyzny płynące, niepohamowane picie sfer posiadających.

Górski się skarży, że „od połowy XVI w. do schyłku XVII w. nie było w Polsce dwóch rzeczy. Po pierwsze indywidualności na wysokich stanowiskach tak czystych i tak potężnych, żeby im towarzyszyło bezwzględne zaufanie i ścisły posłuch wielkiej większości narodu, druzgoczących z żywiołową siłą wszelkie wątpliwości, wszelkie złe podszepty i wszelkie egoistyczne rozdzwięki. Powtóre nie było w tej epoce w Polsce pracy zbiorowej, bez której najpiękniejsze indywidualne porywy są tylko błyskiem, który nie daje światła, ani ciepła“.

W jakiż sposób miała się wytworzyć zbiorowość społeczna, uzdolniona do realizowania dodatnich czynników życia, skoro mieliśmy masę szlachecką ciemną, zawadjacką, buńczuczną i... przepita, jak to zo-

*) Antoni Górski: „Cnoty i wady narodu szlacheckiego“. Szkice historyczne. Warszawa, 1935. Nakładem Antonowej Górskiej. Str. VIII+180.

baczmy w dalszym ciągu tego szkicu, w niesłuchanie doniosłej dla nas pracy prof. Bystronia. Zdumiewającą jest rzeczą, że pisarz, operujący tak bogatym materiałem rzeczowym i tak słuszone wyprowadzający zeń wnioski, jak Górski, nie zastanowił się nad znaczeniem pijaństwa w naszych obyczajach, mimo, że wszyscy niemal cytowani przezeń pisarze w tej, czy innej formie o niem mówią.

W innym miejscu żali się Górski, że „ktokolwiek patrzył jasno w przyszłość, zgorzkniały usuwał się w zacisze domowe, bo tłumy ani przegłosować, ani przekrzyczeć nie mógł. A tymczasem ten tłum szalał; tak jest, szalał czy w gwałtownych wybuchach rokoszu, lub wojny domowej, czy w powszedniości domowego zacisza, bo inaczej nie można nazwać tej feralnej tragedji omyłek, która od bezkrólewii opętała większość polskich umysłów i ciągnie się poprzez epokę rozbiorów jeszcze długo, bardzo długo“.

Niewątpliwie ów nagminnie panujący obyczaj pijacki miał udział swój w wytworzeniu się tak groźnej rzeczywistości. Unikam wszelkich barw przejaskrawionych w odmalowywaniu skutków pijaństwa—daleka jestem od twierdzenia, że wszystko zło, które nas niszczyło, płynęło wyłącznie z tego źródła, — ale im więcej czytam, im dokładniej poznaję autorów dawnych, tem pewniej i swobodniej mogę twierdzić, że alkoholizm powszechny psuł to, co w każdym narodzie jest najcenniejsze: charakter, swobodę, jasność myśli i krytycyzm sądu. Nie umieliśmy, nie chcieliśmy myśleć samodzielnie — woleliśmy ten trud na inne barki składać. Tu źródło, tu przyczyna wszelakiej niewoli, wszelakiego fanatyzmu i ciasnoty. „Rozczulano się nad przyswojonymi ojczyźnej literaturze sielankami, a uciskano i wyzyskiwano lud wiejski; jak w dogmat wierzone twierdzeniu, że Polska nierządem stoi, a nie umiając tego twierdzenia uzasadnić, bluźnierczo przypisywano wrzekomą nieszkodliwość tego nierządu „partykularnej nad Polakami providencyi boskiej kurateli“; wierzone, że życie publiczne stoi nagrodą i karą, a do nagrody przedstawiano królom rokoszan i zdrajców; piorunowano na wrzekomo absolutną władzę królów, a podkopywano ją tak, że w rękę króla ledwie cień władzy pozostawał; potępiano Machiavela, jak później potępiano tak zwany jezuityzm, a nimbem zacności otaczano mówców, którzy rzeszy szlacheckiej schlebiali, błędy uniewinniali, lub, jak Andrzej Maksymiljan Fredro, mimo zasług, czystości charakteru i rozum, uczyli obłudy w polityce“.

Umieliśmy więc konstatować smutną prawdę, że Polska „stoi nierządem“ i stać nas było tylko na szamotanie się w poczuciu własnej bezsilności, strojonej w nimb wiary w specjalną, nadprzyrodzoną opiekę nad naszym narodem. „Skorupa egoizmu“, w którą porostaliśmy z biegiem wieków, stawała się pancierzem odbijającym słowa wybitnych jednostek, a echo je tylko niosło w pustkę, milknąc czemprędzej, nie budząc żywego oddźwięku.

Pełno w książce Górskiego rozrzuconych skarg, potwierdzających zastraszającą ciasnotę umysłów masy szlacheckiej: „drobna szlachta źle lokowała swoje sympatje, a jej wybrańcy obracali się w ciasnym kole spraw partykularnych i nie umieli objąć ogółu potrzeb państwa“. Są to refleksje autora wysnute z literatury, z dzieł przestudjowanych

i przemysłanych — są to zarazem, niestety, zawsze aktualne niebezpieczeństwa, zagrażające każdemu zbiorowisku ludzkiemu, o ile się ono będzie dawać ogłupiać i otumaniać bezmyślnemu obyczajowi picia. I dlatego to wszyscy ci, dla których ideał prawdziwej, istotnej wolności jest drogi, wobec współczesnego stanu wiedzy o społecznej klęsce alkoholizmu, muszą walkę z nią włączyć do podstawowych zasad swego programu.

Książka Górskiego, mimo, że nie mówi nic o alkoholizmie, przez samo stwierdzenie ujemnego bilansu naszej umysłowości, przez skonstatowanie szeregu wad, jest argumentem do walki z obyczajem pijaństwa, który, jak wiemy, współdziałał takiemu stanowi w dużym stopniu.

„Odwagi myśli i odwagi prawdy nie było“; tak mówił Józef Piłsudski na zjeździe Legionistów w Kielcach w 1926 r. Te słowa Wielkiego Zmarłego niech będą dla nas Jego testamentem: „miejmy odwagę myśli i odwagę prawdy“, a wiele zła, bezprawia i ciemnoty zastąpione będzie dobrem, sprawiedliwością i mądrością.

*

Współczesna publicystyka skarży się często na silne kontrasty, występujące w naszym życiu społecznym. Zjawisko to nie jest bynajmniej czemś nowem i nie powinno nas dziwić, że młoda państwowość nie umie, a przede wszystkim nie może wyrównać przepaści międzyklasowych, po przeszło stuletniej niewoli, skoro w Polsce przedrozbiorowej było ono powszechnem i również jaskrawem. Obyczaje, będące uwewnętrznieniem głęboko tkwiących charakterologicznych cech i nastawień psychicznych, w zespole zjawisk społecznych, odgrywają rolę zawsze czynników wybitnie zachowawczych, konserwatywnych, nieufnych względem wszystkiego, co narusza ustaloną orientację i znany bieg myśli. O tych to właśnie kontrastach, zwracających uwagę badaczy naszych dziejów, znajdujemy ciekawe spostrzeżenia i uogólnienia u Władysława Łozińskiego *).

Wytworny ten pisarz i sumienny znawca przeszłości rozsiał w swej pracy wiele sądów o niej, wykazujących całkowicie, podobieństwem swem do teraźniejszości, ciągłość objawów, nad którymi tak boleśnie dziś medytujemy. Na ową łączność psychologiczno - obyczajową właśnie sam autor zwracał uwagę, kończąc swą pracę znamiennymi słowami: „nie byłoby to może niewdzięcznem zadaniem dla historycznego badacza-psychologa: wykazać, jak tej przeszłości jesteśmy już dalecy i jak jeszcze bliscy“.

Łoziński, opisując środowiska warstw uprzywilejowanych, zaznacza to, na co nieraz zwracałam uwagę: istniała przepaść między jednostkami przodującymi i warstwą kulturalną, a narodem, ostrzejsza i bardziej jaskrawa, niż miało to miejsce na Zachodzie i że apoteozowanie przeszłości szlacheckiej jest jedną z legend, z którą trzeba raz skończyć. Łoziński pisze: „Te wszystkie rozkoszne parki i pałace z drugiej połowy XVIII w., te wszystkie rezydencje wyliczone już przez nas po-

*) „Życie Polskie w dawnych Wiekach“ (wiek XVI — XVIII) przez Władysława Łozińskiego, wydanie drugie. Lwów. 1908 r. str. 246.

przednio:: Białystok, Łabuń, Słonim, Jabłonów, Wołczyn, Puławy i tyle innych, to już świat całkiem nowy, całkiem obcy, świat prawie improwizowany, odcięty od przeszłości, odcięty od społeczeństwa, odcięty nawet od domowych tradycji tych ludzi, którzy go stworzyli. Już i te wspaniałe zamki magnackie, które powstały w ostatnich latach XVI w. i w pierwszej połowie XVII w., nie wyrastały z siły, z kulturalnego gruntu społeczeństwa, nie wiązały się organicznie z swoim światem, ale przecież o tyle były mu bliższe i o tyle pożyteczne, o ile były zarazem obronne, o ile miały dwie racje bytu: praktyczną potrzeby i etyczną służby. Zbytkiem były owe bogate, złotem i srebrem nabijane zbroje szlachty polskiej, bo dość było na samem żelazie, ale w tych zbrojach bito się przecież i zwyciężano; zbytkiem była wspaniałość zamków magnackich, bo dość im było na samych basztach i wałach, ale te zamki stawiały przecież opór najeźdźcom i wytrzymywały oblężenia. Były niejako celem same sobie; nie było najczęściej między nimi, a ich panami wewnętrznej relacji smaku, szczerze odczuwanej, estetycznej, czy też cywilizacyjnej potrzeby i prawdziwego ukontentowania. Gdyby ten zbytek, niekiedy tak lekkomyślny i gorszący, był kwiatem z swojskiego, nad miarę żyznego gruntu, gdyby wypływał z wyrafinowanej sztuki życia, jak np. we współczesnej Francji, z szczerego, głębokiego amatorstwa, gdyby ta elegancja zewnętrzna, łączyła się była z elegancją umysłów, lub gdyby była nareszcie schyłkowym, patologicznym objawem, tak zrozumiałym w narodach bardzo starej kultury i bardzo bogatych środków, ale już przeżytych i przekwitłych — miałoby to wszystko pewne uzasadnienie i pewną logikę społeczną. Ale w narodzie młodym, ubogim, surowym jeszcze i mało oświeconym, był to tylko kontrast sztydery, a dlatego bolesny, że zbiegał się z najtragiczniejszą dołą naszych dziejów“.

„Nie brakło też kontrastu zbytkowi wielkiej i możnej szlachty — było nim już same tło społeczne, w całości swojej takie szare i ubogie, że gdybyśmy mogli je widzieć dzisiaj roztopzone przed sobą, ujrzelibyśmy, jak ta świetność gubiła się w płowej masie, jak ten złoty haft nie wystarczał, aby z tła zrobić malowniczy kobierzec. Nie mówiąc już o ludzie, który nie wchodzi w zakres tej pracy, dość było ciemnego tła w tej warstwie, która się także bracią szlachtą nazywała, w mnogotyśńczym tłumie tej szlachty cząstkowej, zaściankowej, okolicznej, czynszowej, chodackkowej, która choć ją rzeczywisty przywilej wolności, a fikcyjny równości dzielił przepaścią od ludu, przecież sposobem swego życia, stopniem oświaty i ubóstwem tak była blizka chłopu, że ją w naszym opisie obyczajów szlacheckich pomijamy, pozostawiając ją ludoznawstwu. Ten drobny szlachcic, najpośledniejszy „syn koronny“, który ma dzisiaj więcej miejsca w powieści i w poezji, niżli go miał w historii — dał mu przecież Mickiewicz homeryczną nieśmiertelność, przenosząc na Parnas polski zaścianek dobrzyński — ten brat szlachcic mieszkał tak samo w chałupie krytej słomą, nie zawsze i nie wszędzie opatrzonej kominem, i tem tylko różniący się od chłopskiej lepianki, że nazywała się dworkiem i musiała koniecznie mieć ganeczek; nosił po szlachecku zawiesziste wąsy, ubierał się w siermięgę i płótniankę, a od wielkiego święta w kontusz z karazyi, przypasywał surowym rzemykiem szablę oprawną w gołą trzaskę, wotował na sejmikach, mógł

wotować na króla, nazywał się w aktach „szlachetnym“, używał sam tytułu pana, a żona jego „jejmości“, i oto cały splendor jego stanu. Klamką pańską, służbą wojskową, a na Rusi duchowną karierą, i humeństwem lub władcyctwem dobiżał się niekiedy krescytywy i niejednen z tej ciemnej rzeszy dał początek rodzinie dziś już utytułowanej — tyle też tylko w opisie obyczajów szlacheckich powiedzieć o nim możemy. Rozsiedlony gęsto we wszystkich prawie dzielnicach Polski, mało wykazywał różnic prowincjonalnych pod względem dobrobytu, ubioru i obyczajaju, ale jak wypływa z wielu wzmianek, najuboższy był i najwięcej dostarczał tematu do satyry na Mazowszu, gdzie, jak twierdzi arcybiskup Marescotti, w r. 1670, szlachta zaściankowa „niedawno jeszcze temu nie wiedziała, co to jest złoto, srebro lub wino, a popisywała się na zjazdach i okazowaniach w ubiorach i uzbrojeniu, wywołujących śmiech i szyderstwo widzów“. „Na konwokacji warszawskiej w 1587 r. panowie Mazurowie — czytamy w współczesnym zapisku — okazowali się dość błazeńsko, nie może być nikczemniej: mało nie wszystko na kijach było, około dwóch tysięcy; mieli niektórzy szyszaki z łubiu świerkowego, a gęsie pióra na wierzchu dla swojej większej ważności“.

Taką była masa szlachecka, stanowiąca, jak wiemy, już z historii politycznej, element decydujący nieraz w sprawach wielkiej, narodowej doniosłości. Tu też leży przyczyna owej tragicznej wprost samotności, towarzyszącej jednostkom myślącym nad społecznymi zagadnieniami w Polsce, gdyż ogół ciemny, rozkrzyczany i tak niesłychanie zarozumiały, nie rozumiał nic z tego, co mu oni pragnęli wyjaśnić, a tylko mocą swej „wolności“ nie dopuszczali, unicestwiali i hamowali wszystko, co miało w sobie pierwiastki odrodzenia i przemiany.

W tej charakterystyce szarej masy szlacheckiej inny pisarz nasz, mimo, że z odmiennego „obożu“, podobne jak Łoziński kreśli obrazy. Smoleński *) pisze, że „zwykłą widownią swywoli szlacheckiej były: karczma, targ, sąd, sejmik i kościół. Szlachcic mazurski nie rozstawał się poza domem z kijem sękatym, obuchem, lub rusznicą. Z najbliższej przyczyny wszczynał bójkę. Wrażliwy na lada uchybienie, na obelgi, lub potwarz, bronił swej czci, kalecząc prześladowcę, lub zabijając. Przyrodzoną popędliwość potęgowało w nim piwo, które pochłaniał w wielkiej obfitości. W karczmie z kmieciami, podchmielony, wadził się i bił. Awanturował się na targu z mieszczanami i żydami. Rąbał współziemian w sądzie i na sejmiku. Zapalczywości swej dawał folgę nawet w kościele. W domu miał tysiące okazji do nieporozumień z sąsiadami o skibę roli, o pokos łąki, o szkodę w zbożu, pastwisku i ogrodzie. W ciągłych swarach stworzył obfity zasób przekleństw i wymysłów, nabrał rutyny w rozstrzyganiu zajęć pięścią, lub kijem“. „Zwracali uwagę wszystkich swem ubóstwem, junakierią, swarliwością, fortelnością umysłu i innemi właściwościami plemiennemi“.

Zbierając materiały do naszych obyczajów, szukam cech charakterystycznych psychiki polskiej, na których moglibyśmy budować przyszłość. I, o ile łatwo mi przychodzi wykazanie idei, haseł i programów pracy u czołowych przedstawicieli społeczeństwa, o tyle trudno jest po-

*) Władysław Smoleński: „Szkice Dziejów Szlachty Mazowieckiej“. Kraków. 1908. Str. 160.

twierdzić, by one były rozumiane, należycie oceniane przez ogół i by odgrywały rolę wychowawczą. Zdaje mi się, że potrzeba nam w pierwszej linii wzniesienia mocnego zrębu charakterów ludzkich, których było nam brak. Chodzi przede wszystkim o „cnoty“ powszednie, ciche, powiedziałabym „domowe“, a tak cenne i niezbędne, jak np.: umiłowanie i zrozumienie znaczenia pracy.

Łoziński jakże wymownie stwierdza nasze braki pod tym względem: „Zamki i rezydencje wielkopańskie rozpadły się w gruzy; tylko mała ich część zachowała się do naszych czasów w całości i z śladami pierwotnego splendoru. Na gruzach ich urosła legendarna tradycja, poetyczniejsza i chlubniejsza od prawdy. Miały one momenta zasłużonej sławy, epizody dobrze spełnionej misji patriotycznej i cywilizacyjnej, ale wpływ dodatni, jaki wywierały na społeczeństwa ubiegłych wieków, pożytek, jaki mu niosły, nie odpowiadał olbrzymim kapitałom, jakie w nich leżały, świetności materialnej, do jakiej się wznosiły, brzemieniu w końcu, jakim przyniatały lud ubogi, przyczyniający się znojem i groszem do ich blasku. I Rzpltę kosztowały więcej, niż dla niej były warte. O ile były warowne, wstrzymywały do pewnego stopnia zagony najeźdźców i dawały schronienie uboższej szlachcie i najbliższym przynajmniej gromadkom bezbronnego ludu; o ile były tylko rezydencjami, zastępowały poniekąd miasta, bo w każdym wielkim dworze był ksiądz, lekarz, aptekarz, rzemieślnik. Dawały ubogiej szlachcie chleb łatwy, a l e n i e u c z y ł y p r a c y; były może akademją oglady, ale bardziej jeszcze szkołą serwilizmu i zuchwalstwa. Wpływu społecznego w kulturalnym znaczeniu i w pełniejszej mierze mieć nie mogły, raz dlatego, że ich stosunkowo było zbyt mało, powtóre, że między nimi, a całem ich otoczeniem otwierała się przepaść, której wypełnić jedna strona nie chciała lub nie umiała, a druga nie mogła“.

Smoleński *) zaś przytacza wady, które również wykluczają istnienie świadomego wysiłku pracy w masie szlacheckiej, gdyż niedbalstwo, nieumiejętność gospodarowania, brak oświaty, niechęć do reform, dominowały nad naszym życiem.

Są to cechy nawzajem się uzależniające, bo nie może być odzucia i zrozumienia konieczności postępu w jakiejkolwiek dziedzinie, jeżeli niema p r a c y — pracując bowiem, nabieramy dopiero owego niezbędnego poczucia p o t r z e b y ulepszenia metod pracy, rozszerzania perspektyw i zasięgu naszej działalności.

Smoleński w wyżej wymienionej książce pisze, „że pod względem potrzeb bardzo mało różnią się szlachcic od chłopca“. „Pod względem higienicznym, wychowania i oświaty, szlachcic stoi z chłopem na równi, lub niżej“.

Rzecz prosta — gdyż w warunkach pańszczyźnianych od chłopca niczego nie można było wymagać. Ale od warstwy, mającej wygórowane ambicje i wysokie mniemanie o sobie, nie tylko można, ale trzeba było żądać konkretnego realizowania szeroko sławionych „cnót“.

„Skalą przesądów przewyższa chłopów — skarży się Smoleński —

*) „Drobna Szlachta w Królestwie Polskiem“. Studjum etnograficzno-społeczne. Napisał Władysław Smoleński. Warszawa 1885 r.

oprócz powszechnych posiada przesady rodowe, które go czynią dumnym i z wysoka traktującym ludzi krwi innej“.

Otóż te przesady rodowe, zamykające szlachtę w więziennej cieśni własnego samochwalstwa, wytwarzały atmosferę, której przebić nie mogła m y ś l Europy Zachodniej, niesiona do nas piórem i słowem, mimo, żeśmy nieco tego poloru zachodniego zakosztowali, a omotawszy nim zewnętrzną część naszego życia, stwarzaliśmy fałszywy pozór kultury.

Łoziński pisze, że „trudnoby było i najupartszemu nawet chwalczy przeszłości zataić przed sobą, że cały ten zbytek, cała ta świetność materialnej głównie natury, nie zbogaciła kulturalnego mienia narodu, nie poszła na rachunek cywilizacyjnego dorobku; rujnowały się na niej olbrzymie fortuny; całe szkuty złotej polskiej pszenicy brał Niemiec gdański za jedną osobliwą błyskotkę, tak, jak dziś jeszcze Europejczyk bierze od murzyna kość słoniową za szklane paciorki, a nic charakterystyczniejszego nad fakt, że istniał specjalny rodzaj towarów, zwany przez Włochów roba per Polonia, obliczony na próżność i lekkomyślność klas bogatych, na ciemnotę i łatwowierność ubogich. Dopiero w dobrych sto lat potem odśloniła się oczom górującej warstwy narodu szerszej i jaśniej wieczyste cele kultury, rozpocznie się cywilizacyjna „rewaloryzacja walorów“, dopiero w dobrych sto lat później stworzy ks. Załuski swoją niezrównaną bibliotekę, kupi dziedzic tulczyński za 10.000 dukatów Madonnę Rafaela, wyłoży kanclerz Dominik Radziwiłł 60.000 czerwonych złotych na bibliotekę i gabinet przyrodniczy, powstaną Puławy i Nieborów, przyjdą na świat Działyńscy i Ossolińscy“. „Tej wyższości jednostek, które czy to urzędowo, czy prywatnie reprezentowały swoją ojczyznę za granicą, zawdzięczamy tę chlubną nad miarę opinię, jaką miała Polska XVI w. w całej Europie. Tworzyły one, że tak powiemy, fasadę, a poza tą fasadą — powiedzmy to sobie szczerze — świat domyślał się więcej, aniżeli za nią było naprawdę“.

„W przeważnej części było to bogactwo okupione ubóstwem, świetna fasada, poza którą daleko mniej było, niż obiecywała, poza którą niekiedy już nic więcej nie było“. „Był to aparat świąteczny, a święto nad wszelką miarę żyło kosztem dnia powszedniego“. „W porze od ostatnich lat XVII w. aż do ostatnich XVIII powstają te świetne sielskie rezydencje, które wyglądają na polskiej ziemi, pod jej szarem niebem i wśród mizernego otoczenia dworów szlacheckich, krytych słomą i lepiank chłopskich, jakgdyby je magiczna różdżka przeniosła powietrzem już gotowe wprost z ojczyzny duków włoskich i markizów francuskich“.

Cytowany już wielokrotnie przeze mnie Franciszek Jezierski, stwierdza również to samo: „W naszym narodzie wspaniałość życia panów jest okazałą tatarszczyną; nic nie widać w ich dobrach, tylko jedne nowe powstające pałace, a drugie obracające się w gruzy. Co jeden dziedzic zmuruje, to drugi opuści; resztę wspaniałości zastępują zgraja huzarów, ułanów, kozaków, psów, koni, myśliwców, muzykantów, nakoniec kuchnie, stoły długie i przy nich pijaństwo i obżarstwo, co odmienia charakter Sarmatów na coraz gorszy“.

Ileż to wieków odmieniano charakter Sarmatów propinacyjnym przymusem! Czyliż można się dziwić naszym wadom, naszej słabości,

bierności, krótkowzroczności. Walka z alkoholizmem z perspektywy historii nabiera właściwej pełni zagadnienia podstawowego. Dzieje narodów są niczem innym, jak rywalizacją przeróżnie skomplikowanych czynników psychicznych, ujawniających się w materialnym bycie zorganizowanych państw. Formy państwowego realizowania psychicznych możliwości wielkich skupisk ludzkich, uzależnione są od wewnętrznej siły ekspansji, mającej się, już na szczęście, ujawniać nie w zaborczości terenów i ziem, lecz w twórczości naukowej, artystycznej i społecznej. Twórczość na jakimkolwiek polu, to przede wszystkim wysiłek pracy — alkoholizm, upośledzając system nerwowy i mózg, przytępia władze, służące celom wyższego rządu. Zagadnienie społecznej przebudowy, zagadnienie tak niesłychanie doniosłe i skomplikowane, wiąże się wielu niemi z charakterem człowieka, z charakterem l u d z i, którzy sami muszą się stać inni, by tej przebudowy dokonać. A stać się i n n y m może tylko ten, kto rozporządza pełnią swych możliwości, nad którym nie ciąży demony zahamowań rozwojowych, tragiczne choroby — kompleksy, odziedziczone, czy nabyte, tak często pozostające w pośredniej, lub bezpośrednio łączności z alkoholizmem. Mam tu jednak na myśli przede wszystkim nie ludzi, których nazywamy „chorymi“ — ci należą z konieczności do lekarzy — lecz tych „zdrowych“, tych na każdym kroku spotykanych ludzi, pracujących niby normalnie, i normalnie idących przez życie. Oni to właśnie drogą obyczajowej, przeciętnej alkoholizacji, nie tylko, że nie wyżywają się normalnie w pracy, lecz ona ich przygniata, dręczy niepomierne, bo nie są w stanie wydobyć z siebie maksimum wysiłku, do którego w zasadzie są zdolni. Sprawdzianem normalnego wyżywiania się w pracy jest uczucie zadowolenia, radości, których nawet wielkie zmęczenie, silne chwilowe przepracowanie nie jest w stanie zagłuszyć. Można być wyczerpanym, można „gonić resztkami sił“, jak to się popularnie mówi, ale jednocześnie czuć radość z pracy, z dokonanego wysiłku, z wypełnienia czegoś, co się zamierzyło. Otóż, zdaje mi się, że taką radość może przeżywać przede wszystkim człowiek trzeźwy, gdyż on w pracy znajduje pełnię wyżycia swoich tendencji, potrzeb, pragnień. A jak mało jest takich ludzi. Tego rodzaju pełnia daje wielkie szczęście, bo czujemy się wewnętrznie uwolnieni od tkwiących w nas sił, domagających się ujawnienia, prących do krystalizowania swej treści, wołających o prawo do życia. I czyż nie jest nieszczęściem największym dla człowieka, owo dźwiganie w sobie niezrealizowanych pragnień, wzbierających buntem, fermentujących gniewem, w bezsilnej niemocy zatruwających psychikę, tak łatwo dochodzącą w takim stanie do chorobliwych depresyj!? Jakżeż często wtedy u kresu czai się narkomanja taka, czy inna — a jakże często obyczajowe, codzienne osłabianie w sobie woli i energii przez alkoholizm, jest źródłem takiego końca! Błędne koło.

W innym miejscu Łoziński przypomina, „że w żadnym innym narodzie nie spotykało się takiej obfitości, a nawet takiej przewagi cnót i przymiotów, które sławny historyk angielski Macaulay bardzo trafnie nazywa „zbytkownemi“, z wielką niestety szkodą tych cichych, skromnych, prozaicznych, ale bardzo koniecznych, które są powszednim chlebem narodów“.

Taką powszednią, codzienną cnotą byłaby np. umiejętność pano-

wania nad sobą, „której nie było w życiu starszylacheckim“, co stwierdza tenże autor. Wiemy wszyscy, jak bardzo dotkliwie odczuwamy jej brak i w dobie obecnej. Człowiek opanowany, spokojny, umiejący trzymać swe nerwy w należyтым porządku, to czynnik wysoce dodatni w procesie kształtowania się i układania form współżycia, czy to rodzinnego, czy społecznego. Alkohol, nawet w małych dawkach,—właśnie ten obyczajowy, zadomowiony, uświęcony tradycją pokoleń pełnych „animuszu“ i „fantazji rycerskiej“,—wyczynia tu wielkie szkody, porażając zdolności samokrytyki, umiaru, taktu. Odczuwamy brak tego „powszedniego chleba“ walorów psychicznych, który się wypieka w trudzie codziennych wysiłków, w ogniu równego płomienia, spalającego wszystko, co lichsze i podlejsze.

Łoziński, pisząc o życiu reprezentacyjnych sfer naszego społeczeństwa, nie mógł nie zastanowić się nad stanem bibliotek w owych możliwych siedzibach magnackich i oto, do jakich spostrzeżeń dochodzi: „O ile wspaniałość wielkich zamków świadczyła o zmyśle monumentalności i o wyższym instynkcie kultury, o ile była szczerą a twórczą potrzebą potężniejszych indywidualności, pragnących stwierdzenia siły i dostojności swego rodu i stanu, a nie wypływała z pospolitego naśladownictwa lub z próżności, o tyle była dodatnim objawem społecznym w danym czasie i danej warstwie, — kwestja wszakże, czyli z tą zewnętrzną świetnością, z tym materialnym zbytkiem siedł także w parze względ na wyższe, idealne strony życia, nie zawsze i nie całkiem da się rozstrzygnąć na korzyść czasu i ludzi. Dopiero na szarym końcu inwentarzy tych wielkich rezydencji idą biblioteki, jeżeli tak nazwać można pewną ilość przygodnie zebranych książek. Czytamy wprawdzie, że na zamku brzeżańskim była „biblioteka portretami adornowana“, ale nie wiemy, czy były w niej książki; wiemy, że Adam Kazanowski miał w swym pałacu warszawskim bibliotekę w różnych językach, że w Ogrodzieńcu Firlejów, według słów wojewodziny smoleńskiej Petroneli Firlejowej, było „niemało ksiąg rozmaitych i drogą oprawą, kupionych za nieboszczykowskie pieniądze w cudzych krajach, i w ojczyźnie, że to była biblioteka wielka, z której Szwedzi pobrali“, że w Dąbrowicy były rękopisy „wybornem pisaniem, kosztownie oprawne“ — ale są to niemal wyjątki, i nie mamy też wskazówek, któreby świadczyły, że zakładano biblioteki z zamiłowaniem, systematycznie i z celem. W wspaniałym zamku, zbudowanym przez wojewodę Marcina Krasickiego, który, jak się wyrażało jego epitafjum: *Krasiczynum mundo admirandum fecit*, biblioteczka bardzo szczupła; jest w niej zaledwie sto dzieł przygodnie zgromadzonych, kilku klasyków starożytnych i kilku historyków polskich, dowiadujemy się zato, że niektóre księgi oprawne są w srebro i spoczywają w skrzyni aksamitnej także srebrem okutej“.

Mimowoli zadajemy sobie pytanie, gdzie byli ludzie, rozumiejący czem są książki, jakie mają znaczenia wiedza i nauka dla życia narodu. Znajdujemy dla średniowiecza odpowiedź na to pytanie u Ptaśnika*), który pisze, że „pomimo podkreślonych czarnych stron jego (duchowieństwa) życia, musimy sobie zdać sprawę, że to, co stanowiło

*) Jan Ptaśnik: „Kultura wieków średnich“. Życie religijne i społeczne. Z ilustracjami. Warszawa 1925. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska“. Str. 302.

w wiekach średnich inteligencję, co stanowiło naukę i literaturę, a w znacznej mierze i sztukę, to niemal wyłącznie do stanu duchownego się zaliczało". „Prawdziwą miłość nauki, o ile ona w wiekach średnich miała miejsce, tylko wśród duchowieństwa spotykamy — na Zachodzie przeważnie — a w Polsce wyłącznie. Wszelkie podręczniki, z jakich szkoły średniowieczne korzystały, bez względu na to, do jakich gałęzi wiedzy należały, były dziełem prawie wyłącznie duchowieństwa; jego zasługą jest owa skromna literatura naukowa, jaką nam wieki średnie przekazały, od roczników i żywotów świętych do kronik, traktatów teologicznych, prawniczych, czy przyrodniczych. Nawet największa chluba astronomiczna nasza i wogóle światowa ze skłonu średniowiecza — Kopernik, do stanu duchownego się zaliczał.

„K s i ą ż k a! W jakiejże cenie miały ją wieki średnie! W żadnej epoce nie była tak ukochaną i prawie, że pieszczoną!

„Książka w owych czasach, to najdroższy klejnot, to prawdziwy pokarm dla ducha i zarazem przedmiot wysokiej wartości moralnej. Obok relikwii, to najcenniejszy i najmiłszy dar, jaki można było otrzymać. Ofiarowali ją ludzie bogaci kościołom i klasztorom z obowiązkiem modłów za duszę ofiarodawcy, w ten sam sposób, jak za dar wsi, lub drogich klejnotów. Pro remedio animae meae: na zbawienie mej duszy — pisali na niej. Bo też ta książka była owocem długiej i mozolnej pracy, nietylko autora, ale i kopisty, który jak prawdziwy artysta, od początku do końca przepisywał ją tem samem równem i kaligraficznem pismem na drogim materiale, jakim wówczas był pergamin. On sam lub specjalny inny artysta-iluminator ozdabiał jej karty delikatnej i misternej roboty minjaturami, tytuły poszczególnych rozdziałów rysując atramentem czerwonym, a ważniejsze litery srebrem, lub złotem. Cenił ten skarb, a, obawiając się chciwości ludzkiej, w bibliotekach kościelnych i klasztornych łańcuchami go do pulpitów przymocowywano". „Nie broniono z książki korzystać; biblioteki klasztorne i kościelne bowiem dla ówczesnych uczonych, a zatem księży, były dostępne, przestregano jednak, by jej czytelnik nie brukał, nie niszczył, po użytkowaniu zamknął i w takim stanie zostawił, w jakim ją znalazł. Mądry, jak z klejnotem, winien się z książką obchodzić, bo tylko głupiec jej nie szanuje. Każdy klasztor, każdy kościół starał się mieć swoją bibliotekę; hasłem każdego klasztoru było: Klasztor bez księżnicy, to jak zamek bez zbroicy“.

Tak się odnosiły „szczyty“ duchowieństwa klasztornego do nauki w średniowieczu — liczna, ogromna masa duchowieństwa, tak samo zresztą jak i społeczeństwo, z którego wyrastało, w karczmie wiodło swe szare, codzienne, smutne życie. Znajdujemy u Ptaśnika bogaty materiał dowodowy o pijaństwie księży i mnichów — ale ponieważ zasadniczo nie posiada on cech specjalnie wyróżniających się z ogólnego tła pijackich zwyczajów, więc pomijam go — pokrywa się on całkowicie obrazami szlacheckiego, pustego, czczego i hulaszczego bytowania.

*

Ciekawą i pouczającą jest książka przedstawiciela szlachty kresowej wieku XIX-go, który dał nam w swej pracy charakterystyczny obraz obyczajów braci-szlachty. Jest nim dr. Stanisław Mora-

wski; ur. w 1802 r. w Mickunach pod Wilnem. Profesor Henryk Mościcki pisze *), że pamiętniki i wspomnienia tego pisarza „zawierają tyle faktów ciekawych, takie bogactwo typów, taki wypukły obraz społeczeństwa, w którym żył autor, że naprawdę musimy je uważać za jedne z najlepszych pamiętników polskich“. W przedmowie do późniejszej pracy Morawskiego**) prof. Henryk Mościcki pisze, że był to „człowiek wykształcony wszechstronnie, zdolny, bystry obserwator, niezależny w sądach, a do tego błyskotliwie dowcipny i znakomicie władający piórem. Zamknąwszy się w swem Ustroniu, ten „wielki nieznaną pisarz“ dla swej przyjemności kreślił te wspomnienia, pisał je więc zupełnie szczerze i z całą lubością“.

Wizerunek szlachty, pisany więc przez człowieka, pochodzącego z tejże sfery i tkwiącego w niej wszystkimi korzeniami swej natury, człowieka przekonanań nawskroś konserwatywnych, ale... wysoce rozumnego i krytycznie myślącego, wnikliwie oceniającego wartość życia i stosunków go otaczających, jest niesłychanie wymowny i przekonujący. Będę tu omawiać najbardziej doniosłą dla mego zakresu pracę Stanisława Morawskiego pod tyt.: „Szlachta-Bracia“***), gdyż w niej głównie roi się od spostrzeżeń i myśli specjalnie nas interesujących. Przedewszystkiem rzuca się w oczy tabelka, ujmująca w następującym schemacie życie przeciętnego szlachcica. Oto ona:

<i>Lata szlachcica.</i>	<i>Życie szlachcica okolicznego.</i>	<i>Adnotacje.</i>
	Rodzi się. Ojcu wlnszują. Parobek na to uśmiecha się głupio.	Matka gwałtu woła. Czasem nawet i męża swego za to przeklina. A on nieborak Bogu duszę winien, tylko ramionami ścisną, o interesach myśli i żali się na to, że policja ziemską ciągle do niego zajężdża.
od 1 do 3-ch.	Ssle co wlezie. A wrzeszczy, jak najęty na całą okolicę, jakby go rznął Tatarzy. A co moment woła: „Mamo chleba“.	
od 3 do 5-ciu.	Gęsi pasie. Ale bez biczka. Ojciec go jeszcze nie daje.	
od 5-ciu do 7-miu.	Swinie pasie. Awans. Górą nasi. Już i z biczkiem, którym małych żydków ugania.	
od 7-miu do 12-tu.	Uczy się pilnie nic, a nic nie robić przez całe życie; na zgładzenie robaka czasem wypija już czarę.	Czasem już i fajkę palić zaczyna.

*) Dr. Stanisław Morawski: „Kilka lat młodości mojej w Wilnie“ (1818-1825) Wydali Adam Czartkowski i Henryk Mościcki. Z 24 ilustracjami. Warszawa 1924. Instytut Wydawniczy: „Biblioteka Polska“. Str. XVII+541.

**) Dr. Stanisław Morawski: „W Peterburku“ 1827-1838. Wspomnienia Pustelnika. Koszałki Kobiątki. Z 18 miedziolodrukami wydali Adam Czartkowski, Henryk Mościcki. Wydawnictwo Polskie. Poznań. 1927. Str. VIII+370.

***) Dr. Stanisław Morawski: „Szlachta-bracia“. Wspomnienia, gawędy, dialogi (1802—1850). Z 8 ilustracjami. Wydali Adam Czartkowski, Henryk Mościcki. Wydawnictwo Polskie R. Wegnera. 1929. Str. XIV+259.

<i>Lata szlacheica.</i>	<i>Życie szlacheica okolicznego.</i>	<i>Adnotacje.</i>
od 12-tu do 17-tu.	Cwiczy się w sztuce próżnowania, przywyka do niej zupełnie. Dłubie w nosie wszystkimi palcami. Opiera się i rozwała po ławach doskonale. Fajkę pall. A w 1849 r. już nawet umie skręcić dobre cygaro. Na fartuszek patrzy ciekawie. Przeżegnać się? Jak Bóg dał. Proboszcz ledwie nie płacze.	Czasem już od lat kilku serdecznie kocha chce się żenić. Czapka dziurawa zawsze na bakiel.
od 17-tu do 20-tu.	Już wybornie umie nic nie robić. Ojca okrada w świecie. Tęgo się kocha. Rad zejść, gdzie tylko zwącha krupniczek, ale od starych lepiej mierzy się z prostą wódką. Zalecanki i po chłopsku i po szlachecku umie na pamięć. W karczmie tańcuje kozaka. Dziewczętom sok z cybucha swojego miesza do wódki, żeby się prędzej upiły. Z chłopami brat za brat. Często od nich wybity.	Czasem się już żeni.
od 20-tu do 25-ciu.	Czasem chce być namiestnikiem u jakiego pana, żeby lepiej i kraść i broić. Inaczej żeni się koniecznie, bo już wie z doświadczenia, że ród jego szlachecki przez niego nie zgaśnie.	Stary ojciec czasem wtedy i kijem skropi. Ale to rzecz oddana. Jak ojciec postarzeje, żeby krzywdy nie było, odbiera topotem od syna.
od 25-ciu do 60-ciu.	Panie Boże odpuść.	

Muszę się przyznać, iż nie mogłam w pierwszej chwili po przeczytaniu ochłonąć ze zdumienia, że tak plastycznie zostało wypuklone owo potworne nieróbstwo szlacheckie, owa przerażająca pustka bezideowości, nurzająca się z zadowoleniem w pijaństwie, przez człowieka stojącego jaknajdalej od jakichkolwiek radykalniejszych kierunków społecznych. Znalazłam jeszcze raz potwierdzenie mego głębokiego przeświadczenia, że o wartości ludzkiej na jakimkolwiekby to było polu, stanowią nie zachowawcze, czy postępowe poglądy, a s a m o d z i e l n o ś ć myślenia, s z e r o k o ś ć widzenia, zdolność ogarniania całokształtu zagadnień i wielostronności ich objawów. Jakżeż często niestety, np. ludzie z „lewicy“ wykazują ciasnotę, fanatyzm, zupełną niemożność wyczuć skomplikowanego zespołu czynników, wymagających specjalnego traktowania, wyjątkowo trudnych i indywidualnych metod postępowania. Nieśluszenie wyłącznie „prawicę“ obciążamy zarzutem obskurantyzmu i zaściankowości—są to wady jaskrawo występujące we wszystkich ugrupowaniach społecznych, a istotnej s a m o d z i e l n o ś c i, istotnej odwagi m y ś l e n i a i tu i tam mało, bardzo mało. Dlatego właśnie postać Stanisława Morawskiego jest tak wyjątkowa i zastanawiająca. W jakżeż sarkastycznych słowach opowiada on np.: o lenistwie szlacheckiej

młodzieży, która nie chce wyruszyć w świat, by się wyrwać z letargu prowincjonalnej głuszy, by stworzyć sobie jakiś lepszy los; tkwi zaśniędziała, śpiąca, niemrawa w otoczeniu rodzinnem i nigdzie się nie rwie, niczego nie pragnie, niczem się nie interesuje. A gdy się zapoznamy z licznymi cytatami o alkoholizmie, rozpanoszonego wszechwładnie, to wiążemy te zjawiska w zespół tragicznych okoliczności, hamujących rozwój normalny społeczeństwa.

„Weź wszystkie wady litewskiego chłopca, zmieszaj je ze wszystkimi wadami niedźwiedzia i osła, dodaj do tego jakąś cząstkę przebiegłego szachrajstwa żyda; weź przesady, ciemnotę i zabobony dzikiego człowieka, zamarynuj to wszystko w kufie tęgiego spirytusu; włóż na nogi czy chodaki, czy łapcie; wdmuchnij w nozdrza, albo chytrą lisa, albo głupotę i lenistwo żółwia; nawieź i na niego i na cały dom jego z paręset wozów różnego śmiecia, brudu i błota; wpuść na ściany i podłogę nie więcej nad pół miliona pcheł, prusaków i pluskiew, a na to wszystko narzuć kilka centnarów zarozumiałości, pychy i dumy, a będziesz miał najtrafniejszy konterfekt i osoby i bytu dzisiejszego okolicznego szlachcica.

„Czyż wszyscy tacy, zapytasz? Nie, ale na tysiąc ledwie jeden nie taki.

„Uderzam się w piersi. Jaż sam nie co lepszego, jak szlachcic. Ale ze wszystkich stworzeń dzisiaj tutaj żyjących, najobrzydliwszem. odpuść mnie Panie, najwięcej godnem, jeżeli już nie pogardy, to wzgardliwej liłości stworzeniem, jest stworzenie, nazywające się okolicznym szlachcicem“.

I znów spotykamy twierdzenie, że tylko jednostki były inne — masa zaś ciemna, leniwa, dumna i zarozumiała. Trud to był nad siły, by z niej wykrzesać zapał do czynu, by ją ożywić jakąś ideją. Widzimy, że hasła programów bodaj nawet najszczytniejszych nie zdołały przeorać bezmyślnego ogółu, bo ostrza ich nie odwalały skorupy skamieniałej bierności; — lecz może owe tragiczne wstrząsy emocjonalne, dostarczone ostatnio przez wielką wojnę, już zmiękczyły serca, wyrwały z odrętwienia mózgi i przygotowały grunt na posiew prawd najprostszych, codziennych, najpotrzebniejszych. Nie pij, bracie — ucz się, otwórz przytomnie oczy i spójrz w świat, w dal; wyrzuj za opłatki swych wiosek i dostrzeż wstające świty nowego dnia, — oto z czem należy iść tam, gdzie ciemność panuje. A zbudzony, trzeźwy człowiek, wszystko jedno, chłop, robotnik, czy szlachcic, człowiek wyzwolony z klasowego jednostronnego, ciasnego fanatyzmu, ten naprawdę n o w y człowiek sam sobie wytworzy formy społecznego życia. Przestańmy się troszczyć, o te dalsze etapy rozwojowe, nie my będziemy pisać kodeksy praw i norm, nie my ustalać sprawdziany etyczne — to zrobi jutrzejszy człowiek. Naszem zadaniem, zadaniem ginącego ustroju kapitalistycznego, jest wyzwolenie społeczeństwa z przeklętego, hańbiącego jarzma alkoholizmu. Kapitalizm wytworzył współczesne formy alkoholizmu — niechże pokolenie żyjące jeszcze w okresie jego coraz bardziej nieuniknionej ruiny, obali obyczaj picia, będący najstraszniejszą odmianą niewoli ludzkiej. Odrabiając prace zaległe od wczoraj i pozawczoraj mamy nakreślony już program w krzyżujących brakach,

którymi tak jaskrawo różnimy się od Zachodu, — spełniając zadania narzucane przez dzień bieżący, przygotowujemy lepsze, nowe Jutro, które bez naszych teoretycznych roztrząsań i szumnych, gładkich frazesów samo, mocą rozwojowych sił wytworzy, odpowiednie do swej treści wewnętrznej, formy istnienia. Ustrój będzie takim, jakim stanie się człowiek. Jesteśmy epoką głębokiego, nurtującego fermentu — nie dajmy się unosić patetycznej deklamacji zasadniczo może nawet słusznych idei, bo ona przesłania (tak jak w przeszłości przesłaniała z innej pochodzącej strony) c z ł o w i e k a, ów skarb najcenniejszy, o który chodzi nam przedewszystkiem w odrodzonej społeczności ludzkiej, jeśli i s t o t n i e wierzymy w jej ozdrowienie. Do takiej pracy powinni stanąć wszyscy, bez różnicy przekonań politycznych, wszyscy, którzy nie mogą trwać beczynnym w okresie przełomowych dziejów świata.

Posłuchajmy co mówi Morawski o picu współczesnego sobie pokolenia: „Ustawiczne, ale to ustawiczne picie, a raczej żłobanie rozmaitych, jakie tylko sobie pomyślisz, trunków — od rana do wieczora — było podówczas modą palestry.

„Wódka i zakąski, wina i portery koszarowe prawdziwe angielskie nie szły do liku. To się wypijało tak sobie, od niechcienia, mimojazdem bez żadnego znaku po sobie, akurat, jakbyś plasnął biczem po wodzie. Tu wypilo się, idąc na sądy; tu wypilo się, że człowiek już przyszedł na sądy. Tam, że coś, Bóg wie od czego, brzuch boli! Tu, że już południe, hora canonica, a człek dotąd najmniejszego apetytu nie czuje! Tam jedynie przez grzeczność dla amfitrjona! Tam dla miłości przyjaciela od serca, dla któregoby się człowiek rad, dał powiesić. Dosyć, że się piło, piło, piło i piło!

„Gdzie się to w człowieku w tak szczupłych od Boga na pokarm i napoje przeznaczone celkach mieściło, to tylko Jemu jednemu wiadomo. Tak jednak się działo!

„Ale te przedwstępne podlechtywania gardzieli, to dorywkowe raczenie się były, jak powiadam, tylko ziarenkiem piaseczku w morzu! Prawdziwe libacje zaczynały się dopiero po południu.

„To się nazywało systematycznym fachowem nazwiskiem; nazywało się: bibenda.

Bibenda dwojakiego bywała rodzaju.

„Jedna obywatelska, trąca obczyzną, bo wiejska, mieszana w trunkach, szumna, en compotte i dlatego licząca się do nadzwyczajnych, boć się to nie codziennie zdarzało. To zwykle była skutkiem wdzięczności za wyszły dzisiaj, naprzykład, sądowy dekret na korzyść amfitrjona. Tutaj figurowały i wódka i dubeltowe piwo. I kołduny i szampańskie. I kielbasy i Bordeaux. I lura, i portery, i poncz. Była to jednym słowem babilońska wieża z napojów i jadła, podparta butelkami i szklankami, były to szumne wyjątkowe niby rekreacje palestry, po których zwyczajnie jak po nadużyciu, jak po przypadkowych orgjach i zbytku, czasem i głowa boliwała nazajutrz całej prześwieczonej palestrze.

„Druga bibenda — zdrowa krzepiąca lud Boży, poważna, spokojna, bibenda codzienna, zwyczajna bibenda ex officio, kolejką przez członków palestry wyprawiana, skromna, jak kryjący się w trawie wiosenny fijołek, cicha, jak słodkie naszej Wilji nurty, zawsze jeden tylko wyłącz-

nie przed sobą, przed całą masą skoalizowanych gardzieli stawiała trunk bez żadnych mieszanin. Dziś, mości panowie, porter? to porter. Jutro dubeltowe piwo? to piwo. Ale najzwyczajniej poncz palmę odbierał. Wypić od trzeciej po południu do dziesiątej wieczorem na głowę po piętnaście szklanek ponczu, było to, jakbyś swoje wyloty za plecy zarzucił. O tem już nikt ani wspominał. Niełaskawem okiem patrzano na ludzi tegoż samego stanu, którzy czy dla pierwiastkowego staranniejszego wychowania, czy dla wrodzonego wstrętu do takiej bibendy, bo ja tego pijatyką nazywać nie śmiałem, nie łączyli się z kolegami swoimi. Jedno tylko zdrowie, a w szczególności suchoty, albo puchlina, w skutek dawnych staropolskich jeszcze bibend nabyte, znajdowały szczere pobłażanie i względność; tym wolno było patrzeć i zacierać ręce, a samym nie.

„Zliczeniem jednakże takich, o których wyżej mówiłem, zdrowych moderatorów nigdziebyś pięciu swoich nie zmordował palców. W Kownie, naprzykład, jeden był taki adwokat Jagintowicz. Ten, w ochędóstwie wielkie mający zamiłowanie, strojnie się nosił, nigdy nie pił i nie upijał się nigdy. Wyglądał zatem, jak raróg, jak monstrum pomiędzy niemytymi, nieuczesanymi i nieogolonymi, ale pełnymi zdolności i weny matorówami kowieńskiej palestry. Szanowano go powszechnie, bo trudno było inaczej. Ale go nie lubiono. A nie tylko nie lubiono w palestrze. Nie lubiono go nawet bardzo i między obywatelami powiatu. Powiadano o nim, że dumny. Pogódźcież te kontrasty.

„Aa! Bo i obywatele ze wsi, wierzący, że, wjeżdżając naprzykład do Kowna, wjeżdżali do miasta, wierzyli, że tu wieśniakowi koniecznie i pohulać i podweselić się trzeba. Nie drwicie sobie z takich przekonań. Bibendy, wprawdzie ustały. Ale po latach dziesięciu pobytu na wsi i wy, coście doprawdy miasta widzieli, uwierzylibyście w te same dogmaty.

„Zdarzało się nieraz, że jadącego ze wsi obywatela, idąc spacerem, spotkano przypadkiem na rogatce. Zaciągnięto go zaraz na łykawkę prosto, jak był, z woza. I tam wszystko z nimi, i co miał w kozicy, i co miał w trzosie, i co zostawało w walizie, jak raz za jednym wieczorem przepił. A nazajutrz ileż to było żartów i kpinek! Jak się do rozpuku z prowincjała, z domatora śmiano! A on się po swojemu odcinał. A czasem i nieźle odcinał“.

Gdy się przeczyta taki obrazek kreślony ręką człowieka najzupełniej wiarogodnego, to mimowoli nasuwa się myśl, że społeczeństwo tak zalkoholizowane faktycznie jest jeszcze na najniższym szczeblu rozwojowym własnych uzdolnień, że tkwią w niem niewyzyskane, nieprzezuwane nawet możliwości. Wiarę w nieuniknione, konieczny postęp ludzkości, czerpiemy właśnie z tej pewności, że nasze uzdolnienia nie tylko leżą w powijakach, ale nie pozwalano im się rozwijać, zatruwając tak doskonałe system nerwowy i mózg.

W innem miejscu Morawski pisze: „Ale znowu nie myślcie, że tam tylko pito i pito, jak brahę. że to były rury! Dowcipu tam wszędzie było jak w bród! Rozumie się, dowcipu powiatowego, czysto powiatowego, czysto palestranckiego, któregobyście, wy stołeczni, narazie nie pojęli, ale potem pojawił się, nie chcąc nawet, śmiać byście się musieli. Tam wszystko iskrzyło się, jak nasz litewski zapalony smolak! Tam artykuły, naprzykład statutu, a czasem półgębkiem i ukaz jakiś, wślaczały się

metaforą w sądy i zdania o wypadkach potocznego życia i trafnem użyciem prawniczych wyrazów, trafniejszymi jeszcze robiły aluzje. Tam wprawdzie materja górę brała nad dowcipem zlatującym z ducha. Ale, że to bywało i bardzo często, bywało bardzo pocieszne, choć najczęściej rubaszne, tego i Bóg i ludzie nie zaprzeczają nigdy.

„Dodać tutaj winienem, a to zważcie sobie dobrze, że te wszystkie swawole nie tykały się, broń Boże, młodzieży; służyły one wyłącznie samym mecenasom. Aplikanci odbywali, jak błazny, prawdziwie księży, a czasem nudniejszy jeszcze od księżego nowicjat. Hodowano ich, jak panienki. Nigdzie nie wolno było ani wetknąć im nosa. Nawet z papierami do pijącego pryncypała przyszedłszy, za drzwiami traktjerni stawali. Bo nieraz i kij bywał w robocie za to, że weszli, gdzie się im nie godzi, i zaraz najpewniej bywała „fora ze dwora“. Słabościom tedy Noego nie uragały nigdy dowcipy Chama! I jeżeli kto z młodych zgrzeszył, to już bardzo, bardzo cichaczem. I słusznie! Quod licet Iovi, non licet bovi“.

W skreślonej wielką swadą przez Morawskiego biografji Ignacego Łukaszewicza, czuje się między wierszami bolesny, surowy osąd społeczeństwa, które nie umiało ocenić tego niezwykłego, „trzeźwego“ człowieka. „Pierwszy do niczego niesposobny szulerek, lub chiystek sto razy od niego wszędzie więcej był poważany“. „Łukaszewicz, przywykły już z natury swojej do ciągłego zatrudnienia i pracy“, musiał razić w środowisku rozpróżnionem i rozpitem—mało tego, to środowisko osnuwało jego postać tysiącem inwektyw, szczerą, nieklamaną pogardą i zupełnem niezrozumieniem. Szeroką była sfera działania Łukaszewicza: „czytanie, rysunek, oprawianie książek, kwiaty, zegarki, fortepiany, rozmaite inne, to ślusarskie, to stolarskie roboty, t. j. ciągła a ciągła praca i zajęcie się całym czasem jego brały“.

„Póki było lato, dosyć mu było ogródka, z którego nie wychodził nigdy. Ale zbliżała się zima. Jął się tedy książek. Czytał je naprzód biorąc u sąsiadów, potem zbierać i skupować zaczął dla siebie samego. Nie znał innego języka oprócz polskiego. Litewski, który posiadał i którym kiedyś tak słodko do płci pięknej przemawiał, w literaturze nie mógł się mu przysłużyć. Rosyjskiego dopiero pod starość za moją namową i pomocą niezłe się nauczył. Wszystkie tedy książki jego polskie były. Mimo to przez różne godziwe starania, handelki, frymarki, jak było można, wszystko, co jeszcze w książkach po domach szlachty okolicznej było, do siebie przygarnął, pościągał i w parę lat doszedł do tego, że miał bibliotekę z około tysiąca tomów. Jakże się tylko po okolicy rozniosło, cały świat, udający, że chce czytać, a chcący doprawdy cudzą książkę osmarować, obedrzyć i nad nią drzemać; świat, mówię, swoim zwyczajem, panowie i słudzy, bogaci i ubodzy, dalejże zabiegać się do niego, z jego pracy i starań korzystać i wołać: „Panie Ignacy, pożycz książkę do czytania, umieram z nudy“. Mówiąc nawiasem, ten rodzaj śmierci u każdego tutaj aż dotąd jest na ustach. Nikt jednak dotąd na szczęście z tego defektu nie umarł. K a r t y i b u t e l k a i rumiana buzia specyficznemi ona to okazywały się środkami. Przed paru laty i fuzyjka do tej należała apteki. Ale tę rząd z politycznych uwag wszystkim teraz co donogi odebrał. Tamtych środków wszakże na lekarstwo wystarcza. Wołali tedy wszyscy: „pożycz książek, pożycz“. Cóż to począć? To

już taki zwyczaj! Wiesz zgóry, że jak pożyczysz, zwałają ci książkę, za-brzydzą, najobrzydliwiej splugawią, tomy potracą, karty wydrą na za-palenie fajki, albo na co gorszego w potrzebie nagłej: bo u nas po do-mach tak mało papieru! A jak to zrobią, wielka łaska będzie, kiedy ci już takiego skoszlawionego trupa oddadzą! I jeszcze w oczy patrzą, czegoś to, odbierając tak ozdobioną księgę, postawiłeś marsa.

„Poczuł to natychmiast smutnem doświadczeniem nasz Łukasze-wicz. On, co każdą książkę, tylu trudami nabytą, tak umiał cenić, że ła-mi spotykał wracającego do domu obdartusa wówczas, kiedy go wy-twornie czystego, umytego i wychuchanego pożyczył. Osoby wszakże, które go o książki prosiły, były najczęściej takie, że im przywoitość nie pozwalała odmawiać. Jedną z najdemokratyczniejszych i najpopularniej-szych zalet w naszym kraju jest kapcaństwo. Nie wyłącza ono żadnego stanu“.

Nie interesowałyby nas, rzecz prosta, los księgozbioru Łukaszewicza gdyby był sporadycznym wypadkiem ludzkiej nierzetelności — ale bo-lesnym jest fakt, że jest on przejawem „zwyczaju“ powszechnie panują-cego, fotografią wartości moralnych społeczeństwa; jest jeszcze jednym przyczynkiem potwierdzającym moje najgłębsze przekonanie, że alko-holizm, karciarstwo i rozpusta rugowały wszelkie intelektualne zaintereso-wania, hodowały ciemnotę, pogrążyły w mrok beznadziejności i pustki.

I jeszcze jedno: środowiska zalkoholizowane, tępe, zaśniedziałe nie znoszą wprost odruchowo ludzi z „innego“ świata, — bronią się przed nimi całym aparatem bezczelnie podłych insynuacyj, wysuwają przeciw nim małość i zjadliwość swych wypaczonych, zgangrenowanych mózdz-ków.

Z pasją kolekcjonując wszystkie wypowiedzenia i myśli pisarzy, spotykane w wędrówkach po świecie drukowanego słowa — skrzętnie zbierając wszystko to, co inni dawniej w książkach swych wypowiedzieli, a co uwydatnia zasadniczy kierunek mego ustosunkowania się do poru-szanych zagadnień — znalazłam u Morawskiego silne bardzo potwierdze-nie i tego sprostżenia, które może się wydawać nawet dziwnem i nacią-ganem. A jednak jest ono niestety prawdziwe. Oto co pisze Morawski:

„Po kilkunastoletniej w Litwie nieobecności musiałem nakoniec z powodu śmierci ojca mojego wrócić w rodzinną stronę. Jak owad, co się na świeże ciało łapczywie i żarłocznie rzuca, a rodzicowi swemu nie-jako folguje, rzuciły się natychmiast na mnie wszystkie wszystkich jezy-ki. Najplodniejsze wyobrażenie nie zdoła tego opisać, co kochani współro-dacy moi, co dobrzy bliźni moi, co łaskawi sąsiedzi o mnie mówili. Jakich na mnie od razu nie rzucali potwarzy, czego im nakoniec do głowy nie przyszło. Nie licząc już takich bredni, jak to: że jadam zawsze surowe mięso, albo że mam konszachty z „duchami“, co niedawno jeden z nich nawet drukiem ogłosić raczył. A najlepsi w tem rzemiośle byli właśnie ci, którym dawniej, kiedy tu za młodu mieszkalem, najżywotniejsze uczyni-łem przysługi. Jam ani drgnął na to. Śmiałem się z tego w duchu, bo wie-działem z góry, że to tak być musi. Puściłem wszystko na los szczęścia. Tam zaś, gdzie już i najświętsze i najlepsze chęci w potwornym sposo-bie przewracano, ganiono, powiadałem dla własnej pociechy: „Barbarus-

hic ego sum, quia non intelligor illis“... i na tem się cała zemsta kończyła! A oni nie umieli po łacinie“.

Źródło tej nienawiści tkwi w tem, że miał odwagę przeróść swe otoczenie, że nie chciał pić, grać i nie widzieć świata bożego, — nie chciał się równać z nimi. Morawski powiada, że Łukaszewicz był może jedynym człowiekiem „co był wart tego nazwiska. Ale się myślę zapewne. Nikogo tu nie znam i z nikim nie żyję. Zapewne jest ich więcej. Czyż nie prawda? Ciągłe tu jednak powtarzane słyszę przysłowie: „Są tu ludzie, ale człowieka niema“.

Ludzie czuli, iż on szukał człowieka, a wiedząc doskonale, że takiego „dziwadła“ wśród nich niema, sami z niego zrobili straszdyło, pośmiewisko i całą własną nicość ze swych pleców na jego przerzucili. Znana, wypróbowana i nieśmiertelna broń każdego szarego tłumu, bezmyślnie depreczającego wszystko, co wyrasta nad jego poziom.

A oto inny obrazek u Morawskiego, jak alkohol deprawował charakter, jak szlachtę spychał na dno moralne: „Granica t. j. brzegi naszego pocziwego starego Niemna, były zrazu strzeżone przez szlachtę. Zwano ich po naszymu strażnikami, a z ruska „objeżdzczykami“. Zaszczyt ten finansowy nie był przez szlachtę należycie pojęty! Mówiono: „At, czego to, mospanie, Moskala żalować!“ A mógłby on jednakże wyprowadzić tę szlachtę na wyższą i lepszą niż teraz sferę działania. Nigdy nie było większego tutaj „przemytu“, jak kiedy go strzegła krew nasza szlachecka! A rzad spuścił się był wtedy na jej uczciwość i honor. Pieniądze przekupne toczyły się ryczałtem do tej szlacheckiej z kuzelu utkanej kieszeni. Ale, jak w dziurawej beczce, złota woda z jednej strony nalana, natychmiast wyciekała przez drugą. że aż żydzi, polykając ślinkę, ramionami tylko ściskali. Rzadki, arcyrzadki się znalazł, coby grosz ten, sam się do niego gwałtem cisnący, nadal zachował. A to tem dziwniej, że portery angielskie i wszelkie zagraniczne trunki zalewały wówczas od stóp do głowy nadniemeńskiego strażnika — szlachcica w rodzaju prezentów i darów. że to do datku pieniędzy nie mieszało się zgoła równie jak z cudzoziemskich wyrobów żon, siostr i córek stroje. Bo to było tylko t. n. „baryszem“.

Książkę swą Morawski kończy obrazem „Obrad sejmikowych“. Ot, bracia-szlachta rajcują nad poprawą drogi niemożliwej wprost do przebycia i kończą narady stwierdzeniem faktu, że nikt nie chce dać minimalnej składki na potrzebny fundusz, bo jak się okazuje nikomu droga ta jest niepotrzebna, więc na nią ma wyłożyć tylko ten, co przy niej mieszka. Rzecz prosta ten „jeden“ również tego nie uczyni, bo to zbyt wielki koszt dla jednej kieszeni, więc wszyscy będą tą drogą fatalną jeździć, kłać, marnować konie, mitrzyć czas. Hasło wspólnego wysiłku materialnego, podjętego ku realizacji publicznej, wygodnej drogi jeszcze nie może trafić do głów szlacheckich. Mniejsza zresztą o tą drogę; na sejmiku wyłania się kwestja wypędzenia żydów z kraju, tych „pijawek“, heretyków, szelmów, i t. d. I tu mamy kawałeczki dialogu, jakgdyby specjalnie dla nas pisane. Oto one:

Mówi życiński: „Kiedy na mnie kolej głosu przychodzi, zwrócić muszę waszmościów uwagę, że niezupełnie słusznie z taką grozą odzywamy się na żydów. Ośmdziesięcioletni starzec, pamiętam ja dobrze

dawniejsze od waszmościów czasy. I za polskich czasów nie tak to bardzo wieszaliśmy Żydów, jak się może teraz komu zdaje. Ja mam także siaki taki kawałek ziemi po przodkach moich. Zgadzam się na to, że Żydzi są dla włościan naszych szkodliwi. Ależ i na to zwrócić uwagę należy, że to są w naszym kraju jedyni ludzie, co jeszcze jakąkolwiek przezornością, przemysłem, pojętnością, przetarciem się swoim, chronią nas samych od ostatecznego barbarzyństwa i zupełnej zguby. Nie ma tu czego między nami taić! Wszyscyśmy swoi. Wszakeśmy wszyscy tutaj stara i odwieczna szlachta i bracia? Bodaj tylko, czy my sami szkodliwsi dla włościan naszych nie jesteśmy od tych bezbożnych, jak mówicie, Żydów! My im w ręce oddaliśmy broń najsilniejszą: wódkę. I tę wódkę koniecznie zbywać im każemy. Jużeż się wódka, jak woda nie wylewa na ziemię. Żeby grosz zrobiła, trzeba, żeby ktokolwiek ją wypił. Żyd chłopą do tego wypicia wszelkimi sposobami zachęca, bo jeśli tego nie zrobi przez pana jego zginie. Wypędziwszy zupełnie Żydów, jak waszmoście w głosach swoich proponowaliście, gdzie znajdziemy krawca, szklarza, blacharza, kotlarza? Gdzie znajdziemy codziennie nam potrzebnych rzemieślników? Gdzie na wsi rzemieślnik chrześcijanin?

„A i po miastach naszych nie tak ich wielu. Jeżeli usuwać Żydów — to usuńmy ich tylko z karczem i szynków naszych; tam oni szkodliwi. Ja tak dawno zrobiłem i dobrze mi z tem. Ci ludzie, nie mający roli, z zarobionego grosza żyć muszą i na ten grosz, jak umieją, pracować. Na całym podobno świecie rozumniejsi oszukują głupich; takie to powszechne prawo. Zróbmy i włościan naszych rozumniejszymi, chociażby dlatego, żeby się tak łatwo oszukiwać nie dali. Dotąd szlachcic nawet bez Żyda, jak dawniej, bez szabli, ani kroku dać nie może i bez niego w połowie tylko jest szlachcicem. Dajcież waszmoście środki, żeby się bez Żydów obejść można było, któż się na nie nie zgodzi? Ja, starzec, jedną już nogą w grobie stojący, wiem, że przyszłych nie doczekam obrad, ale w dziesiętym stanie rzeczy pojąć nawet nie mogę wiejskiego życia bez Żyda i powiadam, że nie dosyć jest krzyzczeć: „wypędzić Żydów, powiesić Żydów“, żeby tak trudną sprawę załatwić. Nie dosyć jest tak krzyzczeć, a w duszy może co innego myśleć i co innego robić. Trzeba wprzód chrześcijan do tego wprawić, czem z prawdziwym dla nas pożytkiem zajmują się Żydzi. Każdy z nas i teraz, jadąc tutaj, po drodze zajechał do karczmy, przez chrześcijanina trzymanej, znalazł tam tyleż pijaństwa, toż samo niechlujstwo, oszukaństwo i zdzierstwo, ale w chrześcijaninie tej uprzejmości, tej żydowskiej dobrej chęci w gotowości na usługi najpewniej nie znalazł. Dlatego też chociaż ja dzisiaj bodaj, czy nie czterdziesty już w życiu mojem raz sejmikuję i chociaż, ani jednego razu nic dobrego z obrad i narad naszych nie widziałem, powiadam tą razą, że moda krzyzczenia na Żydów jest modą, próżnym słów brzękiem i że chłopiek nasz nie tyle od Żydów, co od nas samych ginie. A teraz, dziatki, radźcie, jak umiecie, ale pożytecznych ludzi wypędzać zupełnie radzić wam nie mogę.

„P. Wojdyło (z zapalem): A ja powtarzam, mostobrodzieju, wypędzić tych niedowiarków z kretesem i kwita! Co mi tam Żyd! Oto!... i kwita.

„P. Wirpsza (również rozszrożony). I ja głosuję za panem regentem. Wypędzić tych szelmów na sam koniec świata, gdzie pieprz rośnie... i dosyć! To zguba naszego chłopca i nasza! To pijawki, co wszystką krew ciągną!“

Wojdyłło w toku dalszych obrad jaknajogólniej gardłuje za natychmiastowym wypędzeniem Żydów, ale gdy starosta proponuje podpisanie projektu „wypędzenia Żydów z karczem i szynków, gdzie oni dotąd właśnie najszkodliwsi się okazują“ tenże sam Wojdyłło w najwyższym zdumieniu, z nieukontentowaniem pyta: „Jako mostobrodzieju? Ja mam wypędzić moich Żydów z karczem i szynków moich“. Podrażniony zaś dalej tak prawi: „Ja? mostobrodzieju? Nigdy! Ja tego nigdy nie podpiszę i kwita. A co ja zrobię z propinacją moją bez Żyda? W co się ja obrócę? Żeby ja Żydów z karczem moich wypędział! To chyba szanowne zgromadzenie chce mnie przyprowadzić do torby i kwita! Nie nigdy! i kwita. Ja co innego mostobrodzieju rozumiałem... i kwita! Słowo wiatr! i kwita! Ja się dobrowolnie na ubóstwo i nędzę własną nigdy nie zgodzę! i kwita!...“

Inny szlachcic „P. Kurdziukiewicz (przystając gryźć paznogie) tak mówi: Ja, to jest niby, zgodzić się i podpisać tego nie mogę, (podnosząc głos z deklamacją): bez wołającej, to jest niby, o pomstę do Boga krzywdy i żony i dzieci, to jest niby, moich! Wtem ja, widzę zupełny upadek mojej drobnej, niby fortuny! Muszę dbać o los mojej krwi. Pan Bóg mnie licznem pobłogosławił potomstwem. Trzeba dać wychowanie dziatkom, to jest niby, moim, bo to i Pan Bóg przykazał. Wypędziwszy Żydów z szynków i karczem, zostanę bez sposobu, bez grosza! Podpisując, to jest niby, ten akt, wykopałbym własnymi rękami grób mojego majątku!... to jest niby!... Nie!... proszę darować“.

Tak to się szczerze rozwiązały języki szlachty — gdy chodzi o zysk to i żyd-pijawka jest potrzebny, a nawet niezastąpiony.

A teraz na zakończenie parę liczb podanych przez Baranowskiego *): „Gorzelnia, dystylarnia i browar znakomicie opłacały się zarządowi dóbr puławskich: w roku 1798 z ogólnej sumy 192 tysięcy złotych dochodu brutto, jaki dał cały klucz Końskowolski, wypadało jako dochód z propinacji i wynajmu karczem około 127 tysięcy złp.: czysty dochód z browaru i gorzelnii dosięgł sumy 67 tysięcy złp.“.

Magnackie fortuny i szlachecki dobrobyt w znacznej mierze opierały swe dochody na pańszczyźnianej pracy rozpajanego chłopca. „Zatrute źródło dochodu“ degenerowało cały naród — wielki czas nawrócić z drogi, którą kroczyli nasi pradziadowie i dziadowie. Teraźniejszość woła o naprawę życia, o jaśniejszą przyszłość.

*

Zaczynając przed kilku miesiącami drukowanie niniejszego szkicu, pisałam, jak niezmiernie silnym jest wpływ obyczaju picia, utrwalanego w naszym społeczeństwie przez całe wieki.

*) Ignacy Baranowski: „Wieś i Folwark“. Studja z dziejów agrarnych Polski. Warszawa. 1914, str. 298.

Praca prof. Jana Bystronia „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce“*) wykazuje jaskrawo potęgę owego obyczaju, narastającego stopniowo, wżerającego się uparcie we wszystkie dziedziny życia i w ten sposób wytwarzającego psychologiczne usprawiedliwienie obecnie panującego alkoholizmu.

Zanim przejdę do omawiania interesujących nas na tem miejscu poszczególnych zagadnień, pragnę podzielić się z czytelnikami wrażeniami, z tej niesłychanie cennej i ogromnej pracy.

Prof. Jan Bystron dał nam poprostu kopalnię wiadomości z zakresu obyczajów w Polsce i rzucił na nie naświetlenia, pełne głębokiego znawstwa i przemyślanego sądu. Czyta się dzieło prof. Jana Bystronia z nieślabnącym zainteresowaniem, podziwiając bogactwo materiału, ilustrującego omawiane działy.

Z pracy tej wydzieliłam zagadnienie obyczaju pijackiego, tak obficie rozsiane w obu tomach, pragnąc podać całość obrazu, głęboko tragicznego i niesłychanie wymownego. Sądzę, że zebranie materiału, rozproszonego na przeszło 1000 stronach, przyczyni się do uwypuklenia nie tylko samego obyczaju picia, lecz nada również żywy koloryt samemu życiu polskiemu, we wszystkich warstwach społecznych naszego narodu. Znowu będziemy mogli stwierdzić, że alkoholizm jest zjawiskiem nie oderwanem od innych dziedzin życia, lecz ściśle spojonym z całym zespołem czynników natury ustrojowo-społecznej z jednej strony, a z drugiej — podtrzymującym, hodusującym pewne wady charakteru, które być może, bez niego nie przybrałyby tak wielkiego natężenia. I właśnie niezmiernie cennym jest dla nas fakt, że praca prof. Bystronia maluje alkoholizm każdej warstwy narodu z uwzględnieniem, jakgdyby różnic stanowych, wpływających z takiego, a nie innego ułożenia się warunków społecznych.

Dzieło prof. Bystronia, oparte na wielostronnych i najnowszych badaniach, potwierdza wiele z tych rzeczy, o których na tem miejscu pisałam. Z konieczności może się wytworzyć pewne powtarzanie — stosuję je celowo, dla podkreślenia niektórych twierdzeń, które zyskują na różnostronnem oświetleniu, nabierają wagi, autorytetu, wymowy istotnej, rzetelnej prawdy, z którą musimy się liczyć w pracy naszej kulturalno-społecznej. Każdy głos uczonego - historyka ma dla nas cenną wartość, bo, odsłaniając przeszłość, naucza, czem mamy wypełnić pracę dla Jutra, a czego unikać i przed czem się bronić. Praca prof. Bystronia daje działaczom przeciwalkoholowym pierwszorzędny materiał, z którym zapoznanie się utwierdzić ich powinno w przeświadczeniu, jak niezbędną jest właśnie akcja wychowawczo-propagandowa wśród młodzieży, oraz, że uświadamianie młodego pokolenia o grozie alkoholizmu, winno się opierać właśnie na zapoznawaniu się z przeszłością, tak fatalnie upośledzoną i hańbioną przez obyczaje pijackie. Było źle — musi być dobrze — oto nakaz pilny, który należy zrozumieć i odczuć z głębokiej i pięknej pracy prof. Bystronia.

Czytając omawianą książkę, jak zawsze, szukałam w niej wszystkiego, co się odnosi (już poza alkoholizmem) do doli chłopca polskiego, egoizmu szlacheckiego i innych ujemnych stron tego wszystkiego, co na-

*) Jan St. Bystron, Prof. Un. Jag.: „Dzieje Obyczajów w dawnej Polsce“. Wiek XVI—XVIII. Tom I, str. 469. 215 Ilustracyj w tekście, oraz 32 tablice oddzielne. Trzaska, Ewert i Michalski. Tom II, str. 578. 1935.

zywamy krótkim słowem: „szlachetczyzną“. Słowo to mieści w sobie szczyty kultury i dno upadku, wzniosłość i gorycz bankructwa, ono streszcza w sobie wielkość i małość narodu, a dla nas jest już symbolem przeszłości, którą pragniemy dokładnie przewartościować, by się ustrzec przed apoteozowaniem spróchniałych wiązań, a niedocenianiem istotnych wartości.

Zacniemy od zapoznania się z dolą chłopa. Czytamy: „Zarzucano chłopu, że jest leniwy z natury i kradnie, dalszym jeszcze zarzutem pod adresem włościan była ich skłonność do picia i upijania się. Istotnie: na wsi pito dużo: ci, którym się źle powodziło, pili na zapomnienie, inni dla dodania sobie otuchy, zawadjałwa. Zarzuty te, choć częste, nie brzmią jednak tak silnie, jak poprzednie, a z rozmaitych względów. Przedewszystkiem pijaństwo było powszechne i nikt się niem tak dalece nie gorszył; co najwyżej starano się prawo do upicia się zarezerwować dla szlachty, twierdząc, że chłopska to rzecz jeść nad miarę, a szlachecka pić nad miarę. Poza tem karczmy były własnością dworu i tem większy dochód przynosiły, im więcej chłopi pili; niektórzy dziedzice w swym własnym interesie starali się o to, by właśnie jaknajwięcej pito. Polityka takiego partykularnego monopolu spirytusowego była bardzo prosta i bezwzględna: wyrabiano trunki bardzo liche, sprzedawano je bardzo drogo, zakazywano pod ostremi karami pić gdziekolwiek poza karczmą dworską, jak również wyrabiać je u siebie. Opaliński pisze, że kiedyś w przejeździe:

„Kazałem piwa wynieść z karczmy,
Wyniesiono, pytam się: także u was piwo
Zawsze bywa? Powiedzą: i sto razy gorsze,
A przecież je pić musimy, bo pan karczmarzowi
Oddaje pewną liczbę beczek do tygodnia,
Za które karczmarz musi oddać mu pieniądze,
Lub wypijem, lubo nie. Karczmarz zaś dochodzi
Na nas straty...

Pij, choć złe, a nie chcesz,

Wylej choć świniom, przecie zapłać karczmarzowi“.

„Publicystyka oświecona z końca XVIII w. wyraźnie piętnuje przymus propinacyjny, jako nadużycie, niszczące zdrowie i majątek ludności, ale poza tem nikt nie miał wątpliwości, że pilnowanie karczmy znamienuje dobrego gospodarza. Przy pijatyce łatwo dochodziło do zwady, do pięści, a nawet i do pałki; niejeden też z zabawy karczemnej wyszedł kaleką i jeszcze rad był, że z życiem uszedł. Dwory, które raczej chętnie patrzyły na tych, co w pańskiej karczmie grosz tracili, tępiły te burdy, gdyż powodowały one łatwo ubytek sił roboczych we wsi. Haur w Oekonomji zaleca pilnowanie, by włościanie broni przy sobie nie nosili: „chłop przy takich biesiadach i okazjach, opiwszy się jako bydlę, ledwie na ten czas wie o sobie, a tak za lada przyczyną tnie nieuważnie jako ślepy, abo uderzy kogo w niebezpieczne miejsce i marnie, jako się często trafia, zabije człowieka, potem, gdy przyjdzie na dowód, pijaństwem się składa“; natomiast jest mu to dość obojętne, „że chłopi się pięściami lupią, albo czupryn sobie palcami poczeszą“. Nie brak i innych zarzutów: chłop był głupi, chytry, nie-szczery, kłambrny, słowem z natury do złego skłonny i należało go wciąż

pilnować i to przy pomocy kija; perswazja była bezskuteczna w stosunku do ludzi, którym odmawiano samodzielności myślowej. Jeżeli więc chciano wydostać z poddanych odpowiednie świadectwa, jeżeli dbano o ich moralność i zbawienie, rozciągano nad nimi ciągłą kontrolę, sięgającą głęboko nawet w życie rodzinne i towarzyskie. Poddaństwo nie było jedynie faktem gospodarczej zależności; był to system poddania całokształtu życia pod nadzór i administrację dziedzica, system, znajdujący usprawiedliwienie w poglądach o zasadniczej różnicy wolnego szlachcica i niesamodzielnych włościan. Nawet obywatele rozumni i ożywieni myślą o poprawieniu doli ludu wiejskiego, ideologowie i reformatorzy społeczni, czy filantropi, przeprowadzając reformy w swych dobrach, nie pozostawiają najczęściej ludowi wolności myślenia i działania, przepisyując szczegółowo, co włościanie czynić winni dla swego własnego dobra. Dziedzic, nawet jako reformator, hołdujący modnym prądom społecznym oświecenia, występuje, jako opiekun małoletnich, jako ich łaskawy kierownik, walczący ze złem, które jest wrodzone ludziom. Sławne reformy księżny Anny Jabłonowskiej w jej podlaskich dobrach, skodyfikowane w ośmiu tomikach Ustaw Powszechnych dla dóbr moich rządców opierały się właśnie na takiej drobiazgowej kontroli i przepisywały najdokładniej cały tryb życia, nawet w zupełnie zewnętrznych szczegółach“.

Przeczytawszy, myślimy: nic nowego, jeszcze jedno tylko stwierdzenie, przez wybitnego uczonego, oplakanego stanu ludu wiejskiego. Ale trudno nie zaznaczyć, że wszystko, co prof. Bystron pisze o warunkach, które towarzyszyły chłopu polskiemu przez długi szereg wieków, jest jednocześnie naukowem umotywowaniem działu współczesnej twórczości literackiej polskiej, której tematem jest wieś. I czy to będzie Leon Kruczkowski, Jału Kurek, Wincenty Burek, czy Antonina Sokolicz — oni wszyscy — w przedstawianiu psychologii chłopu polskiego i jego doli, opierają się na stwierdzonej, udokumentowanej prawdzie historycznej, bez względu na to, czy ona się komu „podoba“, czy nie.

Prof. Bystron jasno i wyraźnie skonkretyzował prawdę dziejową — pisarze, wedle miary swego talentu, prawdę historyczną łączą z obrazem rzeczywistości bieżącej i dają mniej, lub więcej artystyczne przekroje życia warstwy, stanowiącej ogromną większość mieszkańców naszego kraju. Realizm pewnego odłamu twórczości naszej jest artystycznym odtworzeniem historii. Literatura ta, zdaje się być wyrazem wszystkich żywotnych, prężnych sił w narodzie, pragnących istotnie odrodzić samo życie, w nowych państwowych formach. Dlatego może pisana jest z takim żarem buntu, zaprawna jadem goryczy, spowita smutkiem, a jednocześnie brzmiająca apelem do czynu, — bo męka i cierpienia wielkiej społeczności ludzkiej stają się nie tylko oskarżeniem i wyrokiem, lecz jednocześnie kategorycznym nakazem dla każdego kto myśli i czuje. Praca prof. Bystronia, oceniana z tego punktu widzenia, jest spopularyzowanym dokumentem przeszłości, opierającym się na archiwalnych zabytkach piśmiennictwa naszego, niedostępnych dla przeciętnego ogółu. Ci, u których literatura twórczość, jaskrawością swego kolorytu budzi zastrzeżenia i sąd, że jest ona zbyt paradoksalną, przeczytawszy spokojne, rzeczowe karty książki prof. Bystronia, znajdą usprawiedliwienie i wytłumaczenie tego płomiennego wołania o ratunek dla ginących, którem rozbrzmiewają poszczególne „pozycje“ naszej beletrystyki.

Szkic niniejszy zaczęłam pisać przed ukazaniem się w druku dzieła prof. Bystronia — obecnie widzę, że wszystko to, co tu wypowiedziałam od siebie, oraz co przytoczyłam z innych pisarzy, znajduje całkowitą sankcję i potwierdzenie Szanownego Autora — zagadnienie zaś obyczaju pijackiego zostało, jak zobaczymy dalej, niezmiernie bogato przez Niego opracowane. Zanim przejdę do alkoholizmu naszych przodków — podam jeszcze kilka cytat bardziej ogólnych, a istotnie ważnych.

„Włościanie, jako całość, nie mieli żadnej łączności i żadnych ambicji. Wiedziano, że jak Polska długa i szeroka, wszędzie lud pracuje na roli pańskiej, lub czynsz płaci dziedzicom, że tu jest nieco lepiej, tam nieco gorzej, ale wszędzie trzeba pracować i wszędzie słuchać; rezygnacja jest zasadniczą cechą chłopów pańszczyźnianego, który wie, że jest zupełnie bezsilny wobec władzy pańskiej. Zabrakło już sił do protestu; w pracowni tej trosce dnia codziennego zapomniano nawet o nadziejach. Z samym końcem XVI w. przemawia chłop do superintendenta braci czeskich Turnowskiego: „aż się nam czego chce w tej niewoli? nie mamy my czasu i o Boga myśleć — najdą panowie i w niedziele czem nas zabawić. Już nas z tej ciężkiej niewoli, ani Bóg, ani djabeł nie wybawi“.

„Zdumiewająca jest cierpliwość i bierność mas włościańskich; na Zachodzie, gdzie ludność wiejska znajdowała się czasem w daleko lepszych warunkach, wybuchały krwawe buntury chłopskie, które niekiedy w zupełnie regularne wojny się zmieniały; w Polsce samowola dziedzica nie znajduje przeciwwagi w groźbie chłopskiej. Trzeba było też istotnie nadzwyczajnej podniety, a najczęściej także i pomocy z zewnątrz, aby lud chwycił za broń i podniósł hasło walki o poprawę bytu. Najgroźniej ruszył się lud w nieszczęsnym roku 1651 i to równocześnie w kilku okolicach“.

„Chłop wiedział, że jest z takiej czy innej wsi, czyim jest poddanym, wiedział jeszcze nadto, że jest katolikiem, że mówi „po naszymu“; za Polaka się nie uważał, gdyż po za określeniem przynależności społecznej i religijnej innego już nie potrzebował. Polakiem był szlachcic; dużo musiało się zmienić w stosunkach wsi polskiej i w umysłowości włościanina, zanim poczucie polskości zaczęło się szerzyć wśród potomków tych, którzy Polaka z panem, a Polskę z pańszczyzną utożsamiali“.

„Świadomość społeczna wsi zamykała się w ciasnych granicach parafji, rzadko sięgając dalej. Parafja tworzyła całość; ludność poszczególnych wsi stykała się razem w niedzielę, słuchała tych samych kazań, podlegała temu samemu proboszczowi, często też i temu samemu dziedzicowi. Poza nią były inne parafje, które jednak już nikogo nie obchodziły; znana jest przecież opowieść o chłopie, który nie wzrusza się na porywającym kazaniu, gdyż jest z innej parafji. O tem, by lud miał poczucie łączności państwowej, mowy jeszcze być nie mogło“.

„Chłop, pracując przeważnie dla dworu, lekceważył pracę, odnosił się do niej niechętnie, nie interesował się wydajnością i celowością roboty, co więcej nie dbał także o pomyślność swego gospodarstwa, gdyż obawiał się podwyższenia ciężarów dworskich. Apatja włościan, ich rezygnacja i obojętność doprowadzają do upadku gospodarczego wsi: nikt nie chce pracować, chyba pod przymusem, nikt nie ma ambicji wybicia się, uzyskania znośniejszych warunków, starannego wychowania dzieci, podniesienia poziomu życia“.

W systemie pańszczyźnianym okropnem było właśnie to zupełne pozabawienie ludzi możności indywidualnego rozwoju sił i zdolności — zamknięcie naturalnych dróg do awansu społecznego, zredukowanie całkowite wszelakich normalnych dążeń do zapewnienia sobie lepszych warunków istnienia. Oto po prostu była to klatka, gdzie każdy żywszy, samodzielniejszy odruch zostawał automatycznie odparowany karzącą ręką wszechpotężnej szlachty, która, ku własnej wygodzie i własnej pomyślności owe klatki, w postaci przywilei i praw przebiegle, a wytrwale przez wieki całe wznosiła.

„Jakże w takich warunkach mogła się kształtować kultura ludowa?

„Przedewszystkiem, rzecz prosta, kultura ta oparta prawie wyłącznie o tradycję bezpośrednią; zwyczajowo z ust do ust, z pokolenia w pokolenie przechodziły treści kulturalne: techniczne, społeczne, czy umysłowe. Wieś jest niepiśmienna i przez bardzo długie jeszcze czasy taką pozostaje; wyjątkowe to musiały być jednostki, które na wsi czytać umiały. Tu i ówdzie była wprawdzie szkółka, czy parafja, ale klecha, który był zarazem nauczycielem, o ile wogóle spełniał swe obowiązki, uczył przedewszystkiem służenia do mszy i śpiewania na chórze. Zresztą dziedzice niechętnie odnosili się do tych szkółek, uważając, że i ta niewielka suma wiadomości, którą młodzież z nich wynieść może, jest zupełnie zbędna do wykonywania powinności pańszczyźnianych. Kultura ludowa jest więc z natury rzeczy bardzo ograniczona: pamięć ludzka kładzie jej dość skąpo odmierzone granice.

„Następnie kultura to bardzo wyraźnie tradycyjna, wiernie przywiązana do form, przez czasy ustalonych, niechętna nowościom, nie sprzyjająca samodzielnej twórczości. To, co stare, było dobre, nowe rzeczy były czemś niepożądanem, przeciwko nim też zwracała się opinia starszych. Starzy ludzie tworzyli bezwzględny autorytet wiejski, ale i oni nie wydawali sądów we własnem imieniu, ale powoływali się na ojców i dziadów. Tak bywało dawniej, tak robili ojcowie; ten jedyny argument wystarczał, aby wytworzyć nastrój nieprzychylny dla nowości, aby stłumić wszelką samodzielność w jakimkolwiek zakresie.

„Jest to więc kultura wybitnie konserwatywna, bezwładna, bez dążeń do rozwoju. Istotnie, trwałość pewnych treści kulturalnych, przekazywanych ustnie z pokolenia w pokolenie, jest zdumiewająca; poprzez długie wieki utrzymują się formy techniczne, zwyczaje społeczne, bańnie czy ornamenty. Cofając się wstecz, dochodzimy wreszcie do czasów pogańskich i widzimy ścisłą łączność pomiędzy kulturą Polan, czy wogóle Słowian pogańskich, a tradycyjną kulturą wsi w szereg wieków później“.

Prof. Bystroń, zastanawiając się, w innem miejscu, nad poziomem kultury szlacheckiej i nad rodzajem umysłowości warstwy bogato wyposażonej w wyjątkowe przywileje i szerokie możliwości rozwojowe, dochodzi do wniosków, zgodnych z już wypowiedzianymi przezemnie. Oto, co pisze: „Bywały oczywiście jednostki, które poziomem intelektualnym dorównywały szczytowym reprezentantom zachodniej elity umysłowej; niejeden szlachcic z okresu złotego wieku utrzymywał się na poziomie włoskiego, czy niemieckiego humanisty; niejeden pisarz stanisławowski dorównywał autorom francuskim, ale są to tylko jednostki, które jaskrawo odbijają od ogólnego ła i dlatego też dość nieswojo czują się w ojczyźnie i chętnie zwracają się myślą ku zagranicy.

Dopóki utrzymywano związek z wielkimi centrami kulturalnymi, zawsze znajdowała się garść osób, która z kultury tej korzystać umiała; zdolności nie brakło“.

„Mało było ambicij kulturalnych i naogół nie były one zbyt głębokie. Dużo tu naśladownictwa, ciekawości do nowinek, chęci wywyższenia się ponad sąsiadów, tendencji do popisywania się, wreszcie poprostu mody; moda przechodzi i zdobycze kulturalne, wydawałoby się na stałe uzyskane, przepadają niepostrzeżenie; cały dorobek XVI w., cały wpływ humanizmu i reformacji zginął prawie bez śladu. Nawiązała się z trudem i rwała nadmiernie łatwo wąta nić współpracy kulturalnej. Chociaż różnice wykształcenia mogły być wcale znaczne, to jednak podłoże myślowe było analogiczne, bez względu na umiejętność czytania i znajomość obcych języków, bez względu na ilość przeczytanych książek i przyswojonych wiadomości. Zresztą umiejętność czytania nie była zbyt powszechna; już nietylko wśród drobnej szlachty, która bardzo często była niepiśmienna, ale nawet wśród zamożnych ziemian, ba, nawet wśród dygnitarzy jeszcze w XVIII w. trafiały się przykłady zupełnych nieuków“.

„Stosunek do nauki szerokich warstw, czy to ludu, czy szlachty, czy analfabetów, czy też nawet autorów grubych dzieł, był ten sam: praktyczny i bezkrytyczny. Nie mamy tu jeszcze chęci samodzielnego wysiłku dla samego poznania, niema tu jeszcze właściwej twórczości naukowej, niema też poważania dla nauki, jako dla takiej: Nauka służy praktycznym celom; dociekania teologiczne są raczej aktem pobożności, aniżeli dążeniem do poznania. Skoro nauki przedewszystkiem praktycznym celom służyły, nie dziw, że nie stanęły one wysoko; lekceważono zagadnienia teoretyczne, więc i poziom teoretycznego myślenia był bardzo niski. Aktywność naukowa tych czasów jest bezkrytyczna; przyjmuje się tu autorytety takie, czy inne, kościelne czy świeckie, starożytne, czy współczesne, i przyjmuje ich twierdzenia, nie poddając krytyce. Ponieważ autorytetów tych jest dużo, a poglądy ich mogą być dość rozbieżne, przeto zachodzi potrzeba uzgodnienia sprzecznych opinii; praca naukowa polega więc na kompilacji zdań rozmaitych autorów, a ewentualne sprzeczności rozstrzyga się jakimś teoretycznie obojętnym argumentem, albo też pozostawia czytelnikowi wolność wyboru“.

Prof. Bystron, zastanawiając się nad poziomem moralnym młodzieży uniwersyteckiej w XVI w., pisze, że: „Hieronim Ossoliński na sejmie piotrkowskim w 1562 r. skarży się na uniwersytet, że „w taką jaskinię się łotrowską obrócił, że ludzie stateczni chronią się synów swych dawać, bo więcej złych aniżeli dobrych obyczajów się uczą“. W 1573 r. zwraca się Zygmunt August z ostrą naganą do Akademii: „wolimy raczej mieć szkoły zupełnie puste, niż przepelnione tego rodzaju zbrodniczymi jednostkami“. „Z samym końcem XVI w. rektor Fontan w mowie inauguracyjnej ostro zwraca się do młodzieży: „jesteście pijanicami, gwałtownikami i zbrodniarzami, ale nie uczniami“, choć część winy także i na grono profesorskie składa: „jesteśmy nieukami, demoralizatorami młodzieży, próżniaczymi sybarytami“.

Znajdujemy wymowną cytate Starowolskiego, a więc z połowy wieku XVII: „my, grubi Sarmatowie, nie znając się na drogich perłach nauk wyzwolonych, jednym słowem filozofję błażństwem, a filozofy i wszystkie ludzkie uczone żakami, bikami, dominami, rybałtami, a ludzi dobrych,

·cnotliwych błaznami zowiemy; tych jeno grzecznymi rozumiejąc, co utracają, piją, huczą, znieważają drugich i zabijają niewinnych. O dusze tcze nieba, a pełne ziemie“.

Nieco wyżej cytowałam słowa prof. Bystronia, ilustrujące brak wszelakiego poczucia narodowościowego w stanie kmiecym—ciekawą jest rzeczą, jak szlachta ustosunkowywała się do spraw natury ogólniejszej. Oto co pisze prof. Bystron: „Idylla szczęśliwości ziemiańskiej była poetyką nadbudową rzeczywistości, która przedstawiała się daleko smutniej. Rzeczpospolita stała się jakby luźnie związanym zespołem tysięcy autokratycznych folwarków, tworzących zamknięte światy, pilnujących swej odrębności; władcy ich, głosząc wolność, nie poczuli się do obowiązków względem państwa, a jeśli udział w życiu publicznym brali, to dla ambicji, zaszczytów i sukcesów. Wytwarza się obojętność dla spraw publicznych: byle tylko wieś spokojna, wolna od kwaterunków wojskowych, od podatków“.

Wala się w gruzy legendy o jakiejś wyjątkowej zasłudze szlachty polskiej w dziejach narodu polskiego, tak chciwie przyswajane i gorliwie bronione przez tenże przeciętny, szary tłum szlachecki pragnący za wszelką cenę skryć swe istotne oblicze w barwne malowanki fantazyjnie kolorowej ułudy, w szumie i pompie barokowych frazesów, którymi się tak kołysano do późnego biernego wegetowania w dobrobycie, opartem na znoju i trudzie ludu. Przedział między tą masą szlachecką, a jednostkami wybitnymi, które z tej masy się wysunęły i zajęły istotnie przodujące i pełne zasług miejsce w szeregu twórców naszej kultury, był bardzo głęboki, w niektórych wypadkach, powiedziałabym, wprost tragiczny. Podkreśla ten moment również prof. Bystron, jako wytrawny znawca naszych stosunków. Pisze on: „Nie można się dziwić, że ci wielmożowie nie mieli wielkiego sentymentu do swych klientów; wiedzieli przecież, że są to interesanci, gotowi wszystko dla grosza zrobić, ale też czuli swą zależność od mas, które należało poić i wychwalać. Zwłaszcza ludzie ambitni, wykształceni, inteligentni, przyzwyczajeni do wyższego poziomu życia, a takich nigdy wśród magnatów nie brakło, musieli z odrazą patrzeć na tłumy szlachty braci, z którymi musieli pić, politykować, całować się po pijanemu“. Czasem wśród szeregu ciemnych stron naszego życia spotkać można jaśniejszy promień, jak np.: „Nie brakło też szczerych usiłowań, zmierzających do podniesienia doli włościan, poczynając od akcji Braci Polskich, arjan, którzy występują przeciw poddaństwu ze względów religijno-moralnych, aż do ideologów społecznych okresu stanisławowskiego“.

Książka prof. Bystronia podaje zwięzły, krótki i niezmiernie plastyczny przekrój naszego społeczeństwa w dawnych wiekach, uwypukla zasadnicze cechy, które musimy sobie dobrze uświadomić, by się orjentować należycie w brakach obecnego naszego życia, wpływającego konsekwentnie z takiego właśnie, a nie innego stanu rzeczy w przeszłości. Szlachta, która wycisnęła niezatarte i potężne piętno na całym życiu narodu, ujawnia istotę swej psychologii przedewszystkiem w stosunku do innych stanów. Wyłączność i egoizm szlachty naszej, były tą tamą, która hamowała nurt rozwojowy stanu mieszczańskiego i ludu — wolność i samowola jednej klasy legła ciężarem przygniatającym olbrzymią większość narodu, a, niestety, luk powstałych z tego powodu nie mogła przecie sama wy-

pełnić, ani zasilić wszystkich dziedzin życia państwowego swymi szeregami. Oto co pisze prof. Bystron:

„Nazywano dawną Polskę społeczeństwem szlacheckim. Obok szlachty istnieją inne stany: mieszczenie i włościanie, tworzący ogromną większość ludności, ale na pierwszy plan wybija się i nadaje charakterystyczne piętno rozwojowi politycznemu, gospodarczemu i kulturalnemu. Rzeczypospolitej wszechwładny stan szlachecki, ruchliwy, zadowolony ze swej wyższości, wyłączny, dumny. Duma szlachecka była dostojna, pewna siebie, nie licząca się z nikim i niczem. Szlachta była solą ziemi, była warstwą, stworzoną do używania i rozkazywania innym. Naród szlachecki utożsamia się z narodem polskim, inne stany są czemś dodatkowym, czemś technicznie raczej potrzebnym, nie mającym własnej racji bytu“.

„Istotą szlachectwa jest jego wolność. Szlachcic jest wolny, co więcej, rodzi się wolny. Wolność tę pojmowano rozmaicie, ale zawsze była ona uważana za najcenniejszy skarb i najwyższy przywilej. Wystarczyło powołać się na wolność szlachecką, aby uzyskać natychmiast chętnych słuchaczy i gorliwych zwolenników; najlepsze, najrozsądniejsze projekty reform upadały, gdyż zawsze uznawano je za ograniczające wolność“.

Rzuca się w oczy wyjątkowy brak równowagi w samej psychice szlacheckiej, wprost jakiś szaleńczy egocentryzm, którego nadmiar i rozrost powodować może katastrofalne wyczyny, pełne grozy upadki nie tylko obarczonych tą cechą, ale i całych środowisk, co zresztą miało miejsce i w historii naszego narodu. Nie zastanawiając się bowiem na tem miejscu nad przyczynami rozbioru Polski, sądzę, że mogę śmiało twierdzić, iż prywatna i egoizm szlachecki dużą rolę odegrały w dramacie naszym. Szczególnie podkreślam egoizm i ciasnotę myślową, bo te cechy obecnie w psychologii alkoholizmu są uznane, jako dominujące w psychice przeciętnej zalkoholizowanej jednostki. A jak polskie społeczeństwo było zalkoholizowane, to prof. Bystron powiada, że „podróznicy francuscy, którzy dotarli do Polski, choćby nawet znaleźli uznanie dla dworu i elity szlacheckiej, bardzo ostro oceniali przeciętny poziom kultury, wytykali brud, zawadjactwo, pijaństwo“.

Dopiero, gdy się zaczyna poznawać obyczaje pijackie wszechwładnie panujące u nas i gdy się je porówna z całokształtem cech wyhodowanych wiekami, w obrębie owego uświęconego tradycją towarzyskiego przymusu, to się spostrzega, że te same spustoszenia, które czyni alkoholizm w psychice jednostki, zaczynają występować również w psychice zbiorowej. Zestawiwszy cechy przeciętnego pijaka, jak egoizm, brutalność, zwężenie zainteresowań ogólnej natury, zauważymy analogiczne rysy szarego tłumu szlacheckiego; a więc znajdziemy ten sam egoizm, jaskrawo się uwydatniający w stosunku do innych stanów — brutalność i swarliwość, wyżywającą się w niezliczonych procesach, napadach, zajazdach — tę samą ciasnotę horyzontów, czyż nie powodującą niezliczonych klęsk sprawie publicznej? I tak jak pijak nie jest w stanie nałożyć żadnych hamulców, żadnych wędzideł swej naturze — tak samo owa dumna, zawadjacka brać szlachecka nie mogła odczuć rzetelnych, twórczych walorów wolności, lecz czyniła z niej jedynie źródło i sankcję dla swych niepohamowanych, wilczych apetytów rządzenia i panowania. Prof. Bystron mówi:

„Szlachcic jest wolny, jest panem u siebie w domu, nikt niema prawa w czemkolwiek jego domowej swobody ograniczyć; nie podlega on

też nikomu personalnie, nie słuca zwierzchników, gdyż takich mieć nie może, jest jedynie posłuszny prawom, które sam ustanowił; na straży tych praw stoją urzędnicy, którzy również pochodzą z uznania szlacheckiego, poczynając od samego króla. Ale interpretacja popularna była jeszcze bardziej swobodna; rozszerzała ona uprawnienia szlachty, redukowa-
ła jej obowiązki. Skoro szlachta jest wolna, inne zaś stany wolności tej nie mają, przeto szlachta żyje życiem własnym, dla siebie, inne zaś stany pracują w ramach przez szlachtę wyznaczonych; szlachta utożsamia się z państwem, każdy szlachcic jest jakby suwerenem. Od pojęcia wolności do woli jednostkowej i samowoli droga była niedaleka; szlachcic, który ciągle słyszał, że jest wolny, oburzał się, gdy wymagano od niego posłuszeństwa władzom, czy wyrokom sądowym, świadczeń, podatków; w imię tej wolności coraz to większe przywileje przyznawano szlachcie, dokonywano też licznych aktów lekceważenia władz, poczynając od samego króla, oporu wobec urzędników, którzy często bywali bezsilni, niepoddawania się wyrokom sądowym, a nawet jaskrawego bezprawia, napadów, gwałtów, rokoszów. Wielkosłowność, dziedzictwo prozy cycerońskiej, pielęgnowana troskliwie przez szkołę jezuickie, ułatwiała zawsze znalezienie usprawiedliwienia dla samowoli.

„Nie brak też już od XVI w. poważnych napominań, by wolności nie utożsamiano ze swawolą, by wolność, która jest podstawą państwa, nie była jego szkodą. „Tego wolnością nie mamy zwać, iż kto podług swej woli żyje, ale to jest prawdziwa wolność a swoboda żyć podług prawa“, pisze Górnicki w „Dworzaninie“. Nierównie ostrzej i wyraźniej karcąc nadużycia szlacheckie Skarga w Kazaniach Sejmowych (swoją drogą trudno tu nie stwierdzić, że obydwaj pisarze są mieszczańskiego pochodzenia)“.

„Starowolski pisał „wszyscy się wolnością szlachecką bronią, wszyscy ten płaszcz na swe zbrodnie kładą i pocziwają a złotą wolność w nieposłuszeństwo i we wszeteczność obracają. O, piękna wolności, w której wszystkie swawolności i niekarność panują, w której mocniejsze słabsze uciskają, w której Boskie i ludzkie prawa gwałcą, karać się nie dadzą ani królowi, ani urzędowi. Wszyscy jako synowie Beliala, bez jarzma, bez wodze“.

Kompletna bezkarność, zupełna nieumiejętność zachowania umiaru, taktu, spokoju, wyzierają z każdego zakamarka naszego życia w dawnej Polsce. By jeszcze dobitniej uwydatnić słuszność tego, co tu mówię od siebie, przechodzę już prawie wyłącznie do cytów alkoholowych. W ich pryzmacie właśnie mozaika życia obyczajowego staje się jeszcze wypowiedniejsza. O alkoholizmie szlachty już pisaliśmy i jeszcze nieraz wypadnie nam o nim mówić — trzeba się teraz zapoznać ze stanem alkoholizmu innych sfer. Zacznijmy od mieszczan, którzy, według słów prof. Bystronia, „byli przez opinię szlachecką tolerowani dość niechętnie; uważano, że mogą oni służyć jako pośrednicy, choć tu coraz częściej wyręczano się faktorem-żydem, dopuszczano, że trudnili się oni rękodziełem, choć lepszy towar z zagranicy sprowadzano, a gorszy coraz częściej we własnym zarządzie na folwarku wyrabiano. Nie można się więc dziwić, że miasta znajdowały się w oplakanyim stanie, że mieszczenie w życiu polskim tak niewielką odgrywali rolę. Polska była chyba jedynym wówczas krajem, w którym mieszczaństwo było nawet liczebnie słabsze od szlachty“.

„Rozliczne były powody, które skłaniały mieszczan do picia. Przedewszystkiem przykład szedł z góry; mieszczanin chciał dorównać szlachcicowi przynajmniej w tym zakresie. Następnie transakcje handlowe łatwo kończyły się przy szklance; trzeba było wypić litkup, czy mohorycz, trzeba też było towarzyszy zaprosić, aby za samoluba nie uchodzić. Spory, o które na partykularzu nie trudno, kończono również w gospodzie; trzeba było rzecz zapić. O sprawach publicznych i prywatnych najlepiej również się mówiło przy napitku; odpowiednia ilość trunku pozwalała zapomnieć o smutkach i nędzach, których życie nie szczędziło upadającym miastom. Wreszcie każda uroczystość miejska, cechowa, czy rodzinna była okazją do libacji; wytworzył się cały rytuał pijacki, od którego się trudno było uchylić. Gdy delegacja mieszczan z Kamieńca z 1789 r. skarżyła się u biskupa Krasieńskiego na smutny stan miasta, biskup radzi im: „szukajcie rękodzieł... porzućcie kwaterkę, bo z tej nie będziecie nic mieli... skądże tylu pijaków brać, aby was bogacili?“ Pewnie, że nie było tylu pijaków, aby wszystkich mieszczan wzbogacić, ale wystarczało ich, by zapewnić byt bardzo licznym miastom. Było gdzie wypić, ale nie bardzo było gdzie spać“.

„Władze zalecają wciąż, by „cechy trzeźwo i skromnie, nie uważając na żadne starszeństwa, ale na miłość i obronę wiary“ strzegły bram, — pilnują, by szynkarze „skromnie bez zbytku“ sprzedawali trunki mieszczanom, ale improwizowani żołnierze pili na murach, pił sam komendant konfederacki, a nawet prezydent miasta“. „Inne znów postanowienia dotyczą ilości trunków, jakie członkom cechu jednego wieczoru wypić można; pilnowano stale przyzwoitości (przynajmniej w ustawach), starano się, by wesole zebrania nie przeszkadzały nabożeństwu, określano długość trwania zabawy; statut miechowników krakowskich z końca XVI w. zawiera nawet szczególne nakazy: „żaden nie może przy utciwym szynku więcej piwa do siebie brać, niż utrzymać może... aby żaden piwa więcej nie rozlał niż na stole ręką, a pod stołem nogą zakryć może... gry żadnej nie grać, rękoma zuchwale na stół nie bić... żaden towarzysz niema tańcować z niepocziwą niewiastą pod winą“. Inny znów statut mówi: „gdyby się z towarzyszów który w gospodzie tak bardzo oźłopał i opił, żeby mu womit stąd przyszedł, taki za winę do cechu jeden funt wosku odłożyć ma“. Kary były przewidziane dość wysokie i wcale liczne za najgroźniejsze przewinienia towarzyskie; kary te dotyczyły także i tych, co we wspólnej zabawie udziału nie brali, słowem, cech nakładał przymus życia wspólnego.

„Jasną jest więc rzeczą, że ów „przymus“ obejmował również nakaz picia towarzyskiego, które najwidoczniej przybierało już tak wyuzdane formy, że ze wszystkich sił starano się ujarzmić podochocone temperamenty.

„Szlachta rozszerzała coraz bardziej swe uprawnienia, zagarniała dla siebie coraz to nowe dziedziny gospodarcze; równocześnie ograniczano prawa włościan i mieszczan, poddawano wieś w niewolę, powodowano upadek miast. Wystarczy uświadomić sobie tę głęboką różnicę, jaka zachodzi w stanie miast w szesnastym i osiemnastym wieku: zrazu mamy do czynienia z miastami wcale znacznymi, mogącymi się równać z niejednym miastem zagranicznym, z mieszczaństwem żyjącem w dobrobycie, czasem zamożnem, o wcale wysokiej stopie wymagań życiowych, biorącem żywy

udział w życiu kulturalnym społeczeństwa. Wiek XVIII daje nam, poza stolicą, która rozwija się w cieniu dworu królewskiego, obraz upadku i ńędzy miast; miast tych jest nominalnie dużo, ale są one niewielkie, często wyludnione, czasem w ruinie stojące, utrzymujące się najczęściej z przejazdu i postoju podróźnych, pozatem dostarczające prostego towaru dla okolicy; mieszczenie, o niskim poziomie życiowym i kulturalnym, mało aktywni gospodarczo, często żyjący z pracy na roli, nie mają innych ambicyi poza podkreśleniem swej wyższości nad włościanami i żadnej roli w życiu publicznem nie odgrywają; dopiero w drugiej połowie XVIII w., za przykładem Warszawy ożywiają się nieco mieszkańcy większych miast i przyłączają do akcji reformy społecznej. Polityka stanowa szlachty powoduje upadek miast“. „Szlachta więc niszczyła miasta i to niszczyła świadomie; uważano, że wzbogacony mieszczanin jest zbytecznym konkurentem szlachcica, chciano, by pomiędzy szlachtą, a plebejami był jak największy dystans“. „Pijaństwo było powszechne i gospód było dużo; często w miasteczku niczego dostać nie było można, ale zawsze było gdzie wypić“.

„pijaństwa zewszechmiar

Zabiegać pilnie trzeba, bo to jest powszechna
 Miast wszystkich calamitas, tak i miasteczek.
 Ten występek wprzód wiedzie do niedbalstwa,
 Do utraty, nakoniec ubóstwa i ńędzy“

moralizuje Opaliński.

„Najdokładniej oznaczano domy gościnne, zwłaszcza winiarnie, aby uniknąć nieporozumień co do rodzaju trunków, jakie były na składzie; nawet czynniki oficjalne regulowały to znakowanie, jak np.: wojewoda Firlej w Krakowie, który w 1589 r. ogłosił w tej mierze ustawę: „do jednych domów i piwnic pospolitych win stawiać nie mogą, jedno porządkiem niżej opisanym, to jest węgierskie i endeburskie pospołu, na które ma być wieniec zielony, po staremu wywieszony; w tychże piwnicach małmazje i muszkatele być mogą, na które po staremu tabliczki wywieszone być mają. W osobnych piwnicach w inszych domiech świętojurskie, rakuskie, morawskie mają być stawiane, na takie ma być wieniec słomiany wywieszony; osobno też w inszych domiech i piwnicach mają być stawione seki, canari, mederi i inne zamorskie wina, na takie ma być wieniec zielony, a w pośrodku płat modry wywieszony; osobno miody, na których krzyż ma być zawieszony, te z piwem stawiać się mogą“. „Zwyczaj ten był powszechny, skoro wiecha stała się z czasem synonimem karczmy i w przysłowie weszła: „dobry towar wiechy nie potrzebuje“; „z rana do kościoła, z południa do wiechy“. Śmiał się z tych wieńców i krzyżów Wacław Potocki:

„Wieńca wina, krzyż na miód, wiechę wieszac w rynku
 „Na piwo, jeśli wszystko dobre to, na szynku
 „Próżno; jeśli złe, choćbyś wieńców, krzyżów, sto wiech
 „Wieszac, przy oracyej i wyborych słowich
 „Zalecając swe trunki, kwasu się z nich prędy
 „Niż, choćbyś tanio dawał, doczekasz pieniędzy“.

Wojsko również uległo, niestety, zarazie alkoholowej — niema w tem zresztą nic dziwnego, boć składało się ono przedewszystkiem ze szlachty, nadającej ton całemu wogóle życiu.

„W literaturze satyrycznej tych czasów towarzysz husarski występuje jako burda, opój, samochwał, chętnie o swych przewagach wojennych opowiadający. Zapewne tem więcej o tych sukcesach opowiadano im mniej ich było“. „Pomimo zmienności losu wojskowego, niepewności jutra, częstego głodu i chorób, życie w obozie było gwarne i wesołe, czasem i hulaszce. Wprawdzie artykuły hetmańskie z 1609 r. wyraźnie postanawiają, by żołnierze wystrzegali się „wszetcznicstwa, opilstwa, grania niezmiernego i innych wszelkich zbytków“, ale przeprowadzenie tego zakazu nie było tak łatwe, zwłaszcza, że przykład szedł z góry. Pili szeregowi i ciury u bazarnika, pili towarzysze w namiotach swoich przywieszonych w taborach wino; ciskało pospólstwo kości, grała szlachta w karty; cnota markietanek nie była zazwyczaj bardzo pewna, a w orszaku ryceza nieraz znajdowała się niewiasta.

„Pijaństwo było powszechne. Skoro pito na spokojnej wsi czemu nie mianoby pić w obozie, w wesołej kompanji?

„Wszystko pijano. Pijani hetmani,
Towarzystwo pijane, pijana straż, zgoła
Obóz wszystek pijany. Oj bre, bre, lej, rozlej.
Tylko strata i sławy, i żołdu, i dusze.
Zabijacie przy stole i waszych puharach
Pełnych nieprzyjaciela, a kiedy w rzecz przyjdzie,
Nic widzę pijakowie marni nie umiecie.
Bo was niż nieprzyjaciel, wprzód wino zwojuje“,

dekluuje Opaliński. Bywało, że wino animuszu dodawało, ale też nieraz siły odbierało i fantazję wojenną; pijaństwo w obozie wносиło doń czynnik nieobliczalny, nieodpowiedzialny.

„Pijana kompanja przechodziła łatwo do figlów, zrazu nieofenzywnych, potem bez pamięci, do coraz to ryzykowniejszych, które się krwią, a czasem i pogrzebem kończyły. Zaczynało się od prób sprawności, od strzelania do celu; ciurowie obozowi musieli nieraz służyć z narażeniem skóry własnej przy takich zabawach. Narzeka więc służalec z komedji Baryki z pierwszej połowy XVII w. na pijane towarzystwo husarskie:

„jak się popiją, o nieboże ciura,
Przebeczysz ty, kiedy będzie we łbie dziura!
Skacz mu przez gołą szablę, trzymaj szóstak w palcach,
On ci ich urywa kulą po kawalcach.
Więc jeszcze jako tako, kiedy trzymasz w ręce,
Ale kiedy nad głową to się równa męce.
Drugi każe czuprynę podnieść w górę sobie,
To stanie z bandoletem prosto przeciw tobie,
I tak strzela do ciebie właśnie, jak do żubra
Aż czasami i w łeb trzaśnie“.

Palestra nasza także nie wyróżniała się od ogólnego tła obyczajów: „Gdy cała Polska żyła wystawnie, także i sędziowie prowadzili taki tryb życia; gdy każdy akt urzędowy musiał być hucznie obchodzony,

przy akompaniamencie uroczystych przemów, uczt i toastów, nie dziw, że i sądy zaniedbywały często urzędowanie dla obowiązków reprezentacyjnych; gdy cała szlachta za Augustów była nietrzeźwa, trudno było żądać wstrzeźliwości od samych sędziów. Sesja trybunału zaczynała się uroczyście od wjazdu marszałka, przy asyście wojska i obywatelstwa, poczem zaczynały się uczt.

„Trzeciego, lub czwartego dnia zaczynało formalnie sądy, które ograniczano zrazu tylko do zgłoszenia którejś ze spraw, poczem, jak pisze Kitowicz — „marszałek kazał sądy odwołać na poobiedzie, albo nazajutrz, bo nagle zaprzęgać się do pracy nie było w modzie; ile że oprócz prezydenta i marszałka niektórzy z deputatów możniejszych, albo pacjentów panów możliwych mieli sobie za honor popisywać się z obiadami i kolacjami na przepychy jedni nad drugich, już to dla trybunału, już dla prześwietnej palestry dawanemi, dlatego w pierwszym tygodniu mało albo wcale nie było postępu w administracji sprawiedliwości; drugi tydzień ocułał cokolwiek więcej znużonych biesiadami i do pracy zaciągał, acz to często rozmaitemi festynami, to imieninami, anniwersarzami dworskimi, nareszcie i bez żadnych okoliczności świetnych powtarzaniem od panów przerywana była“. Nawet w czasie obrad deputacji „pracujący nad sentencją jakiego bogatego pacjenta, posilali się starem winem i przysmaczkami, incognito na ratusz doniesionemi“.

„Skromniej, ale niezawsze na trzeźwo zaczynała się praca w innych sądach grodzkich i miejskich; zarówno sędziowie-szlachta jak i miejscy ławnicy — przyzwyczajeni byli do obgadywania każdej sprawy, a więc i sądowej, przy kieliszku. O pijaństwie tem wspomina Potocki w „Moraljach“:

„Idzie sędzia na ratusz, siedzi i sądzi mnie,
 „Choćby mu raczej leżeć przystało bo drzymie,
 „Szlachta wino, chłopci zaś, że ich nie stać na nie,
 „Gorzałkę sącząc piją, jako i mieszczanie“.

„Jeżeli takie stosunki były w grodzkich sądach i większych miastach, to trudno się dziwić, że w małych miasteczkach i na wsiach obrady ławy sądowej przypominać mogły czasem posiedzenie w karczmach. Znamienny jest w tej mierze instruktarz dla dóbr jaworowskich, podkomorzyny Mniszchowej z 1765 r., który wyraźnie przepisuje:

„urząd miejski, gdy jaką sprawę sądzić będzie nie po pijanu, ale po trzeźwu, na stole w urzędowej izbie nie kwarta gorzałki, lub konew miodu, ale krucyfiks i saxon (kodeks) być ma, mocno tego dopilnować ma J. P. ekonom, oraz w to wejrzeć, jeżeli sprawiedliwie dekreta i sentencje, jeżeli dla wziętku i pokrewieństwa jakowego niema faworu, albo z nienawiści złego osądzenia“.

Wybory, sejm i senat były również terenem, gdzie alkohol święcił tryumfy:

„Podejmowanie i upajanie braci szlachty przez kandydatów było powszechne; Potocki pisze:

„Jedzie na sejmik, kędy o wolności radzą,
 „Starosta. Wina za nim karawan prowadzą,
 żeby mógł swego dopiąć interesu winem:
 Z Warszawą posiem, sędzią witać się Lublinem“.

„Barwny opis sejmiku w Żytomierzu w 1791 r. podaje Ochocki: „ciżba była niezmierna; z trzech powiatów więcej trzech tysięcy szlachty w kapotach, kozuchach, siermięgach, w butach jałowicznych, postołach, każdy jednak z szablą w ręku, przywlekło się do Żytomierza.

„Wielcy panowie, rozgrywający partję polityczną przy pomocy zaszników, którzy organizowali tłumy szlacheckie, pozajmowali już poprzednio kwatery w klasztorach; stopniowo zaczęli zjawiać się bracia-szlachta. Gromadziły się zewsząd przybywające powozy, karety, koczki, bryczki, wózki i liczne tłumy konnych i pieszych elektorów. Nie pojmując wcale — dodaje pamiętnikarz — jak się to wszystko potrafiło w Żytomierzu pomieścić. Zamożniejsza i średnia szlachta bywała stale zapraszana przez magnatów protektorów, skarbiących sobie w ten sposób głosy i na wszelki wypadek szable; tłumy szlacheckie podejmowano masowo w kruczkach klasztorów, lub też pod gołem niebem, mniej wystawnie, ale równie obficie. „Co się działo u nas na kwaterze — pisze Ochocki — opisać trudno; klasztor cały, w którym staliśmy, otoczony był gawiedzią głodną, ale szlachecką. Dla tych elektorów w górnym i w dolnym korytarzu poukładano tarcice, a na nich mięsiwo wieprzowe warzone i pieczone, wędzone ryby, śledzie proste nieustannie zmieniać było potrzeba. Oprócz tego do napitku przywieziono dziewięć kuf wódki, w Żytomierzu dokupiono pięćdziesiąt spustów, ośmdziesiąt beczek piwa w Krośnej, miodu dosyć beczkami u Żydów nabrano i wszystko się rozczęstowało w naszej kwaterze. Podobnie było u generała Ilińskiego, u pana wojewody Potockiego i u kasztelana Pruszyńskiego. Dniem przyjmowaliśmy panów szlachtę, w nocy tłumy te oblegały korytarze nasze, stajnie i jakie były szopki bernardyńskie“. „Nadmiernie długie posiedzenia wpływały niekorzystnie na obyczaje posłów i spektatorów: trudno było wymagać skupienia uwagi przez kilkanaście godzin z rzędu, a więc posiedzenia były dość gwarne. Jeszcze chyba trudniej było wymagać przez ten czas wstrzeźmliwości: posłowie więc opuszczali salę obrad, albo też kazali sobie przynosić jadło i trunki na posiedzenia. Za czasów saskich modne było angielskie piwo, które w butelkach roznosili hajducy; zabawy i zgorszenia z tem było dosyć.

„Opisuje nieoceniony Kitowicz, jak to piwo „w ręku niesprawnego służalca, albo też filuta otworzone, z butelki musując gdyby z sikawki po głowach i sukniach jakiego takiego, poruszyło bliskich do ucieczki, a stąd do zamieszania i śmiechu całej izby, z przerwaniem nieraz mowy oratora, mianowicie kiedy filut hajduk, trzymając w jednej ręce szklanę, w drugiej butelkę, jakoby nie mając sposobu zatkania tam z nią uciekał, gdzie było ciaśniej“. „Przekupnie roznosili po sali i po galerji ciasta, cukierki i t. p. Bywało gorzej; zdarzało się, że posłowie przychodzili na posiedzenia po całonocnej hulance, albo też w czasie obrad pili gdzieś w pobliżu najczęściej na koszt tego, który ich dla swojej sprawy kaptował. O tem to pisze Opaliński:

„Pijany senat,

A dopieroż poselska izba, gdzie na sejmach

Jedna facies karczmcy, co i consilii,

Stąd swary, stąd do szabel przy grubych przymówkach

Nie dziw, bo gdy pijani znidą się do rady,

Miasto teje skutecznej, przyjdzie wnet do zwady.
Stąd się i Litwinowi owo przytrafiło“.

„Mniejsza o to, co się przytrafiło owemu Litwinowi, posłowi Komo-
niace; dość, że w takim nastroju trudno było o rzeczowość i powagę
obrad. Ale taka właśnie atmosfera sprzyjała wielmożom, którzy swoją
prywatę na sejmach forsowali. O tem znów Opaliński:

„Przyjeżdżają, wołają
Crucifige, bij, zabij, tego franta, co to
Kradnie Rzeczpospolitą. Nazajutrz poproszą
Na bankiet zawołamy wszystkich panów posłów
Abo wždy co gębatszych. Bankiet szumny. Piją
Za zdrowie podskarbiego...
Upominki się kurzą. Tego koń z siedzeniem,
Owego czarka potrza, tego portugaly,
Trzeciego sól, czwartego kilka beczek wina.
Aż tu dobra rachuba, zgadza się percepta
Z expensa“.

„Rozmaite były sposoby, którymi magnaci oddziaływali na posłów.
Mieli oni zawsze w izbie swoich zauszników i klientów, którzy tylko dzie-
ki możnej protekcji zostali na sejmikach wybrani, pozatem kaptowano
zwoleńników na piękne słówka, na wielkie hasła, na przyjęcia i pijatyki,
a czasem i złotem sypnięto. W każdym razie charakterystyczną jest rze-
czą, że nigdy sejmu nie zerwał żaden z senatorów, ani nawet nikt ze
znaczniejszej szlachty, ale nieznan, czy też mało znani posłowie, za któ-
rymi jednak stały potężne cienie wielkich „familji“: Potockich, Czartory-
skich i Sapiehów“.

„Najniebezpieczniejszym, bo ciemnym i zuchwałym elementem sej-
mu elekcyjnego była zaściankowa szlachta mazowiecka. Przybywało jej
zazwyczaj dużo; niedaleko mieli na miejsce i zazwyczaj pieszo podróż tę
odbywali, mając nadzieję, że i grosz jaki się oberwie, a w każdym już ra-
zie najeść się i napić na koszt kandydata będzie można.

„Widok to osobliwy: tłumy tych pewnych siebie, o niczem niewie-
dzących zawadzaków, podochoconych trunkami i roznamiętnionych agita-
cją, decyduje o losach państwa. Partja katolicka, wyszukując bigoterję
Mazurów, używała ich do forsowania swej kandydatury; oni krzyczeli za
katolickim kandydatem, zwalczali innych, nie wiedząc o co chodzi. Na
pierwszej elekcji przeforsowali wybór Henryka Walezego: „najwięcej gło-
sami swemi na księżę andegaweńskie zagęścili — pisze kronika Bielskie-
go — acz go i wymówić dobrze nie umieli i zwali gaweńskim księciem,
a Ernest u nich inaczej nie był, jedno Rdest“. Paprocki zaś jeszcze ostrzej
się wyraża: „one idiotae, nie rozumiejąc żadnego pożytku stąd Rzeczy-
pospolitej, tylko z uporu wołali na pana Gawędzkiego i także jako
ochrzcili gawędzkim, gawędę prawego mieli“. Zawsze gdzieś jakaś awan-
tura wybuchała, gdzieś się pobito, czasami też i kilka trupów zostało. Po-
ważniejsi senatorowie ze zgrozą patrzyli na bezmyślny tłum; agenci za-
chwalając swych kandydatów wydawali znaczne sumy na częstowanie
wyborców, którzy tak w tem wesołem życiu zasmakowali, iż po obiorze
króla do domów się rozjeżdżać nie chcieli“.

„Najazd sąsiedzki „zajazdem“ najczęściej zwany, był powszechną

formą likwidowania poważniejszych zatargów sąsiedzkich. Szlachcic uważał, że Pan Bóg jest za wysoko, a król za daleko, by mogli szybko wymierzyć sprawiedliwość, więc sam ją sobie wymierzał, napadał zbrojnie na dom sąsiedzki, brał sąsiada wraz z rodziną w niewolę i następnie wymuszał na nim przyjęcie warunków zgody. Zajazdy takie, konieczne uzupełnienie niezbyt sprawnie i niezbyt sprawiedliwie funkcjonującego sądownictwa, kończyły się zazwyczaj zgodą, która potem w pijatykę się przedradzała, ale nieraz też do regularnej tu bitwy dochodziło i zwycięzca nie tylko triumf odbierał ale i łupy wojenne wywoził. W takich warunkach oddanie się pod protekcję możnego magnata było zarazem asekuracją, gdyż nikt nie śmiał zajeżdzać klienta, znajdującego się pod potężną opieką; za to też magnaci cieszyli się szeroką bezkarnością, gdyż w obronie ich stawały liczne zastępy zwolenników i siły nie było, któraby ten opór zdołała przełamać. Samowola wielmożów, a raczej najczęściej jeszcze samowola bezkarnej kompanji, korzystającej z magnackiej protekcji, nie znała granic. „Tylko to u nas wolno każdemu co chcący czynić, tak we wsi, jako i w miasteczku, kto jeno jest potężniejszym, albo kupę hultajską ma przy sobie. Któryż z tyranów tak siłą ludzi pomorduje, jako u nas w wolnej Rzeczypospolitej na każdy rok zamordują? I gdzie się tak często rozboje, najazdy, gwałty białychgłów, zastępowanie po drogach, krzywdy, wydzierstwa, krwie rozlanie, jako u nas w Polsce dzieją?“, woła Starowolski“.

Widzimy z tego wszystkiego, że próżny byłby trud doszukiwać się w anarchji stosunków w dawnej Polsce, zaczątków bodaj prawnej organizacji, normującej formy współżycia — daremnie szukalibyśmy jakiegoś poczucia konieczności ładu, dyscypliny, wogóle tego wszystkiego, co stanowi wyraz wyższej kultury obyczajowo-moralnej.

Prawo silniejszego panowało powszechnie, a z niem cały splot, nieodłącznych od takiego systemu nadużyć, bezprawi i gwałtów. Alkoholizm sprzyjał takiemu stanowi rzeczy — on się po części zeń wywodził — w dużej mierze go popierał i do karykaturalnych niekiedy wybryków doprowadzał — schlebiał całemu społeczeństwu, hamował dostęp zdrowej myśli, unicestwiał wszelkie reformy, o które nadaremnie wołały jednostki, widzące zgubę, czyhającą w niedalekiej przyszłości. Pamiętajmy, że wszystko, co nam prof. Bystrów, w swej nieocenionej pracy podaje, charakteryzuje Polskę od szczytów do nizin, że życie społeczne, polityczne i towarzyskie rozwijało się pod znakiem alkoholowego upojenia, powodującego obok innych ujemnych cech, które już dobrze znamy, jeszcze owo specjalnie polskie lenistwo, znajdujące doskonałe ujście w gadulstwie, a wyradzające się stopniowo w chroniczną chorobę próżniactwa, w niemożność zdobycia się na wytrwały, a płodny pęd do pracy. Alkoholizm pielęgnował starannie atmosferę niekończących się nigdy chyba rozmów o... niczem, z których do człowieka myślącego i czynnego wyziera straszliwa, do ataku wprost rozpacz, doprowadzająca — nuda i pustka. Oto jeszcze parę cytat z dzieła prof. Bystronia, malujących właśnie ogólnie życie towarzyskie i obyczajowe dawnej Polski.

„Życie dawnej Polski było bardzo towarzyskie; odnosi się często wrażenie przy lekturze dawnych pamiętników, przy przeglądaniu starego materiału ilustracyjnego, że całe dawne życie miało ów towarzyski charakter, że wspólnie biesiadowano i pito, radzono i modlono się, wspólnie

bawiono się i pracowano. Rzeczpospolita szlachecka wydaje się wielkiem, niekończącym się, gwarnem zebraniem towarzyskiem. Nabożeństwo w kościele jest okazją do spotkania się braci szlachty; większe święto jest zarazem towarzyską uroczystością. Sejmik, zebranie sądu, większa transakcja handlowa, daje znów początek zebraniom towarzyskim; charakter ten mają oczywiście wszelkie święta rodzinne, a polowania, czy większe zabawy też bez gości obyć się nie mogą. Życie to wytwarza swe formy, kształtuje kodeks obyczajowości towarzyskiej, nakłada obowiązek odpowiedniej ogłady, wiąże ludzi siecią wzajemnych zobowiązań. Nie można się temu dziwić! Szlachta tworzy wielki stan, elitę społeczeństwa, która winna trzymać się razem i dostojnie reprezentować swą wyższość; życie towarzyskie ma właśnie na celu podtrzymać tę łączność szlachty, chociażby majątkowo i kulturalnie bardzo zróżnicowanej, a zarazem stwierdzić, że oto ci fruges consumere nati tworzą wyższe formy współżycia.

„Warunki życiowe skądinąd wpływały na rozwój życia towarzyskiego. Wyobrazić sobie należy dwór szlachecki, jakby wielką rodzinę, w której często współżyło wiele pokoleń, nie licząc dalszych krewnych, rezydentów i rękodajnej, szlacheckiej służby; otóż w tem rojnym zazwyczaj zbiorowisku ludzi, zmuszonych do ciągłego współżycia, musiały się wytwarzać formy towarzyskie, organizujące wzajemne stosunki pomiędzy mieszkańcami i wypełniające czas, który jak to na wsi bywa, włóki się powoli. W długie wieczory zimowe, w samotności ciszy wiejskiej gromadzono się razem, rozmawiano, bawiono się, pito, pilnując zawsze odpowiednich form, przyczem oczywiście starsi, laudatores temporis acti i zwolennicy dawnych tradycyji pilnowali, aby wszystko działo się zgodnie z obyczajem szlacheckim. Można sobie wyobrazić radość tej gromady, gdy monotonię życia przerywał gość, przynoszący wiadomości ze świata, choćby niedalekiego, nowe opowieści, koncepty, świeży animusz do zabawy. Gość w dom, Bóg w dom! — mawiano, otwierając szeroko wrota i serca dla przybysza“. „Jadła było w brud, a pić było zawsze przyjemnie w kompanji“.

„Wystawność, zbytek, marnotrawstwo oto charakterystyczne cechy dawnego życia. Kto tylko mógł, starał się wystąpić w jak najlepszem świetle, chciał wydać się lepszym od innych, chciał demonstrować swą rolę społeczną, swą powagę, swe bogactwo. Gorączka wystawności i wywyższania się ponad innych ogarnęła wszystkie stany, poczynając od włościan, którzy w niedzielę do kościoła starali się wystąpić jak najokazalej, aż do wielmożów, którzy rozwijali nadzwyczajny, bajeczno-orientalny przepych.

„Było w tem oczywiście dużo lekkomyślności, nie przejmowano się myślą o przyszłości, nie równoważono dochodów i rozchodów, wydawano szybko, jakby z dziecinną radością to, co było w mieszk, względnie również łatwo zaciągano długi, nie troszcząc się o to, że kiedyś przyjdzie je płacić.

„Zastaw się, a postaw się“, radziło przysłowie. Jest coś prymitywnego, bezpośredniego, w tem umiłowaniu zewnętrznego zbytku, koloru, światła, ruchu, w tej teatralizacji życia, w tendencji do tworzenia przewlekłego widowiska, które jest czemś ważniejszym od codziennego, szarego wysiłku. Można też ciekawie obserwować, jak przepych zewnętrznych wystąpień wzmagą się wraz z przesunięciem się środka ciężkości życia społecznego ku Wschodowi; bogate, ale mniej zrównoważone, bar-

dziej impulsywne natury litewskie daleko silniej podlegały urokowi prze-
pychu“.

„Wydawano bez rachunku i pamięci. Piśmiennictwo polskie pełne
jest utyskiwań na zbytek, szerzący się epidemicznie wśród coraz szerszych
warstw społeczeństwa.

Opaliński w Satyrze „Na polski in genere zbytek“ tak pisał:

„Które wždy proszę kraje pod okręgiem słońca
Z naszemi porównają w zbytkach rozrzutności?
Nigdy u nas niedosyć, chyba kiedy nazbyt
Nazbyt sług, nazbyt potraw, nazbyt koni i psów,
Nazbyt srebra, nazbyt gąb i brzuchów daremnych
Wszystkiego nazbyt w Polsce; i asystencji,
I zbytków w picu, w strawie, w stajniach i spiżarniach.
Intraty zasię idą, tylko; nalej, nalej,
Nietylko do potrzeby, abo też ozdoby,
Ale dla marnej straty“.

„Zbytek polski nie był jednak tylko zamilowaniem do wysokiej sto-
py życiowej, do wygody, do przyjemności: bardzo wyraźnie występuje tu
jeszcze społeczne jego podłoże, mianowicie chęć dorównania wyższemu,
pragnienie uchodzenia za bogatego, bardziej wspaniałomyślnego, bardziej
światowego. Włościanin chętnie wzoruje się na służbie folwarcznej, lub
szlachcicu zagonowym; sługa udaje dworzanina, drobny szlachcic czuje
się ziemianinem, mieszczanin pragnie uchodzić za szlachcica, zamożny
szlachcic przybiera magnacki tryb życia, magnaci nie znają granic pychy
i rozrzutności. Słowem wystawność życia ponad stan jest powszechna.

Wacław Potocki w „Moraljach“ pisze:

„Niema tu miejsca w Polsce przypowieść, gdzieby to
Nie panowie sługom, lecz panom słudzy myto
Płacić mieli, bo wszystka robota ich — ziewać,
Stojąc przed panem; za to karmić i odziewać.
Panu wino kieliszkiem, słudze za drzwi flaszą.
A trzeba ich dla pychy kilkadziesiąt chować,
Gdzieby kilku wygodnie mogło posługować.
Niedarmo o Polakach ludzie ziemie cudzej
Powiadają, że sług swych panowie są słudzy“.

Mimowoli przychodzi mi na myśl złośliwa uwaga, że w dawnej Pol-
sce nie było wprost miejsca dla człowieka, takiego zwykłego, szar-
ego obywatela, czującego swą wartość wewnętrzną i godność osobistą,
bez względu na stanowisko, czy bogactwo, a jednocześnie świadomego
swych praw i obowiązków względem ojczyzny. Może właśnie dlatego ten
szary człowiek, zbudzony ze snu długiego w odrodzonej Polsce, szuka
dopiero swego oblicza, szuka krystalizacji dla swych wartości, które po-
woli i stopniowo przejawiają się w pracy nad życiem i jego doskonal-
szemi formami!?

A teraz przejdę już do podania skondensowanego opisu samych
form picia towarzyskiego, tak wymownie zestawionych przez prof. By-
stronia. Chodzi mi o to, by ludzie, specjalnie interesujący się zagadnie-
niem alkoholizmu ujrzeli, jak się ono przedstawia z obyczajowego punktu

widzenia, w pracy wybitnego naszego uczonego-historyka, a więc mającej najwyższy autorytet wiedzy.

W pracy Prof. Bystronia „Dzieje obyczaju w dawnej Polsce“ znajdujemy następujące opisy i obrazy pijaństwa w dawnej Polsce:

„Pijaństwo było obowiązkiem towarzyskim, było jakby instytucją tego mało skomplikowanego świata, wypada więc o niem nieco szerzej się rozwieść.

„Pito dużo, za dużo. „Człek nad apetyt jeść nie może, pić może, mówiło stare przysłowie, pito więc nad miarę. Szesnasty wiek jest jeszcze wcale wstrzemięźliwy, ale stopniowo, wraz z upadkiem wyższych aspiracyj kulturalnych, pacyfikacją kraju i wzrostem zamożności przeciętnego szlachcica, spławiającego zboże do Gdańska, pijaństwo stało się czemś powszechnem, dobrze widzianem, prawie że towarzysko obowiązującym; wytworzył się rytuał pijacki i długi szereg zwyczajów, dotyczących zbiorowych libacyj, a opowiadania o nadzwyczajnych rekordach wytrzymałości i figlach podchmielonych kompanów były jednym z ulubionych tematów długich rozmów.

„Rozwielmożnienie się pijaństwa i podniesienie go do zasady towarzyskiego życia, nastąpiło w ciągu wieku siedemnastego, do szczytu doszło w następnym wieku. Kaznodzieje i satyrycy siedemnastego wieku karzą wytrwale pijackie zwyczaje; za czasów saskich, zdaje się pogodzone się z tem zupełnie. Tradycje podawały, że w dawniejszych wiekach pito bardzo niewiele. „U nas w Polsce za starych lat — mówi Starowski w kazaniu na dzień św. Jadwigi — królowie wina nigdy nie pili, ani piwa, tylko samą wodę“; pierwszy dopiero Zygmunt August miał (jego zdaniem) wina używać; „za przykładem panów i królów swych wszyscy poddani, a zwłaszcza szlachta pijaństwa się wystrzegali“, jako przykład podaje kaznodzieja książąt Radziwiłłów, z których dopiero hetman wielki litewski Jan, wraz z przyjęciem sprośnego luterstwa zaczął wina używać i zły przykład podał „drugim sheretyczaliśmy senatorom, od których zasie łatwie jąła się pijać różnych napojów szlachta“. Siedemnasty wiek jest już, zwłaszcza u schyłku, daleko mniej wstrzemięźliwy; wraz z osłabianiem się cnót rycerskich, z wzrastającym domatorstwem szlachty, z przerostem życia publicznego w tłumnych zjazdach pod przewodem magnatów, szukających taniej popularności, a także wraz z inflacją monetarną i niepewnością jutra zaczęło się szerzyć pijaństwo w coraz to szerszych sferach. Czasy saskie, tak przez współczesnych wychwalane, były kulminacyjnym okresem rozpusty pijackiej, poczem dopiero stopniowo za Stanisława Augusta zaczynało się częściowe otrzeźwienie. Moczyński zaczyna pierwszy rozdział „Pamiętnika do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III“ od słów: „za panowania Augusta III kraj cały nie wytrzeźwiał jeszcze, rozpojony przez Augusta II; pijaństwo zrodziło axiomata *in vino veritas*, drugie *qui fallit in vino, fallit in omni*. Na fundamencie pierwszego wszystkie najważniejsze interesa, tak publiczne jako i prywatne, między świeckimi jako i duchownymi, robiły się przy kielichach“.

„Okazji do picia było dużo. Pito przy obiedzie, pito po obiedzie; przedtem już przy śniadaniu nie gardzono wódeczką, którą piernikiem przegryzano. Zjawilo się kilku sąsiadów, zaraz dobry był pretekst do wyciągnięcia flaszek, lub beczki. „Beczka piwa w komin, kiedy się dobrała kom-

panja dobrze pijących, nie zabawiła dwóch godzin — pisze Kitowicz. Takie lusztuki słynęły najbardziej w Mazurach i w Sieradzkim, gdzie się więcej znajduje szlachty miernej fortuny, o jednej wiosce, o kilku chłopkach... Było to poniekąd z oszczędnością, ponieważ pacholek, lub inny służka nie tak wiele zdarł butów, kiedy beczka stanęła w kominie, jak kiedy do niej musiał często biegać z konwią, stojącej w piwnicy. Czterech, a czasem dwóch tylko dobrych lykaczów wypróżnili beczkę 50-garncową od wieczery do poduszki, mało albo nic nie zarwawszy północkska. Na triumf po zwycięstwie napili się gorzałki i poszli spać z dobrem zdrowiem, cokolwiek „podochoceni“. Przyjechał ktoś, należało go witać kielichem, odjeżdżał, pito „strzemiennego“. Cóż dopiero, jeśli kto znaczniejszy przyjechał i był gościem przy stole: zaczynały się toasty, które były tem większem uczczeniem znakomitego gościa, im więcej przy nich wypito. Ale tu już trzeba dosłownie cytować Kitowicza, który szczegółowo, żywo, z finezyjnym uśmiechem spokojnego obserwatora cały ten obrządek saskich czasów opisuje. „Najprzód gospodarz po odbytej sztuce mięsa nalał w mały kieliszek wina i pił nim zdrowie wszystkich siedzących u stołu, począwszy od osoby najgodniejszej do ostatniej, za wymienieniem każdej znacznej osoby przytykając do ust i odejmując kieliszek; a skończywszy dystyngowanych resztę stołowników wymieniał jednego po drugim własnym nazwiskiem, lub też powszechnem: WPana zdrowie, gdy kogo nie znał, kierując ku niemu oko, nie przytykając do ust kieliszka, tylko trzymając go w rękę, a dopiero po wymienionym ostatnim, łyknął trochę, lub doreszty wypił, jak mu się podobało i postawił kieliszek. W ten sam moment, kiedy gospodarz wymienił pierwsze zdrowie, jaki taki brał się do kieliszka i tymże sposobem pił zdrowie wszystkich, których gospodarz. Więc gdy razem wszyscy jedni drugich zdrowie pili, robił się hałas do kościelnego podobny, kiedy lud za plebanem mówi powszechną spowiedź, tak, iż jeden drugiego nie słyszał i nie rozumiał. Ani też dawał kto baczenia na to, czy był w tej litanji wspomniany, czy nie był, chyba, że kto z gardła całego wykrzyknął imię jego, to mu się uklonił. Gospodarz pierwszych osób zdrowie pił stojąc, potem usiadł i kończył reszty, toż samo czynili inni dystyngowani; końcowa zaś drużyna piła stojąc wszystkie zdrowia, nie czyniąc sobie większej nad drugich powagi. Po tej pierwszej ceremonji była pauza jaką chwilę, jedli i popijali z małych kieliszków aż do drugiego dnia, lubo to nie wszędzie, bo wielcy pijacy, nie czekając na drugie danie, kazali dawać wielkie kielichy jeszcze przy pierwszym. Skoro spróbowano drugiego dania, to jest pieczystego, natychmiast gospodarz zawałał: dużego kielicha; tym w strych nalany pił do dystyngowańszego. Skoro wypił, albo, jeżeli był nietęgiej głowy po mocnem przeproszeniu za niespełnienie odlał w inny kielich, lub szklanicę, odlał kielich temu, do kogo był adresowany, i usiadł; wszyscy zatem posiadali. Gdy drugi powstawszy począł pić przedsięwzięte zdrowie, znowu cały stół się podnosił, tak mężczyźni jak damy, chyba iż kogo, albo znacznie wysoka godność, albo podeszłe lata od tej grzeczności wymawiały i cała kompanja prośbą, aby nie wstawał, uwalniała. Gospodarz promował coraz to nowy kielich... było w tem wstawaniu i siadaniu tyle utrudnienia, że drugi osłabł od niego wrzód jeszcze, nim się upił; trudno zaś było siedzieć nieporuszenie, gdy drudzy wstawali, bez noty grubjaństwa, albo admonicji od sąsiada. Po odbytych zdrowiach pryncypalniejszych w szczególności, szło zdrowie po-

wszechniejsze osób mniejszych, na różne klasy podzielonych; naprzykład, gdy się znajdowały u dołu jakie urzędniczki i proste szlachcianki z córkami, księża świeccy i zakonni, oficerowie i towarzystwo, palestra i obywatele mali, że w tak dużej kompanji sam czasby nie wystarczał na zdrowie każdej z takich osób pojedynczej, więc pili klasami.

„Ich mości dam, Ich mościów duchowieństwa, Imci wojskowych, Prześwietnej palestry, Imciów obywatelów, a naostatku, żeby nikomu krzywdy niebyło, całej kompanji zdrowie. Te zdrowia spełniano kielichami, począwszy od kwaterekowego do kwartowego. Kto się nie ochraniał, mógł się upić nie wstając od stołu, nie potrzebując zwyczajnej dolewki po stole, na którą, ponieważ kolej chodziła już tylko między przyjaciółmi, dawano lepszego wina, i zwano to na stempel, jakby przybijając to, które pili u stołu“.

„Toastów tych było zazwyczaj tak dużo, że biesiadnicy musieli więcej stać, niż siedzieć, z czego już Kochanowski żartował:

„Prze zdrowie gospodarz pije,
Wstawaj gościu. A prze czyje?
Prze królewskie...
prze królowej...
prze królowny...
prze biskupie...
Odpocznemże nogom kiedy?
Gospodarz ma w ręku czasę,
My wiedzmy powinność naszą:...
Chłopię, wymkni ławkę moję,
Już ja tak obiad przestoję...“

„Kobiety winne były demonstrować swą wstrzeźliwość, o ile więc zasiadły przy jakim bankiecie, najczęściej weselnym, dotykały tylko ustami pełnych kielichów na znak, że biorą udział w toastach. Pisze O'Connor, że na ucztach tych „kobiety rzadką zachowują skromność, kieliszki do ust tylko przykładają, i potem albo go stawiają przed sobą, albo w naczynie jakie wylewają, tak dalece iż w ucztach tych wina się więcej wylewa niż pije“; Hauteville dodaje, że niema przy stole ani jednej kobiety, przed którąby nie stało koło tuzina kieliszków, których zawartość wylewa się następnie pod stół lub na talerze.

„Gdy już spełniono wszystkie zdrowia, a była jeszcze do kielicha fantazja, wymyślano toasty ogólno-obywatelskie: prosperita publica, salus publica, dobra przyjaźń, dobra kompanja i t. d., wreszcie pito już bez toastu.

„Tak we dwoje,
Nie mijając łokcia,
Ja za twoje, ty za moje
Pijmy do paznogcia“

jak pisze Morsztyn w wierszu do Eustachego Przeczkowskiego, z podtytułem Meditatio Mortis. Zresztą po uczcie zaczynano znów toasty od początku; jeśli były tańce, to oficjalna pijatyka nieco słabła, ale gdy ich nie było, to „czemże się zabawić — pisze znów Kitowicz — jeżeli nie dobrem jeden drugiemu życzeniem: w ręce WWóPanu, Mci Panie Wojewodo, lub Mci Panie bracie! — mówił gospodarz do pryncypalnego gościa,

trzymając kielich lub puhar w rękę, i tak znowu po gradusach godności pił jeden do drugiego“. Trzeba było mieć dobre zdrowie, aby ucztę taką przetrzymać.

„Nie było balu, ucztę tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie wyprowadzano pijanych, niemogących się utrzymać na nogach, wyzutych zupełnie z przyzwoitości“ — pisze Mosszczeński. Dyplomaci włoscy w relacjach swych stwierdzali, że jednym z najcięższych obowiązków legacji jest konieczność nadmiernego picia na bankietach. Nie dziw, że kto miał słabszą głowę, lub też nieco więcej rozsądku, starał się zręcznością, czy podstępem omylić czujność gospodarza i kompanji. Rozmaite były tego sposoby. Najłatwiej oczywiście było w powszechnym gwarze i podochoceniu udać, że się już odnośne zdrowie spełniło; dość powszechnie przelewano niepostrzeżenie wino z własnego kieliszka do innych, lub też poprostu wylewano pod stół; zdarzało się, że wino zamiast do gardła zmęczonego pijatyką biesiadnika szło za kołnierz, gdy nie udało się go inaczej pozbyć. Gospodarz, najbardziej narażony, gdyż z obowiązku pić do każdego musiał i dobrym przykładem do pijaństwa zachęcać, używał często innego jeszcze podstępu, mając w pogotowiu zafarbowaną na kolor wina wodę, którą mu służba zamiast wina podawała.

„Ale wykręcić się od spełnienia „kolejnej“ nie było rzeczą tak łatwą. Sam gospodarz pilnował gości, a ciż znowu wzajemnie patrzyli na siebie, by kto odmową wypicia nie uchylił powinności towarzyskiej. *Qui fallit in vino, fallit in omni*, mówiono; kto więc chciał mieć jaką taką reputację, musiał pić. Obowiązkiem gospodarza było zachęcać gości, którzy niechętnie patrzyli na najlepiej nawet zastawiony stół, jeśli ich nie zmuszano do picia; było co jeść, pić, ale *p r y n u k i* nie było, mawiano z nieukontentowaniem. Wielcy panowie, niechcący zbyt narażać swej głowy i popolitować się z bracią szlachtą, pozyskiwali jako swych zastępców znanych w okolicy pijaków, którzy potęgowali konsumpcję wina i uznanie gości dla gospodarza. „Gdy albowiem w narodzie nic nie było można zrobić bez pijaństwa — pisze Kitowicz — czy to zgodę jaką, czy elekcją, czy interes własny utrzymać, nie oblawszy go trunkiem jakim. podług wartości osób należycie, sama zatem rzecz zniewalała panów do konserwacji przy swoim boku głów na wszelkie trunki jak najmocniejszych, którzyby ich w takowej potrzebie godłem swoim zastępowali, gdy tymczasem panowie takowem zastępstwem cokolwiek przy lepszym rozumie zostawieni, zamroczone rozумы, albo raczej maszyny bezrozumne do swoich zamiarów nakręcali“.

„Zdarzało się też, zwłaszcza na większych dworach, że gospodarz polecał służbie pilnować gości, by jak najwięcej pili; za każdym gościem, jak kat nad dobrą duszą czatował pacholek z gąsiorkiem, a nawet pod stołem sadzano służących, aby dolewali tym, co wino wylewali. Nie było też łatwą rzeczą uciec z kompanji; gdy spostrzeżono, że ktoś się salwował ucieczką, goniono go i zawracano, zmuszając do wzmożonego picia. Gospodarz się radował, widząc pobojowisko pijackie, śmiał się z conceptów, z figlów i burd napół przytomnej drużyny. I tutaj znowu pisze Kitowicz: „To było największym zamiarem owego traktamentu i ukontentowaniem gospodarza, kiedy słyszał nazajutrz od służących, jako żaden z gości trzeźwo nie odszedł, jako jeden, potoczywszy się, wszystkie schody, tocząc się kłębem,,

przemierzył; jako drugiego zanesiono do stacji jak nieżywego; jak ów zbił sobie róg głowy o ścianę; jak tamci dwaj skłóciwszy się, pyski sobie powycinali; jako nareszcie ten jegomość, chybiwszy krokiem, upadł w błoto, a do tego ząb sobie o kamień wybił“.

„Za czasów saskich zwyczaje te powszechne były w całej Rzeczypospolitej; przedewszystkiem na Mazowszu i Litwie. Dawniej dzielnice wyżej pod względem kulturalnym stojące, wielkopolska czy małopolska, były daleko wstrzemięźliwsze; pito i tu dość dużo, ale przynajmniej nie zmuszano do upijania się. Wraz z rosnącymi wpływami mniej zrównoważonej mazowieckiej i litewskiej szlachty i w zakresie pijackim przeważał program maksymalny.

„Najwięcej się takowych w Mazowszu znajduje — pisze Gwagnin jeszcze w XVI w. — którzy się gwałtem do zbytniego picia wyzywają, mówiąc: albo mi spełń, albo ze mną pojedynek czyni. Zaczem drugi, który jest przyrodzenia słabszego, wołałby się snać bić, niż pić“.

„Oczywiście, gdy panowie pili, służba korzystała z okazji i przykładu; zdarzało się też, że szybciej upili się służący, niż panowie. Zresztą patrzano pobłażliwie na podochoconą służbę, a nawet i zmuszano ich do picia: „więc i sługom, choćby też czasem drugi nie rad nieborak, tedy mu dzbanem gwałtem będzie lał w gardło“; „spełnisz mi, bo to zdrowie twego pana łaskawego, chociaż do niego nikt pić nie będzie“, pisze Rej w „Żywocie człowieka poczciwego“.

„Na tle takiej zabawy rodziły się wymyślne i mniej wymyślne koncepty i zwyczaje pijackie. Było ich dość dużo; wszystkie zaś są jakby wyścigiem pijaństwa. Bywały istotnie formalne wyścigi puharowe, kto prędzej wypije, były zakłady o wypicie duszkiem ogromnych garnców; na dworze Augusta II nagradzać miano zwycięzców starostwami, pensjami, orderami Białego Orła. Bywały kielichy bez nogi, które musiały ciągle cyrkulować i w które wciąż dolewano wina, t. zw. kulawki; bywały kielichy uprzywilejowane, najczęściej dary monarsze, które wyjmowano i spełniano z asystencją honorową przy kotłach i trąbach; bywały wreszcie kielichy, ogromnej zazwyczaj wielkości, których nie godziło się inaczej, jak tylko duszkiem spełniać. Znane były melodje, które grała kapela, lub też śpiewała wesoła kompanja, a które wyznaczały czas wypicia garnca; kto nie wypił, temu dolewano na nowo do pełna i powtarzano pijackiego kuranta. Dla zabawy używano wreszcie osobliwych szklanek, z których pito piwo z rozmaitemi trudnościami; kto pijał z kija szklanego, musiał się dobrze w tył przegiąć, picie z kufelka groziło oblaniem się. Wymyślano też rozmaite reguły, jak pić należy; kto ich ściśle nie zachował, musiał pić dalej, i oczywiście coraz trudniej mu to przychodziło.

„Teatralnym gestem było tłuczenie kielicha; miało to oznaczać, że nikt nie jest godzien pić już z kielicha, w którym spełniono czyjeś zdrowie, lub też który otrzymano z dostojnej, czy też drogiej ręki. Bywało, że kielich taki tłuczono o własną głowę, aby podkreślić znaczenie tej demonstracji; tak np. uczynił hetman Chodkiewicz z kielichem podanym mu przez Zygmunta III w Tołoczynie, na co król grzecznie powiedział: „miły panie hetmanie, nie tłuczcież tej głowy, bo siła na niej zależy“. Pochlebcy nadużywali tego zwyczaju i wkradali się w ten sposób w łaski możnych:

„że tłukł za zdrowie szklanki o łeb twardy,
Stąd godność!“

oburza się Potocki. Czasami nie ograniczano się do szkła: Gwagnin, wspomina, że „gdy jeden do drugiego prze zdrowie pije, nietylko w szklanki, ale i w drewniany kufel łeb po uszy wrazi, a wypiwszy, ostatek o łeb sobie stłucze; potem nazajutrz stęka, choruje, chwieje się, by trzcina od wiatru, na wino narzeka, że go od niego łeb boli, a tego zapomni, że sobie on kufel stłukł prze zdrowie“.

„Tłuczono także i kielichy, otrzymane z rąk pań w dowód hołdu. Opisuje nam taką scenę Matuszewicz: „porucznik Sołłohub, szlachcic małej substancji, serca mężnego, w naukach niebiegły, a rozumu naturalnego czystego“, jak go precezyjnie określa pamiętnikarz, odjeżdża od urzędnika ziemi gostyńskiej Szamowskiego, który go ochoczo poi.

„Nie chciał pić Sołłohub, na resztę rzekł, jeżeli do niego która z córek gospodarskich wypije, tedy pić będzie. Jedna z nich wzięła kielich i, według zwyczajnej damom modestji, trochę wypiwszy oddała mu pełny kielich. Sołłohub z ochotą wypił a potem postawiwszy kielich na głowie końskiej, rozstrzelił go z pistoletu, a potem z konie zsiadłszy, do nóg damie i ojcu upadł, prosząc o deklarację. Ojciec napity, rozumiejąc, że to żart, deklarował, a dama rzetelnie deklarowała. Ten ojcowski żart potem się w prawdę obrócił, gdyż go i prośbą i groźbą wojenną przymusił prawie Sołłohub, że mu córkę oddał“.

„Bywały i inne dowody uznania, pito z trzewików panieńskich, zdarzały się też bardziej sumienne toasty z butów dygnitarskich. Niechętnie patrzyli na te pomysły ludzie dawnego autoramentu, a nawet za grzech je miano, z którego się spowiadać należy. W „Zbiorze generalnym wszystkich grzechów“ z r. 1776 poleca się idącemu do spowiedzi przypomnienie sobie:

„jeżeli przed osobami uklękasz lub z trzewików pijesz, popiół wstażki mieszając,
jeżeliś palcy panieńskich w trunku nie maczał i za ich zdrowie trunki spełniał,
jeżeliś z trzewików panieńskich nalawszy trunku jakiego za ich zdrowie wypijał“.

„Opowiadań na tematy pijackie, relacyj ze sławnych biesiad, pieśni hulaszczycy była moc. Popularnością cieszyli się wielcy pijacy, wśród których wojewoda wileński Karol Radziwiłł najbardziej był znany.

„Z Chreptowiczem żyć, z Radziwiłłem pić“,
mówiło przysłowie.

„Opowiadano dziwy o Adamie Małachowskim, krajczym koronnym, który kilku gości miał na śmierć upić, a którego wreszcie kiedyś z głupia frant kwestarz bernardyński zwyciężył w pijackiej próbie; o Borejce, kasztelanie zawichojskim, który dewocję z pijaństwem uprawiał, zamykając się na szereg dni wraz z zakonnikami na ćwiczenia podwójnie spirytualne. Z regjonów, chyba ziemia łączycka i „piskorki łączyckie“ najlepszą się cieszyły w tym względzie opinją.

„Uczta zmieniała się zwolna w pijaństwo, pijaństwo kończyło się orgją. Literatura dawna, satyryczna, moralizująca, kaznodziejska przekaza-

ła nam jaskrawe obrazy tych niewybrednych zabaw. Oto opis Reja: „klekają, a czasem i krzyżem padają, a po ziemi się, jako bydło, walają, lejąc sobie w gardło. A będzie drugi trzy kroć z onym gardłem za węglem, a jeszcze sobie dobrze gęby nie utrże, a już woła: „nalej drugą!“ Owa tylko blują, aby pili, a piją zasię, aby znowu blwali, a to iście jest osobny przy-smak do dobrej biesiady“.

„Wymowniejszy jeszcze jest kaznodzieja ks. Paweł Gilowski w „Po-stylli“ z r. 1584: „pijanice stawiają się wnet srodzy, wszeteczni, niewsty-dliwi, niepohamowani, ani w obyczajach, ani w mowie, ani w sprawach, bo wnet wdawają się w śmieszki, w żarty błazeńskie, postawę szaloną, śpiewanie grube, słowa plugawe, nieobyczajne, niepotrzebne; jedni ryczą by wołowie, drudzy wołają by szaleńcy, trzeci beczą by cielcowie, inszy tańczą by cieleta, skaczą, biegają, gonią się i kręcą się jako bezrozumni bez potrzeby, tłuką szklanki, gryzą dzbanki, potem nalewają sobie w skop-ce i trzewiki, wybijają błony, każą piece, gaszą świece, wszystko im wadzi, buczną postawę dźwigają, czupryny wymuskawają, wieńcami się przystroją, lada przyczyny wadzą, krzywo przysięgają, odpowiedzi stroją, rozmaite legendy, języki plotą, wiele złego popełniają, guzów, ran, ślepoty dostawają, czapek, mieszka, szubek, wacka ostradają, sromoty, szkody, grzechu nabywają“.

„Na taką kompanję rady nie było; trzeba było spokojnie przeczekać, aż się wszystko uspokoi, wyśpi, wytrzeźwi. Darmo było perswadować, odmawiać napoi, zamykać piwnice; zawsze znaleźli się „tacy wartogłowie, którzy wjechawszy w dom uczciwy, opiwszy się, zwady i rozruchy zaczy-nają, a drudzy jako w ziemi nieprzyjacielskiej do piwnic, do komor, do sto-dół kłódki tłuką, chcąc się u ludzi najlepiej najeść i najlepiej napić i naj-liej koni nakarmić“, aby użyć słów Starowolskiego z „Reformacji oby-czajów polskich“.

„Można sobie łatwo wyobrazić, że po takiej hulance sala stołowa wy-gładała jak pobojuwisko.

„Po wczorajszym bankiecie wynidę z pokoju,
Aż w izbie pełno krwi, szkła, obu końców gnoju;
Temu księdza, owemu balwierza prowadzą,
Ci jedną, a drudzy dopiero się wadzą;
Ten okradziony biada, bez czapki, bez szable,
Ten się potłukł, ten bluje“,

pisze Potocki, w którego utworach dość często podobne obrazy znaleźć można. Dobrze jeszcze, jeżeli tylko na szkodzie materialnej, czy paru gu-zach się kończyło; często nie obeszło się bez nieporozumień, obraz, rozle-wu krwi, ba, nawet trupów; sławne były w siedemnastym wieku „kujaw-skie biesiady“, na które jadąc, należało testament wpierw napisać. Nie można się było dziwić; natury były często nieokiełznane, alkohol dodawał animuszu, a siadano do stołu nietylko strojno, ale i zbrojno. „Z bronią za stół siadamy — woła Starowolski — pachołki zbrojnymi się osadzamy, na biesiadę jak na wojnę strzelbę z sobą wozimy, a potem opiwszy się bez braku winnych i niewinnych bijemy, strzelamy, zabijamy... Tam zdrowie na łyżeczku... nad moją głową i około moich boków nietylko wisi jeden miecz, ale zaraz kilka i kilkanaście strzelby, do tego nuż czekanów, bałt, buzdy-

ganów, kijców, kul żelaznych i puginałów co niemiara, którym daleko trudniej umknąć się, niżeli Damoklesowi przed mieczem“.

„Większość tych nieporozumień, wszczętych przy kieliszku likwidowano na miejscu, bez formalności i protokołu. Czuł się kto urażony, to szablę z pochwy wydobywał i krzyżował ją z sąsiadem, w izbie, w sieni, czy też na dworze; biesiadnicy cieszyli się ze spektaklu, otaczali kołem bijących się, podniecali ich; jeśli to było nocą, zapalano smolne pochodnie, lub choćby tylko łuczywem przyświecano. Połało się trochę krwi, przyniesiono stare vulnerarium szlacheckie: chleb ugnieciony z pajęczyną, ktoś doświadczony rany zaopatrzył i znowu, na zgodę zaczęto pić z nowym animuszem. Gorzej było, gdy całe grupy przeciwników się tworzyły, gdy za panem stawali dworzanie, a nawet i służba, i pijatyka zmieniała się w doraznie improwizowaną bitwę.

„Tutaj zaczynała się rola medjatora, który w dawnym, burzliwym i niespokojnym życiu szlacheckim bardzo ważną odgrywał rolę. Był to zazwyczaj ktoś starszy, poważny i poważany, najczęściej urzędem ziemskim zaszczycony, wymowny i zręczny, którego strony upraszają, aby podjął się przeprowadzenia ugody i umożliwił podjęcie na nowo stosunków towarzyskich pomiędzy zwaśnionymi.

„W podręczniku „Wymowny Polityk“ Boczyłowicza spotykamy taki wzór listu z prośbą o medjację: „Mnie wielce Mości Bracie! Czy moda w polskiej szkodzi chodzi czy szkoda w modzie, moda polska podpić i pościć, szkoda: zapłacić. Nieszczęście moje przy ochocie Jegomości N. i do polityki mody, i do szkody mię przywiodło. Popiliśmy się, pobiliśmy się. Zmiłuj się, racz mederi temu, i nas pojednać. Za co zostaną obligatus W. M. M. Panu“. Odpowiadał uprzejmie medjator wierszem, przyjmując misję: „Tak to pijana sprawa umie, że zapomni i rozumie, gdy wina podostatku, fantazji niema statku, najlepsza rzecz podpiszwszy sobie, położyć się w leżajska grobie, a nazajutrz zmartwychwstawszy, fantazję przypomniawszy, przeprosiwszy dać ręce obie, czego ja ad amicabilem compositionem życzą W. M. M. Panu“.

*

Na opis tych strasznych obyczajów moglibyśmy patrzeć daleko spokojniej i pobłaźliwiej, gdyby to był tylko obraz przeszłości, gdybyśmy wiedzieli, że teraźniejszość daleko od niej odbiegła. Wówczas może nawet nie warto byłoby tak się o niej rozpisywać; była i... nie jest — była i... odeszła. Sprawa zlikwidowana, nie należy się nią przejmować.

Niestety, tak nie jest. Bo chociaż zanikły drastyczne formy przymusu pijackiego, oraz wszystkie akcesorja, towarzyszące picu, wraz z zupełną przemianą warunków życia społecznego, to jednak obyczaj picia pozostał niesłychanie głęboko wrośnięty w strukturę umysłowości naszej, co nie pozwala nam na zajęcie obiektywnego stanowiska względem samego zagadnienia alkoholizmu, które zaczyna małą po małą już obijać się o uszy najszerszych warstw społecznych. Jest to zapewne owo fatalne dziedzictwo, ciężące na nas w sposób tak deprymujący, że nie możemy pojąć rzeczy jasnych i prostych, przemawiających tak niesłychanie zrozumiale do każdego, komu nie zaciemnia orjentacji, jakieś niepojęte wprost krótkowidztwo i ciemnota myśli.

Alkoholizm ze społecznego punktu widzenia jest chyba tak oczywistą klęską i plagą najszerzych warstw, że właśnie w epoce, która na wszystkie strony szafuje hasłem demokratyzmu, walka z nim powinna być istotną, realną pozycją pierwszorzędnego znaczenia w każdym programie pracy pozytywnej.

I tak, jak nie zawsze dobrze zdajemy sobie sprawę, czym jest naprawdę ów demokratyzm, o którym tyle i z takim zapałem mówimy i święcie jesteśmy przekonani, że powodujemy się nim w życiu nawet wtedy, gdy czynimy właśnie to, co jest wręcz mu przeciwne — tak samo energicznie wmawiamy w siebie i w innych, że, rzecz prosta, jesteśmy gorącymi zwolennikami walki z pijaństwem, — bo jakżeż mogłoby to być inaczej — ale jednocześnie twierdzimy z dobrą miną, że parę kieliszków takiego, czy innego alkoholu, toć przecie nie zaszkodzi i nie jest pijaństwem wcale. Tu się kończy nasza pojętność — tego już nie możemy wyrozumieć, że granic kieliszkom wymierzać nie umiemy i nie możemy, i że one właśnie, te malutkie kieliszeczki, rozpoczynają korowody liczniejszych, większych, że one to idą kolejką, za którą ślad w ślad wlecze się czyjś krwawy ból. I właśnie moment tej beztroskiej, niezmaczonej dufności w samego siebie, którą odznacza się każdy pijący troszkę, umiarkowanie, ale stale, codziennie, czy tylko w dniu uroczyste — jest ułudą, omamem, któremu bezkrytycznie ulegamy, a który jest najgroźniejszym niebezpieczeństwem, tkwiącem w nas samych i który należy najszybciej zlikwidować. Trochę krytycyzmu w odniesieniu do siebie samego, przydałoby się nam koniecznie na miejsce tej łatwej, taniej pewności, wyrażającej się w utartym powiedzeniu: „ja się nie stanę pijakiem“.

Otóż dzieje obyczajną pijackiego w Polsce, ujawniające, jak stałe i ciągle używanie alkoholu wyrobiło w nas głębokie wady, — a następnie wyniki nowych badań nad działaniem małych dawek alkoholu, wykazujące stopniowe obniżenie intelektualnego i etycznego poziomu — czynią sprawę walki z alkoholizmem zagadnieniem pierwszorzędnym dla Państwa i dla Ludzkości całej.

*

Rozpoczynając drukowanie niniejszej pracy, nie sądziłam, że materiał już zebrany, w miarę jego opracowywania, będzie się tak rozrastał, wytwarzając obraz, dający się całkowicie wydzielić z całości naszego życia narodowego. Potwierdza się przeświadczenie tych działaczy przeciwalkoholowych, którzy widzą silne narastanie obyczajów alkoholowego we wszystkich komórkach życia społecznego, a jednocześnie utrwała się coraz bardziej w społeczeństwie przeświadczenie, że walka z alkoholizmem, to bynajmniej nie warjacka manja szlachetnych marzycieli, lecz świadoma, planowa praca, u podstaw której leży dążenie do stworzenia lepszych form spójności ludzkiego i do apoteozowania życia w jego bujnym rozwoju.

Analizowanie historii obyczajów pijackiego uwypukla z jednej strony całe jego barbarzyństwo i destrukcyjność, a z drugiej każe nam zapoznać się z temi jednostkami, które, nie operując pełnym aparatem nowoczesnej wiedzy, a tylko obserwując spustoszenia moralne i materialne, czynione przez alkoholizm, nie wahały się stanowczo i wyraźnie uznać

go za wroga. Ciekawą jest rzeczą, że właśnie takie negatywne względem niego stanowisko zajęli przeważnie ludzie, których treścią najgłębszą było namiętne ukochanie życia realnego i troska nad poprawą przeróżnych jego dziedzin — jednocześnie były to umysły nawskroś europejskie, przyswajające z Zachodu to, co tam było najwznioślejszego. Obyczaj pijacki wszechmożny, despotyczny, natrętny, poniekąd pobudzał myśl ludzi zatroskanych o naszą przyszłość, do śmiałego protestu, w którym jednocześnie brzmi głos w sprawach natury ogólnej.

Alkoholizm i pańszczyzna, jako kuźnia niewoli chłopów materialnej i moralnej — alkoholizm, jako źródło nędzy i upodlenia, i walka z nim, to walka o wyzwolenie ludu z jarzma biedy i z jarzma ciemnoty, — oto jak formułują nasi pisarze dawni swoje ujęcie tych zagadnień. Mówiąc o przeszłości, wnikając w jej dzieje z zakresu obyczaju, ściśle złączonego ze strukturą psychiczną i materialną, niepodobna dłużej się nie zatrzymać nad Staszicem.

Parę cytat, które już podałam poprzednio, nie ujmują nawet częściowo myśli Staszica w zakresie nas tu obchodzącym. A były to myśli nie tylko w owych czasach wysoce znamienne, lecz co dla nas najważniejsze, są one i obecnie aktualne.

Cała działalność Staszica, czy jako pisarza, czy jako niestrudzonego męża stanu, była realizowaniem idei służby narodowi, służby odradzającemu się życiu, które pragnął wznosić na zasadach pracy, wolności osobistej, sprawiedliwości i równości wszystkich wobec prawa. Walczył o wyzwolenie ludu z pańszczyzny, gdyż widział w nim fundament państwowego gmachu. Obecnie na szpaltach pism codziennych, tygodników, książek czytamy stale, na przeróżne sposoby odmieniane właśnie staszicowskie hasło, że państwo, którego 75% ludności stanowią rolnicy, musi przedewszystkiem pomyśleć o ich losie, w tym sensie, by oni mogli się stać pozycją twórczą. Widocznie to, co było jasne i oczywiste dla Staszica z przed 100 i dawniej laty, nie wrosło jeszcze w nasze mózgi i nie tylko nie stało się rzeczywistością, ale wymaga tłumaczenia, dowodzenia, przekonywania.

Aktualność pisarzy z minionych okresów jest miarą ich wielkości — oni to, będąc dla nas źródłem ukochania przeszłości, wyrażają jednocześnie żywotność narodu, a zaznajomienie się z nimi stanowi żywą tradycję kierunków i dążeń najszlachetniejszych. To też słusznie ś. p. Zofja Daszyńska-Golińska w 1919 r., a więc w pierwszym roku naszej niepodległości, pisała: „I dziś reforma wewnętrznego życia Polski, oparcie się o lud, urzeczywistnienie jego postulatów i żądań, nawoływanie do jedności jest warunkiem siły naszej i oporności wobec przemożnych sąsiadów. To też „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego“, są nie tylko szanownym pomnikiem, który przypomnieć należy, ale stać się mogą ważną lekturą dla ogółu“.

Wyzwolenie ludu i mieszczaństwa spod przemocy szlacheckiej i rozwój kultury, aby obalić „potęgę ciemnoty“, oto naczelne hasła Staszica. Pijaństwo ludu sprzęgło się z fatalną spuścizną ustroju i ogólnym, opłakanym stanem kraju i to przeciw niemu Staszic podnosi swój głos pełen gniewu i potępienia. „Przyjacielem ludzkości i gorącym patriotą“, na-

zywa Czesław Leśniewski¹⁾ Staszica, który nie mógł spoglądać spokojnie na to, co się działo w Ojczyźnie jego, tak srogo dotkniętej.

Staszic sam o sobie powiada²⁾: „Nie jestem ani dworskim, ani hetmańskim, ani potemkinowskim, pruskim, cesarskim, ani moskiewskim. Ale jestem najprzywierańszym stronnikiem mego narodu“. Było to wówczas odważnem, stanowczem wypowiedzeniem swej istotnej, najgłębszej orientacji politycznej i obywatelskiej, której przez całe życie pozostał wierny. W imię swych gorąco umiłowanych idei walczył piórem o ich realizację — chwilami w uniesieniu przestrzegał i wzywał do opamiętania. „Ratuj się szlachto: nie potrzeba, abyś traciła swoje swobody i wolność; ale potrzeba, abyś swoje prawa upowszechniła, abyś powiększyła liczbę obywateli swobodnych i wolnych. Nie uratujesz się konstytucją cząstkową, czyli, że tak rzekę, połataną. Ale uratujesz się Konstytucją zupełną nową, i cały naród polski obejmującą. Jest to epoka, gdzie Polska zupełnej podpaść odmianie powinna“.

O ratunek ginącego kraju walczył całe swe życie i myślą wnikliwą, badawczą docierał do istoty wszystkich zjawisk niepokojących, a przynoszących w jego mniemaniu szkodę i obniżających wartość kraju. „Przestrogi“ swe rozpoczyna od słów znamiennych: „Wszystko się rusza. Wszystko się odmienia“. Są one dla niego punktem wyjścia do dalszych rozważań, któremi ogarnia szerokie horyzonty potrzeb, i coraz to nowych sytuacji, wytwarzających się właśnie dlatego, że życie jest procesem stale rozwijającym się i wymagającym coraz nowych form dla siebie. I niejednokrotnie daje wyraz swemu najgłębszemu przeświadczeniu o tem, co jest zasadniczym zrebem tego nowego ujęcia stosunków w kraju, co winno być fundamentem uzdrowienia schorzałego organizmu państwowego. „Człowiek względem drugiego człowieka ani samowładcą, ani niewolnikiem być nie powinien. Każdy obywatel, w którejkolwiek społeczności ludzkiej osiadły, ma prawo domagać się względem każdego drugiego obywatela wolności. Bo człowiek w społeczność wiążąc się, nic więcej nie zyskał nad tę jedną wolność, czyli to zabezpieczenie, że oprócz prawa od całego towarzystwa stanowionego, żaden inny człowiek władnąc nie będzie własnością jego“³⁾. „Trzeba koniecznie z powstawaniem naszym podnieść upadły charakter narodu“⁴⁾. „Despotyzmu zasadą partykularna wola, czyli gwałt“⁵⁾. „Pańszczyzna, ten dzikich hord wynalazek, i to feudalnego nierządu straszdyło, a plemienia ludzkiego pochłonięciem cierpi ludności. Pańszczyzna tłumi wszelki życia i rodzaju owoc. Kraj z pańszczyzną zawsze w jednym stanie trwać musi. Nie postąpimy dalej. Człowiek być własnością człowieka nie może“⁶⁾.

Prof. Ignacy Chrzanowski pisał, że „są niewątpliwie w pismach pedagogicznych Staszica myśli przebrzmiałe. Lecz z drugiej strony ileż

1) Czesław Leśniewski: „Stanisław Staszic, Jego życie i ideologia w dobie Polski Niepodległej (1755—1795)“. Warszawa 1926. Str. 352.

2) „Przestrogi dla Polski z teraźniejszych politycznych Europy związków i z praw natury wypadające“ Dnia 4 stycznia 1790. Str. XX+216.

3) „Uwagi“.

4) „Przestrogi“, str. 115.

5) Tamże, str. 145.

6) Tamże, str. 225.

tam myśli, do dziś dnia prawdziwych, zbawiennych, żywotnych i to dotyczących zarówno wychowania w Polsce, jak ogólnych powszechnych podstaw i celów wychowawczych“ 1).

Aktualność nawoływań Staszica, współczesność jego nastawień myślowych staje przed nami również w zakresie tu omawianych spraw, które służą zawsze obronie skrzywdzonego człowieka. Kryzys przeżywany obecnie, będąc kryzysem materialnym i wielkim przełomem moralnym, jest jednocześnie tragedją wywołaną załamaniem się struktury ustroju kapitalistycznego, w którym to ustroju alkoholizm odegrał dużą i złowrogą rolę. Nie mamy wprawdzie pańszczyzny, o której zniesienie tak gorąco walczył Staszic w imię obrony praw człowieka i w imię obrony państwowości polskiej, ale mamy obecną klęskę bezrobocia, połączoną z zagmatwaniem zagadnieniem wsi, domagajacem się na gwałt jakiegoś rozwiązania. I za czasów staszicowskich i za naszych ten sam problem absorbował całą społeczność — problem, który stał się po przeszło stu latach widmem, upiorem walącego się porządku rzeczy, ujawniającego swą paradoksalność właśnie w chaosie obecnego życia. Widzimy w całej działalności Staszica, do jakiego stopnia przerastał on swój czas, swoje otoczenie, jaki to był wielki, twórczy umysł. Dr. Wiktor Hahn pisze, że „słusznie nazywano go trybunem ludu, ojcem demokracji polskiej“ 2). a prof. S. Dickstein 3) tak scharakteryzował rolę jego działalności: „W epoce przełomowej społeczeństwa polskiego w XVIII w., był Staszic sumieniem narodu; w czasie odrodzenia, po nieszczyściach i klęskach krajowych, stał się jego wychowawcą i nauczycielem: praceptor Poloniae; w całej swej działalności, pełnej zasług i chwały, był przodownikiem postępu i stwierdził to, co prostymi i pełnymi szczerości słowy napisał w swej autobiografii: „byłem stały w przedsięwzięciu raz obranego sposobu życia, nie zmieniłem go nigdy aż do śmierci“.

Umilowanie wolności pojętej jako kardynalna podstawa do reform państwowych i społecznych prowadzi go do wejrzenia również w dół kobiety: „Najpierwszy gwałt praw natury był wykonany na kobietach. Najpierwszym niewolnikiem była żona. Daleko później i z większą trudnością zagarniano w niewolę rolnika“ 4). „Bóg dał równie kobietom jako mężczyznom wolę i rozum. Słuszność i dobro kraju wyciąga, aby równe było prawo dla mężczyzn i dla białych głów. Siostra z bratem równy dział mieć powinni. Mąż swoim majątkiem, żona swojemi dobrami zarządzać, równe a krajowi użyteczne prawo mając“ 5).

Staszic, broniąc praw człowieka, bronił jednocześnie praw naro-

1) „Pisma Pedagogiczne Stanisława Staszica“, wydał i opracował Zygmunt Kukulski. Przedmową poprzedził Ign. Chrzanowski, Z zasiłkiem M. W. R. i O. P. Lublin. 1926 r.

2) Dr. Wiktor Hahn: „Stanisław Staszic. Życie i Dzieła“. Lublin 1926.

3) „Stanisław Staszic (1755—1826). Wspomnienie w 80-tą rocznicę zgonu“, ogłoszone na posiedzeniu Stowarzyszenia Techników w Warszawie dn. 19 stycznia 1906 przez S. Dicksteina. Odbitka z „Przeglądu Technicznego“. Warszawa 1906 r.

4) Przestrogi, str. 208.

5) Tamże, str. 210.

dów i skarżył się, że „nigdzie w Europie nie ma ludzi. Wszędzie niewolnicy. Nigdzie niema narodu, tylko narodu panowie. Wszędzie zniszczone prawa człowieka. Powtarzam, do spokojności i do bezpieczeństwa wszystkich narodów należy, aby w żadnym kraju prawa człowieka gwałcone nie były“¹⁾.

Pańszczyzna, śmiało rzec można, jest dla niego koszmarem przesłaniającym Polskę i tamującym wszelaką możność jej odrodzenia — wprost nie może mówić o niej spokojnie, wzywa do jej zniesienia, gromi i grozi krótkowzrocznym jej obrońcom, rozpacza nad ciemnotą i egoizmem tych, którzy z takim uporem jej się trzymają. Życie chłop polskiego malował w barwach, do których współcześni pisarze dodają tylko pewne cienie, zgęszczają farbę, lecz zasadnicze tło nakreślone jego dłońmi pozostanie na zawsze odbiciem tragicznej rzeczywistości. Oto niezapomniane opisy doli chłopca, w której mamy również poruszone i pijaństwo ludu. „Pięć części narodu polskiego stoi mi przed oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedne w pół-nago chodzą, drugie skórą, albo ostrą siermięgą okryte; wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe; oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami bezustannie robią. Posępne, zadurzałe i głupie; mało czują i mało myślą, to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżeli do człowieka. Chłopi ostatniej wżgardy nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb z śrótu, a przez ćwierć roku samo zielisko; napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemię wyniesione szałas; słońce tam niema przystępu; są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, zbawia ich światła, aby mniej cierpieli i w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najczęściej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymie ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz, na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała, a naga dziatwa na tym samym legowisku, na którym krowa z cielęciem stoi, i świnia z prosiętami leży... Dobrzy Polacy, oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisł. Oto człowiek, który was żywi. Oto stan rolnika w Polsce“²⁾. „Powtarza ustawicznie każdy szlachcic, że chłop polski jest nadto głupi, niepracowity, leniwy; dlatego nie można mu dawać sprawiedliwości, ani wolności. A nie czuje, albo czuć tego żaden szlachcic nie chce, że to on sam tego przyczyną; że chłop polski jest takim samym człowiekiem, jakim jest chłop niemiecki, chłop o granicę w Śląsku, w Prusach, w Saksonji. Czemuż tamten jest oświecony, pracowity i krajowi użyteczny? Nie jest to chłop polskiego natury przyczyna, ale nierząd panującej w Polsce szlachty. Nie odmieni się nasz chłop w Polsce, dopokąd nie odmieni się szlachta. Wyrzeka szlachcic, że chłop polski straszny pijak, a każdy szlachcic w swojej wsi, w swoim miasteczku po pięć, po sześć karczem wystawia, właśnie gdyby jakie siła na złowienie owego chłopca. W tych karczmach osadza, dobiera najbieglejszych żydów, którzyby mu jaknaj-

1) Tamże, str. 62—63.

2) Tamże, str. 210.

więcej zapłacili, to jest: którzyby umieli jaknajskuteczniej zwodzić i rozpać chłopów.

„Niebaczny dziedzicu, nie na pijaństwie, nie na ubożeniu poddane-go zasadzaj powiększanie twoich dochodów. Bo to oszukanie, to obdarcie chłopą z ostatniego grosza przez żydów, narusza jego gospodarstwo. Tak zamiast bogacenia, kraj niszczy, i twój upadek gotuje. Każdy złoty, którym żyd twoją propinację podwyższa, jest ten złoty, którym cię uboży“¹⁾.

Słowa niesłychanie znamienne, dające wiele do myślenia i nasuwające przejryste, wymowne analogje do stosunków i dziś panujących.

Warunki życia pańszczyźnianego systematycznie, wytrwale chłopą demoralizowały, zabijały go moralnie, spychały na najniższy poziom, na jakim można tylko sobie wyobrazić jednostkę ludzką.

„Czuję, ale tego wyrazić nie umiem, jak wiele takie w stanie rolniczym uprzedzenie całemu krajowi szkodzi. Z takimi myślami rolnik żadną miarą swojej pracy nie powiększy. Tego, co oszczędzi, nie obróci na wydatki gospodarskie. Owszem, albo kryć się z tym będzie, albo czem prędzej takim sposobem, o którym jest najpewniejszym, że mu tego kto inny odebrać nie potrafi, utraci, przepije, stanie się leniuchem, hultajem, pijakiem i złodziejem. To jest człowiek bez własności. Tylkoć też tyle mojego, co przodziej. Oto hasło rolnika polskiego. Tu, kiedy sobie pomyszę, żem Polakiem, wstyd mię dalej mówić. Kiedy sobie przypomnę, żem człowiekiem, porywa mię rozpacz i zgroza“²⁾. „Niesprawiedliwość jednemu uczyniona ściga i niszczy tych wszystkich, którzy z nim związani“³⁾.

W kontrakcie Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego w paragrafie XVII pomiędzy innemi czytamy: „Rada powinna baczyć, aby ludność wypełniała obowiązki religijne, aby pijaństwo nie panoszyło się w dni świąteczne, aby się dzieci od nauk szkolnych nie uwalniały“. To „panoszące się pijaństwo“ było obok pańszczyzny hamulcem postępu, zgubą ostateczną narodu, przekleństwem losu. I dlatego w „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego“ w rozdziale „Edukacja“ spotykamy troskę o człowieka, którego należy wychować tak, by stał się krajowi swemu jednostką dodatnią, twórczą. — „Niech każdy od młodości z doświadczenia uczy się, że jest równy obywatelowi drugiemu. Przeto, że nikomu z obywatelów szkodzić niema władzy“⁴⁾. „Niechaj ta nauka najczęściej, a jaknajjaśniej powtarza młodemu, że człowiek sobie wszystko, a kto inny nic mu nie winien, że sam starać się powinien o dobre mienie swoje, że pierwszym obowiązkiem człowieka jest pracować, że tylko przez pracę staje się obywatelem użytecznym, że w każdym stanie próżnowanie czyni człowieka szkodliwym i sobie samemu i innym. Drugim obowiązkiem człowieka jest pracować według praw kraju“⁵⁾. I tu dochodzimy

1) Przestrogi, str. 245.

2) „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego“, str. 223.

3) Tamże, str. 234.

4) Tamże, str. 18.

5) Tamże, str. 17.

do zagadnienia mającego pierwszorzędne znaczenie nie tylko dla czasów Staszica, ale i dla naszych, do zagadnienia praworządności. Co tu mówić. Nie umieliśmy nigdy i niestety dotąd jeszcze nie nauczyliśmy się wykonywać ustaw, co jest wielkim, zasadniczym brakiem naszej psychiki.

„O, jak oplakany widzę los człowieczeństwa w tych wszystkich towarzystwach, gdzie prawu tylko słaby jest posłuszny, gdzie obywatel nie jest równy drugiemu, gdzie człowiek, który, sądząc iż równość i pokój najdzie, z przyrodzonej mocy wyzuł się, oszukany widzi z żalem, iż tej samej utraconej siły jego, zuchwalszy dla tym łatwiejszego go krzywdzenia używa. Nikt lepiej nad Zamoyskiego nie czuł, że taka nieszczęśliwość z niewykonywania praw pochodzi. Wszystkie więc prace jego, do poprawienia tej wady dążyły“¹⁾. „Prawa najdoskonalsze, ale umysłowi ludu przeciwnie, gdy mocą wykonywane będą, zawsze w początku szkodzą, często upadek narodu prowadzą. Same prawa obyczajów nie zmieniają. Pierwsze są ustawą szczególną, drugie są ustawą powszechną. Trzeba zgubić stare narodu przesady, dopiero lud nowy sposób życia obierze. Tylko edukacja i przykład narodów obyczajność stanowią i znoszą. Rzeczpospolita obywatelów cnotliwych prawa czczone i wykonywane mieć będzie, kiedy edukacja dawne, szkodliwe przesady schydzivszy, zaszczerpi w młodzieży wiadomości jednakowe i równie z prawami do jednego końca dążące. Kiedy mędrsi obywatele starać się będą oświecać naród pismami, ukazywać mu prawdy, pewną szczęśliwość wiodące, a odkrywać błędliwych mniemań skutki okropne. Lud w początku ich pisma znienawidzi. Z czasem, sam nie wiedząc, odmieni się. Ta droga jest pewna, ale długa. Do obyczajów prędszej odmiany niemasz skuteczniejszych sposobów, nad pierwszych obywatelów przykłady“²⁾. „W wszystkich towarzystwach wykonywanie praw jedność utwierdza. W Polsce tylko ten prawa wypełniał, komu się podobało. Nie narzekajmy więc na nikogo. Pogarda i niedoskonałość praw są nieszczęścia naszego przyczyną“³⁾. „Największą trudnością, której w poprawie rządu Zamoyski doświadczał, było to mnóstwo przesądów, na których się całego narodu obyczaje sadziły“⁴⁾.

Czyż w zakresie ustawodawstwa alkoholowego we wszystkich krajach, gdzie ono tylko było wprowadzone, nie miało miejsca podobne zjawisko, które u nas przybierało formy poprostu katastrofalne w odniesieniu wogóle do wszelakich ustaw, których się z zasady nie wykonywało, a tem samem podcinało korzenie praworządności!? Z drugiej strony ważnem jest dla nas, zwrócenie przez Staszica uwagi na moment psychologicznego przygotowania społeczeństwa do przyjęcia nowego ustawodawstwa, bez którego ustawa staje się nakazem narzuconym z góry, którego treść i sens istotny wymyka się z pola rozumienia poszczególnych jednostek, wytwarzając zbiorowy nastrój oporu i milczącego protestu, manifestującego się w jej niespełnianiu. Realny i trzeźwy, a je-

1) Uwagi, str. 295.

2) Tamże, str. 300.

3) Tamże, str. 304.

4) Tamże, str. 305.

dnocześnie głęboki i wszechstronny umysł Staszica docierał zawsze do wszystkich poszczególnych czynników każdego badanego przez siebie procesu społeczno-państwowego i wykazywał konieczność reform z niezbitą logiką, — często z gorącym uniesieniem zwracał się do własnego społeczeństwa, by zawróciło z drogi bezprawia, po której tak śmiało i beztrąsko szło w przyszłość, zapowiadając się groźnie.

Wobec ściśle określonego zakresu, jaki postawiłam sobie na początku tej pracy, nie mogę, rzecz prosta, podać całokształtu wiekopomnej działalności „ratownika szczątków dawnej chwały“, jak nazwał Staszica Berent ¹⁾, chcę jednak podkreślić jego wyjątkowe stanowisko w dziejach naszej odradzającej się myśli, jego niespożyte zasługi w wielorakich dziedzinach życia narodowego. Prof. Ignacy Chrzanowski ²⁾ taką daje charakterystykę tej niezwyklej postaci.

„Ksiądz Stanisław Staszic, mieszczanin wielkopolski, to jedna z najpiękniejszych postaci, jakie wydała Polska przez wszystkie wieki swojego istnienia, jedno z najszlachetniejszych i najgorętszych serc, jakie kiedykolwiek na ziemi polskiej były, jeden z najlepszych i najzasłużeńszych jej synów, godny stanąć obok Modrzewskiego, Skargi i Konarskiego. Modrzewskiemu nie ustępował szlachetnym sercem, Skardze — płomiennym patryotyzmem, Konarskiemu — mądrością, a zwłaszcza siłą woli. Rozległością zaś i wszechstronnością wiedzy, oraz jej namiętną gorączkową żądzą nie dorównał Staszicowi w dawnej i nikt we współczesnej mu Polsce, a w Polsce późniejszej bardzo niewiele“.

Człowiek tej miary musiał zrozumieć rolę pijaństwa w naszym życiu i ruch współczesny przeciwalkoholowy ma poczucie żywej tradycji z garstką wielkich reformatorów, którzy wprawdzie nieliczni, ale zespoleni miłością żarliwą dla kraju, widzieli jego lepszą przyszłość przede wszystkim w wyzwolonym od wszelakich więzów niewoli w o l n y m c z ł o w i e k u. Przymus pańszczyźniany i przymus picia w pańskiej karczmie tak ściśle zespolony ze sobą, wywoływał wśród elity myślowej namiętny protest, stanowiący dla następnych pokoleń ogniwa jednego wielkiego pochodzenia naprzód ku ostatecznemu wyzwoleniu pełni sił ludzkich. Wychowywanie, uświadamianie, e d u k o w a n i e, jak dawniej mówiono, było w światopoglądzie Staszica bronią bodaj najważniejszą. Czytamy o tem u Adama Szymańskiego w jego „Odezwie Zreformowania Wychowania i Nauczania“: „Przypominamy, że jednym z najgorliwszych krzewicieli wielkich haseł naszego odrodzenia przez szkołę, był prawy obrońca ludu i klas pracujących, Jeremjasz upadającej Rzeczypospolitej, Staszic szlachetny, człowiek, który ze stanu wówczas praw pozbawionego pochodząc, mimo doznanych krzywd i uraz, miłością gorącą ku „tym spólnym we wszelakich sprawach uczciwości i pożytkowi“ do końca gorzał“.

I dlatego właśnie, że pisma swe Staszic przepalił ogniem miłości i uzbroidł ostrze myśli samodzielnej, nieulekłej i twórczej to „pierwsze jego dzieło publicystyczne ozwało się jak dzwon alarmowy po całej Rze-

¹⁾ Wacław Berent: „Nurt“. Tom I, str. 121. 1934.

²⁾ Historia literatury polskiej przez Ignacego Chrzanowskiego. Część I. Literatura niepodległej Polski. Warszawa 1906, str. 530.

czypospolitej, wstrząsnęło sumieniem narodu, powołało go do pracy zbawczej. Było to jego wielką zasługą. Naród otrząsnął się z bezwładu, w jakim był pogrążony. Zrozumiano konieczność ważnych odmian w ustroju Rzeczypospolitej, by ją ocalić i wzmocnić“. „Przedewszystkiem wraz z Kollątajem zapoczątkował w Polsce nowoczesny ruch demokratyczny, a nawet w tym względzie wyprzedził o kilka lat Kollątaja“¹⁾.

Utworem, do którego Staszic przywiązywał bodaj największą wagę i nad którym pracował przeszło lat 30, był „Ród ludzki“. Praca ta doznała ciężkiej krzywdy, gdyż cały nakład został skonfiskowany i zniszczony rozkazem w. księcia Konstantego²⁾. Ocalały tylko nieliczne egzemplarze. A jest to praca niezmiernie ciekawa, odważna, zawierająca wiele myśli, które wydawały się zbyt śmiałości. Znamienny jest następujący w niej ustęp o pijaństwie. „Od niespamiętałych czasów, gdzie tylko w dziejach ludzkich już spostrzegać pierwsze uroczystości zaboboństw, tam także już znajduje się zbyteczność, obżarstwo i pijaństwo. Przy każdej znaczniejszej epoce życia człowieka, przy rodzeniu się, wszędzie zabobony i pijaństwa. Przy zameściu zabobony i pijaństwo, przy odpustach zabobony i pijaństwo; przy pogrzebach zabobony i pijaństwo. Osobliwsza skłonność człowieka w każdym znaczniejszem wzruszeniu do zaboboństw, do pijaństwa, obżarstwa, gry i bitew“³⁾.

Obok tak wielkich ludzi, jak Staszic, Kollątaj, Jezierski, pochodzących z tego samego okresu czasu, a o których już wiemy, jakie stanowisko zajmowali w stosunku do pijaństwa i pańszczyzny, mamy również pisarzy z ogółu myślącego i czytającego, którzy też się wypowiedzieli o palącej sprawie katastrofalnego stanu naszego ludu i o wszystkich przyczynach takiego stanu.

*

Józef Sołtykowicz⁴⁾ w książce swej „O Przyczynach nędzy włościan“, bardzo ciekawej i z uczuciem głębokiego przeświadczenia o prawdziwości swych myśli napisanej, stwierdza, że dowodem źle zrozumianego przez właścicieli własnego interesu jest „trzymanie się uporczywie i żadnym dobrym przykładem niepoprawne zdawniałych zwyczajów inwentarskich najuciążliwszym rolnikom, bez przedsięwziętej własno-wolnie na ich pożytek, albo ulgę reformy. Dowodem jest, nieustające łakomstwo, okazujące się to w spekulacjach propinacyjnych, to w arendach żydowskich, to w przerzucaniu gruntów i zabieraniu pod dwór rolnikom lepszych; to w narzucaniu ich za nie kopaninami i nowiznami; to w garnieniu pod dwór pustek z sromotną obojętnością na spadających kmieci; to w rozrzucaniu nawet na nich niesumiennie ciężarów publicznych; to nakoniec w trzymaniu na sobie samych zbyt rozległych i rozproszo-

1) „Stanisław Staszic. Życiorys“. Napisał Bolesław Limanowski, str. 110.

2) Dr. Henryk Barycz: Egzemplarz korektowy „Rodu Ludzkiego“ Staszica. Kraków. 1926 r. Str. 21.

3) Dzieła Stanisława Staszica. Tom siódmy. Warszawa 1819 r. Str. 559.

4) „O przyczynach wewnętrznych i najbliższych, tudzież zewnętrznych i dalszych nędzy naszych włościan z wyłożeniem sposobów zniszczenia tychże przyczyn i ich skutków przez Józefa Sołtykowicza“. A. K. W. Kraków 1815. Str. 343+nl. 11.

ných dóbr ziemskich przy zostawieniu poddanych pod biczem srodze czynnych administratorów i komisarzy, łupiących z nich więcej na swoją niż na pańską korzyść ostatnią skórę; albo przy oddaniu ich w ręce dwa razy szkodliwszych ziemi i uciążliwszych chłopkom dzierżawców“.

„Dowodem nakoniec jest i ów także okazywany wstręt do oświecenia włościan pod pozorem obawy uzuchwalenia się ich i nieposłuszeństwa“.

Sołtykowicz jest człowiekiem bardzo umiarkowanych poglądów, uspakaja szlachtę, że rząd pragnie dać oświecenia włościanom tylko „do ich potrzeb i do ich stanu, że chce aby umieli przeczytać, napisać, porachować, żeby wiedzieli to, co pracę ich doskonalszą i korzystniejszą uczynić może i, że na tem ma się kończyć cała ich instrukcja“, — ale bracia-ziemiańskie, jak wiemy, nawet do tak utylitarnie pojętej oświaty nie chcą dopuścić ludu i mówią: „Dać chłopu swobodę, wniść z nim w umowę! Wszystko przepije, przetyrmani, nic nie da, wziąć nie ma co z niego i właściciel zostaje bez dochodu. Nie masz nic niewdzięczniejszego nad chłopą; niczem go przywiązać, ani zobowiązać nie można; zawsze niezyczliwy panu, zawsze niedbały, pijak i gałgan niemyślący tylko, aby żył odednia do dnia“.

Tego rodzaju rozpowszechnione ustosunkowanie się do stanu włościańskiego obarczało nawet tę część społeczeństwa, która będąc daleką od szerokiego poglądu na prawa człowieka, rozbrzmiewającego na Zachodzie, czuła i rozumiała, że dzieją się u nas rzeczy bardzo złe, zgubne dla samej szlachty. Wszystkie wady chłopów, na które tak się skarży szlachta, wypływają z poddaństwa, pijaństwa i ciemnoty ludu naszego. Swego poglądu broni Sołtykowicz i przytacza rzeczową i obiektywną, a chwilami gorącą argumentację na rzecz odmiany stosunków wiejskich, które o ile nie ulegną polepszeniu, to zguba czyha na obie warstwy. Ciekawe jest również, jak autor trafnie i słusznie ocenił system propinacyjny, ten prawzór systemu monopolowego.

„Owi zaś, którzy wytykają zawód niektórym właścicielom z ich dobroczynnych dla włościan przedsięwzięć i z urzędzeń w swych dobrach poczynionych, a stąd, wszystkie złe, gnuśności, nieprzychyłności, niewdzięczności i opilstwa chłopów przypisując, niegodnemi ich innego stanu nad tem, w jakim powszechnie dotąd zostają być sądzą; niechby się zastanowili nad tą doświadczeniem poświęconą prawdą: że kto przez połowę tylko co robi, jedno jest jakby nic nie wart. Chcieli wprawdzie szanowni owi obywatele Małachowscy, Chreptowicze, Brzostowscy, chcieli krakowscy akademicy i inni niektórzy, i ludowi rolniczemu uczynić jaknajlepiej i przykładem swoim pociągnąć do naśladowania drugich; ale obok niektórych pożytecznych w systemacie gospodarczym reform, zostały wszystkie inne zarody nędzy, poddaństwa: zostali żydzi, zostały spekulacje propinacyjne, zbytecznie rozdrobnione grunta“.

„Niech tylko reforma względem włościan będzie doprowadzona do stopnia przyzwoitego z upełnności; niech nie będzie przez pół tylko wykonana, a nie będzie miał mocy przeciwko nim zarzut z przykładów dotychczasowych wyciągnięty. Niech nie będzie żydów i spekulacji propinacyjnych, a nie będzie pijaków. Niech będzie pewność zarobku i pewność posiadzicielstwa, a nie będzie niedbałców i gnuśników. Niech nie będzie lupieżców dzierżawców nieludzkich i dra-

pieznych ekonomów i komisarzy, a nie będzie niewdzięczników“. „Zapytałyby się zaś można skąd prawo, żeby rolnik trwał zawsze w niebezpieczeństwie bycia nędzarzem, lub był nim w samej rzeczy? Boć istotnie, ucisk rolników, zdający się przynosić momentalne korzyści, prowadzi następnie i już przyprowadził do upadku tysiące ich uciemiężycielów“. „Umowa między ludźmi nie może mieć pożądanego skutku, jeżeli równość w obliczu prawa między zawierającami onę, i dobrowolność w czynieniu będą tylko słowami pompacyjnymi i modnemi, a nie samą rzeczą w zupełnym jej znaczeniu“. „Niedostateczność ustaw naszych ku polepszeniu stanu włościan pochodzi stąd, że ci, którzy prawa u nas piszą, sami mniej więcej wad krajowych, które poprawiać mają, będą uczestnikami, są oraz i stronnikami“.

Trzeba pamiętać, że Sołtykowicz jest przedstawicielem myślącej części społeczeństwa szlacheckiego, która się wzniosła ponad poziom ogólnego „zaboboństwa“ tak namiętnie piętnowanego przez Staszica. Był to głos umiarkowanego sądu nad tem, co się działo w kraju i dlatego, obok głosów najwybitniejszych naszych ludzi, ma wielkie znaczenie jako wyraz opinii pewnej grupy obywateli, stanowiącej oparcie osamotnionym, a wielkim jednostkom, widzącym zło w perspektywie szerszej. Ponad przytłaczającą większością żywiou ciemnego, samolubnego, rozpróżniaczonego, a hardego i bitnego, nadającą niestety charakter i ton życiu narodowemu, wznosiła się jakgdyby nadbudowa, koncentrująca wykwit kulturalnego i umysłowego rozrostu sił narodowych, będąca zapowiedzią odrodzenia. Był w społeczeństwie naszym, mimo całej masy wad i przywarów, również zaczyn myśli zdrowych i uczuć szlachetnych, był fundament wartości moralnych, była żywotność pierwiastków twórczych. Obok prawdziwie wielkich postaci, mamy również jednostki wybitne, które piórem i słowem dawały wyraz prądom nurtującym społeczeństwo, samorzutnie pragnącym się połączyć z tymi, którzy ze swych przodujących miejsc w narodzie — rwali naprzód w przyszłość lepszą, sprawiedliwszą. Była to m n i e j s z o ś ć, może znikoma m n i e j s z o ś ć, ale nie mamy prawa, zastanawiając się nad pewną grupą zjawisk naszej przeszłości, zapominać o niej. Zaznajamiając się z najdostojniejszymi osobistościami, musimy wejrzeć w środowisko szersze, w środowisko elity, która się wypowiadała również za reformą i która w stosunku do poddaństwa i pijaństwa zajęła zgodnie negatywne stanowisko.

Sołtykowicz, występując przeciw arendarzom żydom, wykazuje całą ich szkodliwość dla życia wsi polskiej, ale jednocześnie nie szczędzi gorzkich, chłосzczących słów dla szlachty, która swe karczmy obsadzała żydami, ciągnąc przy ich pomocy ogromne materjalne dochody.

„Łakomstwo, a po części i nałóg, nie mając znikąd przeszkody, przytrzymują na złej drodze wielu właścicieli; a leniwo czasem, dla różnych okoliczności przychodzące fatalne skutki, samoistnego łakomcę obojętne go zawsze na to, co się po nim dziać będzie, nie mogą zniewolić do zrzeczenia się nieuczciwych, a drugim szkodliwych, sposobów zyskiwania. Tym czasem prawdzi się to dosyć często na nichże samych, że ciągnąć jaknajwiększe mogą dochody z propinacji przez puszczenie jej w arendę żydom; zamiast powiększania intraty, rzeczywście ją zmniejszają; ponieważ, oprócz tego, iż ci często nie wypłacają się i nie masz co z nich wziąć, ani na czem poszukiwać szkód przez zawód uczynionych, niszczy jeszcze aren-

da takowa ich poddanych, te prawdziwe i bezpośrednie narzędzia ich do-
statków, których oni albo tracą, albo ratować muszą wielkim kosztem,
pozbawiającym ich nazad mniemanego zysku, który od żydów arendarzów
wyciągnęli. Tak tedy to zło, które sprawują żydzi, idzie w podział między
takich właścicieli i ich włościan, ale jakież oni samym tym ostatnim
przynoszą?

„Umie ten motłoch obmierzyć robić się potrzebnym różnym sposo-
bem nieoświeconym, chciwym i marnotrawnym panom; a między innemi
przysługami bywa i ta, że szpiegują stodołki chłopskie i nastroczają spo-
sobność, a nawet pomagają w sposobach obdarcia z zbożowego zapasu rol-
ników w czasie najtańszym. Zastępują też w zapomogach panów; dają
chłopkom odiemne ziarno na pół z plewami na siew, lub na życie, a potem
i z lichwą i z wielkim pożytkiem najlepsze odbierają.

„Rozpajają lud ten wiejski, ażeby z wyciągniętej jaknajwyżej aren-
dy wypłacić się mogli i jaknajwięcej przy tem zarobić: pozbawiają go sił
ciała i umysłu, a zatem i zdadności do porządnej, pożytecznej pracy i do
wszelkiego użytecznego przemysłu. Żeby go zaś tem bardziej przynęcili
do gorzałki, borgują mu chętnie, a przy porachunku, nie umiejącego ra-
chować i trunkiem zabalamuconego, oszukują“. „Niszcząc tą koleją, już
i tak z innych przyczyn ubogi włościanin, coraz gorzej gospodaruje, coraz
gorzej uprawia rolę, coraz mniej gruntu obsiewa“.

Sołtykowicz w Przepisach swych do Ustaw, które byłyby najlepiej
dostosowane do potrzeb kraju, żąda:

„Aby niewolno było żydom, ani karczem, ani propinacji w nich, ani
browarów arendować od właścicieli, ich zastawników i dzierżawców,
bądź we wsiach, bądź w miasteczkach, czyli to ziemskich, czyli narodo-
wych, ani szynkarzami być, ani przy browarach, karczmach, szynkach słu-
żyć, lub pomagać“.

Zaniedbanie oświaty jest według zdania Sołtykowicza również wa-
żną przyczyną fatalnej doli chłopów polskiego i nawołuje do niej, jako do
sposobu, mogącego poprawić oplakany stan wsi.

„Pijaństwo, idący za niem nieład w gospodarstwie, niechlujstwo,
niedbalstwo i obojętność na to, co jest lepszego, a nadewszystko nieufność,
wszystkie te do ubóstwa wiodące nałogi samemu tylko oświeceniu klasy
rolniczej ustąpić mogą“.

Korzon w „Wewnętrznych Dziejach Polski“¹⁾ pisze, że „Stężyca-
nin wyrzeka, że arendarze żydzi rozpajają włościan po karczmach, a po-
tem wyznaje szczerze: „ale my sami darliśmy chłopów, tylko żydowskiemi
pazurami“. A chłop, napominany o pijaństwo, odpowiadał: „wszak ten
grosz przez moje gardło powraca do kieszeni pańskiej“. Krótko, ale do-
bitnie jedno i drugie powiedzenie malują istotę stosunków, których fatal-
ne zło tak tragicznie przyniatało lud nasz, i doprowadzało go do ruiny.
Korzon w swych rozważaniach nad dolą ludu dochodzi do przeświadczenia,
że:

„Cóż dziwnego, że poddany szlachecki znalazł się na najniższym
szczeblu ńędzy, że był nieporadnym, leniwym, apatycznym, skłonny do

¹⁾ Tadeusz Korzon: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“ (1764—
1794) Tom I. Warszawa 1897. Str. 513.

pijaństwa, niechlujnym, że dom jego można było „nazwać domem zarazy.“ „Sądzimy jednak, że naogół stan chłopca szlacheckiego w Polsce był niezadawalniający: w stosunku do naszych dzisiejszych wyobrażeń okropny, w stosunku do krajów zachodnich XVIII w. gorszy o tyle, o ile dowolność prywatna i egoistyczna władza licznej klasy oligarchicznej jest straszniejszą i uciążliwszą od porządku państwowego, od władzy chociażby nieograniczonej jednego monarchy“.

Poglądy umiarkowanego i spokojnego Korzona w sprawie włościańskiej idą po linii stwierdzenia całkowitego nierozumienia przez szlachtę tego zagadnienia i upartego, namiętnego dążenia do utrzymania za wszelką cenę istniejącego od wieków porządku rzeczy:

„Właśnie reforma włościańska wywołała tak silne oburzenie na sejmie 1780 r., że cały projekt kodeksu, pomimo starań króla, odrzucono z wrzawą: „nie masz zgody“, a z rzucaniem ksiąg na ziemię bez czytania i w dyarjuszach ostrą rezolucję zapisano: „niszczemy... i tych praw wskrzeszać i apróbować nie będziemy“.

„Więc łby szlacheckie były twarde, serca w samolubstwie zakamienia! Pokolenie, które Rzeczpospolitą ostatecznie zatraciło, które dało jej wydrzeć trzecią część ziemi i całą prawie niepodległość polityczną, czyż mogło się zdobyć na jakąkolwiek ofiarę z władzy nieograniczonej nad swymi poddanymi? czy zdołałoby zrozumieć, że reforma była niezbędnym i skutecznym lekarstwem na ruinę materialną, w jakiej pogrążony był cały kraj“.

*

Jeżeli poglądy naszych wybitnych pisarzy z końca XVIII i początku XIX wieku wydają się nam światoburczymi na tle powszechnie panujących stosunków, to musimy dla pełności obrazu cofnąć się do XV wieku i przypomnieć sobie, żeśmy mieli zadziwiająco mądrego pisarza politycznego, zawrotnie przerastającego ówczesne środowisko, który w utworze swym „Żywot i Pismo o Naprawie Rzeczypospolitej“¹⁾, całkiem rewolucyjne poglądy wypowiedział. Adolf Pawiński w przedmowie swej pisze:

„Z wielkopolskich rodzin, których członkowie zasiadają w najwyższej radzie koronnej, Ostrorogowie najwięcej zostawili po sobie śladów w rocznikach piśmiennictwa naszego. Wytworzyła się snąc między nimi tradycja pielęgnowania zdolności umysłowych, nabywania poluru wyższego, kształcenia się w naukach. To zamiłowanie w wyższej oświacie, w kształceniu się naukowym miało nawet swój właściwy kierunek i swoją odrębną w rodzie Ostrorogów cechę. Była nią świeckość. Kiedy w Polsce często do wyższej nauki przeznaczali ojcowie magnaci swych synów, spsobiając ich do stanu duchownego, Ostrorogowie w ciągu trzech wieków nie poświęcali się zupełnie służbie kościelnej, nie szukali u ołtarza panującej religii: szczebla do swego wyniesienia się. Nie znajdziemy pomiędzy nimi ani jednego dostojnika kościelnego, ozdobionego czy biretem kanonika, czy infulą biskupią. W rzeczach świeckich główną miarą jego sądu jest rozum, słusność, sprawiedliwość i inne zasady. Wogóle uderza na zwy-

1) „Jana Ostroroga Żywot i pismo o Naprawie Rzeczypospolitej“. Studjum z literatury politycznej XV w. przez Adolfa Pawińskiego. Warszawa 1884. Str. 205.

czaj zastarzały. Zwyczaj — to jad, co gnoi wszystkie stosunki; zwyczaj, to najgorszy wszystkiego początek. Z temi złemi zwyczajami kruszy też ciągle kopię“.

Ten odważny szermierz nowego porządku rzeczy w „Pamiętniku“¹⁾ swym w rozdziale LXII „O poprawie pijaków i pasibrzuchów“ tak pisał:

„Wielu z poddanych, tak mieszczan, jak włościan utyskuje na ubóstwo, kłócąc się o przyczynę jego, lubo po większej części jest to wina ich zwierzchności. Należy zabronić rzemieślnikom i włościanom częstej pijatyki, zwłaszcza z rana. Niech zwierzchnik czuwa, niech kijem, lub batem takich codziennych biboszów wygania i do pracy zmusza. Nie byłoby niedorzecznością wzbronąć tylolicznych karczm, tak iżby wyszynk piwa z domu do domu w kolei przechodził, a tym sposobem marnotrawstwo biboszów i waśnie ustałyby po większej części“.

Ostroróg pisał swój „Pamiętnik“ w przededniu uchwalania przez sejmy coraz to nowych ustaw, umacniających poddaństwo chłopu, legalizujących stan rzeczy krzywdzący jedną wprowadzie tylko warstwę, ale doprowadzający do zguby cały naród. Piętnował w nim bodaj najsrozsza niesprawiedliwość, jaką była nierówność obywateli wobec prawa, stanowiącą faktycznie rdzeń niewoli. W rozdziale „O praw różnaitości“ czytamy:

„Taka różnaitość praw nie jest wcale dobrą, iż innem szlachta, innem plebejusze się rządzą, iż jedno polskiem drugie niemieckiem się zowie, i to znowu jeszcze jest różniącem się, a tak zacięcie bywa zachowywanem, jak gdyby Niemcy sami wyłącznie rozum wszelki posiadli. Takowa mieszanina w jednym państwie nie zgadza się z rozumem. Niech więc będzie jedno prawo, wszystkich obowiązujące, bez żadnej osób różnicy; na rany i zabójstwa kara pieniężna i kryminalna niech będzie taż sama zachowana, jaka dawnego była zwyczaju. Jeśliby zaś poczytywano za potrzebne prawo odmienne dla plebejuszów, odmienne dla szlachty, dla różnicy stanów, niech wszelako i tamto cywilnem, a nie niemieckiem się zowie; lubo ja mniemam, że jednym i temże samem prawem zarówno wszyscy mieszkańcy kraju mogą i powinni się rządzić“.

Jeżeli uświadomimy sobie bodaj pobieżnie dzieje końca XV w., jeżeli zrozumiemy całą grozę chmur zgęszczającego się despotyzmu szlacheckiego, jeżeli odtworzymy zasadnicze linje owoczesnego światopoglądu szerokiej rzeszy szlacheckiej, to pojmiemy całą rewolucyjność poglądów Ostroroga, który głęboko się troszczył o przyszłe losy kraju i serdecznie pragnął go widzieć istotnie potężnym i wolnym. O tej to epoce Wacław Aleksander Maciejowski²⁾, wybitny znawca naszych dziejów, a zwłaszcza historyk prawodawstw słowiańskich, wyraził się, że:

„Wstępuje ta epoka w przestrzeń czasu, mogącego się, według słów

1) „Pamiętnik dla naprawy Rzeczypospolitej na sejmie za Kazimierza Jagiellończyka zamierzonej“ przez Jana Ostroroga doktora obojga praw ułożony“. 1831 r. Wydał i przetłumaczył Jerzy Wincenty Bandtkie.

2) „Historja włościan i stosunków ich politycznych, społecznych i ekonomicznych, które istniały w Polsce od czasów najdawniejszych aż do drugiej połowy XIX wieku“, napisana przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego. Warszawa 1874. Str. 409.

rzymskiego wieszczka, nazwać stekiem grzechów politycznych“, to też postać Ostroroga nabiera naprawdę zupełnie niezwykłego blasku.

Skorośmy zahaczyli o wiek XV, to trzeba wspomnieć o Grzegorzu z Sanoka, który według Sołtykowicza¹⁾ słynął z wielkiego dowcipu i używał go, by karcić pijaństwo, którego złe skutki dostrzegał.

„Spotkawszy człowieka, który przez pijatykę wszystko utracił, roznoszącego wodę po mieście dla zarobku, rzekł: gdybyś mógł być wodę znosić, nie byłbyś jej nigdy nosił“.

Obyczai pijackich Grzegorz z Sanoka nie tolerował, zwalczał je energicznie: „Nie na jednej też przeto osobie duchownej okazał przykład swej surowości, a pominawszy inne, dosyć będzie powiedzieć, iż raz źle czytającemu w kościele Ewangelję księdzu, przestać i pójść precz, a innemu ją przeczytać rozkazał. Drugiego, widziawszy pijanym, a nazajutrz postrzegłszy go zabierającego się do odprawiania Mszy, odwiódł go publicznie od ołtarza, upominając głośno, iż nie godziło się Ofiary Świętej po pijackim zbytku sprawować“.

W wyżej wymienionej pracy Sołtykowicza, która jest ciekawym dokumentem rozwoju i życia Akademji Krakowskiej, znajdujemy zdanie Stanisława Grzebskiego, pochodzącego z XVI w., profesora i cnotliwego męża, którego pamięć uczcił Jan Kochanowski polskim i łacińskim wierszem. Otóż ów Grzebski w pewnym utworze swym taki napisał urywek:

„Szlachtą nazywają się ci, którzy z dawnego i sławnego rodu pochodzą. Ci więc, którzy takimi są, dziadów, pradziadów, prapradziadów swoich jak najusilniej wspominać zwykli, i z dawności rodu swego się chełpić, a nie wiedzą, że od innych z tego względu wcale się nie różnią; ponieważ wszyscy ludzie, na jakokolwiek niskim urodzeni miejscu, dziadów także, pradziadów i prapradziadów mają, i ilekolwiek się ludzi rodzi, wszyscy na miejscu dziadów, pradziadów następują. Nie masz więc przyczyny dla którejby się kto miał wynosić z dawności rodu swojego, a nawet i z przodków swoich sławności; osobiwie jeżeli tych nie tak cnotą, jako raczej ciałą i fortuny tylko dobra miał znakomitych; ile gdy ani sama nawet cnota przodków nikomu prawdziwej chwały przynieść nie zdoła; każdy bowiem podług swoich własnych, nie podług cudzych sądzony jest przymiotów. A jako tego nazywają urodziwym, który urodą ciała celuje innych, nie tego który miał urodziwych przodków, tak zacnym człowiekiem nie ten ma być mianowanym, który miał sławnych cnotą dziadów i pradziadów, lecz ten, który własną duszę cnotami przyozdobił. Arystoteles też powiedział: świeża cnota, lepsza jest niż stara. Przeto i my tych za lepszych mamy sądzić, którzy cnotliwie żyją, od owych, którzy od cnotliwie żyjących tylko pochodzą“.

Jakżeż śmiało poszedł ów zapomniany profesor przeciw powszechnie panującej opinii o przewadze dobrze urodzonego szlachcica nad biednym chłopkiem, czy mieszczaninem. Ta cywilna odwaga podkreślania pewnych

¹⁾ „O stanie Akademji Krakowskiej od założenia jej w roku 1347, aż do terazniejszego czasu. Krótki Wykład Historyczny Najjaśniejszemu Panu Fryderykowi Augustowi Królowi Saskiemu, Księciu Warszawskiemu. Na Posiedzeniu Publicznem Szkoły Głównej. Dnia 10 maja 1810 r., podany przez Sołtykowicza N. N. W. W. i F. D. i W. N. N. F. D. Kraków 1810. Str. nl. 8+632.

prawd, będących w sprzeczności z pojęciami ogólnie obowiązującymi, była objawem budzącego się zdrowego odruchu myśli, która szukała dróg samodzielnego sądzenia i oceniania zjawisk codziennych, oraz utartych mniemań.

Sołtykowicz pozostawił nam jeszcze dwie prace. O ile dwie omówione powyżej świadczą o wielkiej jego erudycji i umiarkowanym, ale głęboko przemyślanym poglądzie na najpilniejsze zagadnienia bieżące, to następne dowodzą, że był to człowiek o dużej europejsko-zachodniej kulturze, ożywiony umiłowaniem zasad humanitarnych i obejmujący szerokie horyzonty myśli ludzkiej. Przemawia do słuchaczy w imię najszlachetniejszych nakazów ducha, w imię dobra człowieka, w imię hasła pokoju wiecznego, którego wartość rozumiał już wówczas. A więc w „Wywodzie o skutecznym sposobie zaprowadzenia dobrych obyczajów¹⁾ czytamy:

„W tym nieszczęśliwym wizerunku skażonego człowieczeństwa, który mnie wszędzie spotyka, nie tak zepsucie obyczajów postrzegam, jako raczej ze wszech miar przymuszony jestem twierdzić i utrzymywać, że ich nigdy nie było, że nawet jasne wyobrażenie onych nie było ludziom stawione, i zostało zawikłaną dla narodu ludzkiego tajemnicą. Któż nie widzi, ktokolwiek więcej uwadze swojej chce zadać pracy, że każdy naród, każda społeczność, każde w niej zgromadzenie, każdy prawie człowiek, to obyczajami chciał mieć nazwane i nazywa, co mu przesąd, opinia, albo prywatny upatrzony pożytek policzyć w rządy ich doradza. Obróćmy tylko oczy po tych rozlicznych towarzystwach zamieszkanego okręgu, ileż to najdzikszych nie postrzeżemy zwyczajów, ile zabobonnością poświęconych okrucieństw, ile najsilniej bijących przeciw naturze, a przecież prawami upoważnionych, niesprawiedliwości i błędów? To, co na jednym miejscu jest święte, na drugim jest celem pośmiewiska; to, co w jednym towarzystwie jest godziwe i przystojności nie razi, w drugim staje się naganne i surowej nie uchodzi kary; to co u innych narodów jest cnotą, u nas byłoby najokropniejszą zbrodnią, najobmierzlejszym zesromoceniem Praw Przyrodzenia“.

„Szczęk ustawiczny oręża po wszystkich tej ziemi kątach drapieźnych najeźdźników i dających im odpór, był ustawiczną zabawą monarchów, a jęki i ucisk cierpiącego ludu zwyczajną ich były muzyką. Każdy prywatny człowiek tą jedynie zajęty myślą, jakby przed drapieżcami i spustoszeniem swój majątek ocalił; albo bawiąc się równie, zamienionym w nałóg łupiestwem nie miał czasu i chęci zastanowić się, jakim być powinien dla społeczności. To tu właśnie człowiek człowiekowi pokazał się być wilkiem; tu właśnie dobrze przytoczyć można to, co Raynal o mieszkancach Jawy dawniej napisał, iż zdawało się, jakoby żądza szkodenia sobie nawzajem, a nie potrzeba wspólnej pomocy zgromadziła ich w społeczność, i że nie przystąpił jeden do drugiego bez sztyletu, albo dla ostrożności od gwałtu, albo dla rozpoczęcia onego. Przystawali monar-

¹⁾ „Wywód o skutecznym sposobie zaprowadzenia i ugruntowania dobrych obyczajów. Na obchód roczny pamiątki wolnej Konstytucji dnia 3 maja 1791 roku i Imienia Ojca Ojczyzny Najjaśniejszego Stanisława Augusta z woli narodu Króla Polskiego i W. X. L. na amfiteatrze szkół krakowskich czytany. Oświeconym prawodawcom poświęcony przez Sołtykowicza nauczyciela Obyczajów i Prawa“. Str. 113

chowie na prostocie i niewiadomości poddanych, bo im było z tem do-
brze, byle na zawołanie ich chciwości, stawały do wylania krwi liczne
niewolników trzody, i byle oddało poddaństwo do ich szkatuł swą krwa-
wą pracę, na kupienie za nią publicznego ucisku. Pierzchnęły dobroczyn-
ne staro-rzymskie Muzy, przed tak burzliwym Marsem, a na ich miejsce
zostały niezrozumiałe Sybille. Wreszcie księgi Praw Justyniana w roz-
liczne przerobione kształty, prawodawstwem całej Europy się stały“.

„Do was szczególnie, prawodawcy Ojczyzny naszej, mowę obra-
cam: staliście niedawno w pośród burzliwej i głębokiej opinii powodzi
wypuściliście gołębie, jako niegdyś ów ojciec mającego na nowo odra-
dzać się ludu, z miotanej bałwanami tu i owdzie, waszej prawodawczej
arki, odniosły wam różdżkę pokoju, znak niezawodny, że opadły wody
przesądu. Postępujcież dalej, a postępujcie śmiało z tą chwalebną i god-
ną prawodawców determinacją, jaka wam szczególną u oświeconego
świata jedną zaletę, a błogosławieństwo od nieczującego już niewoli swej
ludu. Teraz jest właśnie pora zastanowienia się waszego, jakie mają być
obyczaje Polaka i jaka onych zasada, aby złośliwy sąsiad podkopać je nie
potrafił. Niech Polak jaknajprędzej powiedzieć może: i ja mimo zazdrość
sąsiadów, mogę mieć obyczaje i szczęście, bo obalono opinie, któremi wo-
jowane były, a dano im nieprzeparty fundament prawdy i prawa“.

„Już czas długim wycieńczony mówieniem, nagli mnie do położenia
końca moim uwagom; ale kiedy was widzę, młodzi Polacy, stawających
tutaj w postaci rycerzów sposobających się wcześniej do obrony kraju, nie
mogę w oczach zastanowionej tak miłym widokiem publiczności, puścić
was jeszcze bez tej interesującej nauki, że jeżeli kochać i bronić dobrą
i rządną Ojczyznę jest powinnością obywatela, kochać wszędzie ludzi jest
powinnością człowieka. Nie bierzcie nigdy tego szlachetnego uczu-
cia ku Ojczyźnie za jedno, co nienawidzić bliźnich oddzielonych od was
ludzka, ale nie Ojca natury ludzkiej granicą, jest to bowiem opinia szka-
radna i ciemna, ty zaś przeznacza młodzi, bądź oświeconą i obyczajną.
Owszem, jeżeli cię kiedy w potrzebie obrony wolności i prawa twego, los
na obcą napastnika twego ziemię poniesie, złóż zbrojny rycerzu znamio-
na krwawe szlachetnego męstwa; przyciśnij bezbronnych braci twoich
do serca, którzy albo ci szkodzić nie myśleli, albo cię tylko nienawidzili
z przesądu. Powiedz im, żeś przyszedł potargać na nich pęta niewoli, żeś
przyszedł głosić im pokój, miłość, i dać im światło twej cnoty. Niepodo-
bna, aby człowiek nie zrozumiał twego głosu; zrozumie go zapewne, a ty
na ten czas z godną serca ludzkiego chlubą rzec możesz: rozszerzyłem
szczęśliwych mieszkańców ziemi granice, nie siłą zabójczej broni, lecz
mocą spokojnej prawdy, przez którą miłe niebu i ludziom obyczaje zy-
skalem“.

„Zaraza przesądów z kolebki mędrców przeszła w ich zdania i w ich
pióra. A chociaż nie zbywało na ludziach, wyższym celujących rozumem,
którzy z nieustraszoną gorliwością nieprawej polityki, pseudo-moralno-
ści i zabobonu słowniki przeczyszczali, wracając właściwe rzeczom mo-
ralnym znaczenie i przyzwolity wyobrażeniom ludzkim o nich dając kie-
runek; ich atoli usiłowania słabo skutkowały i długo jeszcze w całym na-
tężeniu pozostać muszą naprzeciw wkorzenionym wiekami, a pielęgnowa-
nym przez nieprawy i na usidlenie prostoty ludzkiej zawsze czuwający
interes, przesądom“.

„Nauczać i uczyć się całe życie: oto jest powołanie, oto jest odznaczająca cecha prawdziwego uczonego“.

„Doświadczenie nas uczy, że gwałt i prześladowanie się wzajemnie nie uczyniło nigdy przysługi prawdzie“.

„Umiejętność jest najpotężniejszą władzą“.

„Ci, którzyby dla jakichkolwiek powodów do przytłumienia prac i usiłowań rozumie zuchwałe przedsięwzięcia w sercu knowalli, niech pamiętają wcześniej na tę Tacyta przestrożę: Ut corpora lente augescunt, cito extinguntur, sic ingenia studiaque oppresseris facilius, quam revocaveris“¹⁾. (Jak ciała powoli wzrastają, a szybko giną, tak talenty i nauki łatwiej stłumić, niż wskrzesić).

Przytoczyłam powyższe ustępy z prac Sołtykowicza, mimo, że nie zawierają bezpośredniej łączności z alkoholizmem—pośrednią natomiast wielką. „Człowiek człowiekowi staje się wilkiem“ — czyż nie obserwujemy tego i obecnie na każdym kroku i musimy ten objaw przypisać w pewnym stopniu alkoholowi, który zaostrza antagonizmy, podnieca dzikość i wybujałość egoizmu, sankcjonuje bezprawie w życiu jednostek.

A czy „moc spokojnej prawdy“, czy cały ten piękny ustęp do młodzieży, który jest przecie niczem innym jak marzeniem współczesnych nam najszlachetniejszych ludzi, może się kiedykolwiek urzeczywistnić w społeczeństwie zalkoholizowanym?

Dobro własne człowieka przywalone błędami i bałamuctwami, czyż może się kiedykolwiek wyswobodzić, jeżeli będzie coraz szczelniej opancerzone skorupą egoizmu, narastającą pod wpływem alkoholu w tempie przyspieszonym?

A zwrot do prawodawców, czyż nie jest aktualny? czyż nie powinna opinia społeczna domagać się od nich, by powodowani troską o *p r a w d ę i p r a w o*, zajęli się ustawodawstwem przeciwalkoholowym, które o ile byłoby należycie wykonywane, mogłoby wielkie usługi przynieść naszej sprawie, a tem samem odrodzić tak, by nas źli sąsiedzi „podkopać nie potrafili“.

I czyż nie przeżywamy obecnie odpowiedniej pory do zastanowienia się sumiennego, jakie mają być nasze obyczaje, na jakich podwalinach mamy odbudowywać walącą się w gruzy strukturę starego świata. Musimy stałe pamiętać, że żyjemy w okresie bodaj niebywałego kataklizmu wszechświatowego, że tu trzeba napięcia wszystkich sił, zmobilizowania wszystkich rezerw moralnych i umysłowych, tkwiących beczynnie w całym społeczeństwie, do pracy, do wytężonego, celowego wysiłku. Tu chodzi o zorganizowanie pogotowia ze wszystkich warstw społecznych, a raczej musi nastąpić takie zespolenie wszystkich ludzi dobrej woli, by warstw nie było, by powstała zbiorowość jedna, zorganizowana i silna w imię haseł, jednoczących wszystkich, w imię pracy dla dobra powszechnego. W tak pojętych zadaniach na przyszłość najbliższą, na dzień dzi-

¹⁾ „Rozprawa nad przyczynami uwłaczających naukom mniemań, odradzających się w różnych wiekach świata. Na czterech posiedzeniach publicznych towarzystwa naukowego z uniwersytetem krakowskim połączonego przez J. Sołtykowicza N. N. W. W. F. i O. O. P. P. Doktora Pomienionego Towarzystwa, Członka czyn. czytana“. Tym razem z Roczników Towarzystwa dla powszechniejszej wygody czytelników zebrana i nakładem autora do druku podana. W Krakowie. 1828. Str. 312.

siejszy, walka z alkoholizmem, ze względów społecznych, jest równie podstawową, jak walka z analfabetyzmem. Nie może pobierać oświaty ten, kto nie umie czytać i pisać, nie można zrealizować żadnego planu istotnej odbudowy strukturalnej społeczeństwa, dopóki się nie rozpocznie energicznej, stanowczej walki z alkoholizmem, która musi wejść do programu wszystkich ugrupowań społecznych, oświatowych i kulturalnych, pragnących coś pozytywnego zdziałać, a nie tylko tumanić siebie i innych pięknymi hasłami postępu. I to jest maksymalistyczny program działania przeciwalkoholowych — owo wnikanie we wszystkie ośrodki życia, zaszczepianie każdemu człowiekowi, każdemu pracownikowi społecznemu przykazania abstynenckiego, nakazu hodowania w samym sobie zdolności i sił dla dobra własnego i zbiorowego.

Cieszymy się, że człowiek o tak rozległej kulturze umysłowej, jak Sołtykiewicz, zajął zdecydowanie wrogie stanowisko względem propinacji i pijaństwa. Bardzo często spotykamy u ludzi ujmujących szeroko, demokratycznie i humanitarnie zagadnienia ustrojowo-społeczne, wrogie ustosunkowanie się do alkoholizmu. Dając w „Trzeźwości“ obraz niektórych dziedzin naszego życia z przeszłości, pragnę nawiązać kontakt z dawnymi laty, pragnę wykazać łączność współczesnego ruchu przeciwalkoholowego z żywotnymi, demokratycznymi kierunkami myśli, zmierzającymi do odrodzenia—pragnę stale udawadniać ideologiczne podłoże walki z alkoholizmem, może aż do znudzenia wyjaśniać jedną i tą samą prawdę, żeśmy niestrudzeni obrońcy c z ł o w i e k a, miłośnicy życia i jego bogactwa, tak jak do znudzenia słyszymy zarzuty, żeśmy śmieszni i ciałni doktrynerzy.

Wacław Aleksander Maciejowski (1793—1883), wielki erudyta, głęboki znawca historii prawodawstw słowiańskich, oraz naszych dziejów w pracy swej „Polska pod względem obyczajów i zwyczajów“¹⁾, przytacza szereg opisów samego zwyczaju picia, które są już nam przeważnie dobrze znane i nad którymi dłużej nie będę się zatrzymywać, a zwrócić jedynie uwagę na pewne spostrzeżenia i myśli, uwypuklające indywidualny stosunek autora do spraw przezemnie poruszanych.

Otóż znamiennej jest cytata z przedmowy do galicyjskich pieśni ludowych Wacława do Oleska, na którą, jak Maciejowski pisze, całkowicie się zgadza. Brzmi ona:

„Historja nasza jest tylko patologją ludu, lub raczej patologją głowy jego, że o fizjologii, o zdrowem życiu narodu ledwie mamy wyobrażenie“. „Gminu pożywienia nie opisali kronikarze, powiedzieli to tylko, że on więcej pił niż jadł“. „Obchodzono się z gminem, jak z bydłętami, temu samemu, co tamte, sposobami zachęcano go do pracy, — pilnować musiało, gdy co robił, bo inaczej próżnował, posłuszeństwo i pokorę za największą poczytano mu zaletę, od uczestnictwa z dworską czeladzią wy-

1) „Polska aż do pierwszej połowy XVII w. pod względem obyczajów i zwyczajów w czterech częściach opisana“ przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego. Petersburg. Warszawa. 1842. Tom I. Str. XXVI+419. Tom II, 468. Tom III, 383. Tom IV, 470.

kluczano go, wszystko, co miał, a szczególnie pieniądze, zabierano mu, a nabywając chłopą, podobnież go jak bydło oceniano. Ucisk i nędza stopniowo upadła tych ludzi, aż wreszcie upodliła zupełnie“. „Chłop, wstawszy rano, popijał wódkę, albo napijał się na śniadanie ciepłego piwa z solą, poczem jadł kluski, zwłaszcza jeżeli go czekała młocka“. „Nie maczał chłop gęby w małmazji, dosyć miał na przepalanej gorzałce, lub na garncu piwa, którym jeśli się chciał uraczyć, kazał je lecić. Czasem nawet oselkę zastawiał u karczmarza, kiedy nie było czem u niego zapłacić. Zamiast strawić dzień niedzielny na chwale i na służbie bożej, poszedłszy chłop do karczmy, tak wiele przepijał w tym dniu z towarzyszami swoimi, że, pijąc pomieranie przy obiedzie i przy wieczerzy, miałby być za to na cały tydzień dosyć trunku“. „Pijaństwo najwięcej nas upodlało. Krotofilnie odmalował pijanicę Józef Weręszczyński, koloru na to malowidło pożyczwszy od Mikołaja Reja, niepospolitego pijaka. Z tego szkaradnego opilstwa (mówi on) przychodzić musi do zdrowia nie sposobnego: bo w krótkim czasie jeno patrz, aliści mu też leją syropy w gardło, więc mu trą brzuch, jako szkapie na robaki; alić na łbie rogi, guzy, jak u kozy, aliści się twarz świeci, jako karmazyn, a nos jako perełkami osadził, aliści w gardle chrapie, jako szkapie, kiedy się ku górze zaciągnie. Pójdziem do mieszkania jego, aliści w niem nie masz nic, na ścianie kresek siele, na grzbiecie nie wiele, bo się wszystko przez gardło przelało. Przyjdzie też potrzeba jaka, dopiero wiercieć sobą będzie, ano trudno, kiedy się nie masz do czego rzucić. Ano chodzi jakoby go teraz garnacz z gliny ulepił, nie wie, co ma rzec z sobą. Drugi, nawet nigdy nie wytrzeźwieje, nie wie kiedy dzień, kiedy noc, nie zmienia bielizny, w jednej tylko hula opończy, po ulicy chodząc“.

Maciejowski więc ze swych rozległych i długoletnich studjów nad obyczajami naszymi wyniósł przekonanie, że chłop nasz uciemiężony upijał się bardzo, a szlachta obyczajem pijackim przeniknęła całe swe życie domowe i publiczne.

Jednak te głosy dawne i późniejsze były bezsilne i nie miały wpływu na społeczeństwo. Jest to objaw zupełnie zrozumiały, gdyż każda reforma ma do zwalczania zasiedziałego, silnego wroga, jakim jest obyczaj, wsiąkający w krew przez długie okresy czasu. Lelewel powiedział, że „nie zawsze dość łatwo i najczystsze prawdy do wziętości przychodzą; przesady z najwyższą zaciętością stają im na zawadzie. Długiego czasu, częstego prawd powtarzania potrzeba, nim staną na równi z przeciwnym sobie oddziaływaczem“¹⁾.

Zmianienie obyczaju picia towarzyskiego, będącego bardzo często początkiem rozpicia się większości ludzi, jest sprawą powolnego narastania nowego obyczaju trzeźwego i sięga przebudową swą w głąb całej nowo tworzącej się struktury psychicznej człowieka. Jeżeli zastanowimy się nad dziejami obyczajowego picia u nas w Polsce i nad głosami tych ludzi, którzy od dawna zwracali uwagę na szkodliwość jego, to możemy wysnuć ciekawy wniosek. Oto ci, którzy występowali przeciwko pijaństwu, to byli ludzie aktywni, ludzie odnoszący się do życia jako do materjału, z którego w pewnych granicach można uczynić rzeczywistość

¹⁾ „Polska wieków średnich, czyli Joachima Lelewela w dziejach narodowych polskich postrzeżenia“. Tom II. Poznań, 1856. Str. XXV+495.

lepszą od tej, która jest. Społeczeństwo pijące należało do obozu hołdującego zasadzie: „jakoś to będzie“; cechowało je bierność, krótkowzroczność, ciemnota, oportunistyczny oportunizm, ciasnota, brak jakichkolwiek zainteresowań, czy to intelektualnych, czy społecznych. I na tym to właśnie podłożu dosięga potwornych wymiarów egoizm ludzki, będący źródłem najtragiczniejszych zbrodni czy to indywidualnych, czy też zbiorowych. Egoizm na pożywek alkoholowej buja swobodnie, przesłania człowiekowi oczy na wszystko, co lepsze i szlachetniejsze, wywala całą jego pierwotną naturę, niszcząc późniejsze słabsze nawarstwienia psychiki.

Rzecz prosta, nie chcąc być źle zrozumianą, zaznaczam, że to wszystko odnosi się do szarej, przeciętnej, ogromnej masy ludzkiej — sprawa alkoholizmu wybitnych, utalentowanych i genialnych jednostek jest zagadnieniem zupełnie odrębnym, którego obecnie nie poruszam.

Podkreślam tylko, że owa szara masa społeczeństwa pijąca i używająca bezmyślnie życia, bynajmniej nie składa się z jednostek przeznaczonych do biernej, nic nie znaczącej egzystencji — przeciwnie; i to jest właśnie najtragiczniejsze — że to alkohol czyni z nich owe pionki bezbarwne, owe automaty szamocące się jedynie w raz puszczonym kierunku, owe bezwolne figurynki tańczące w takt raz nakręconej melodji. Alkohol zabija osobowość, zabija indywidualizm, bo upośledza prężność myślową i niszczy wolę, przytępia mózg, ten najcudniejszy i najsubtelniejszy aparat istotnej potęgi człowieka.

Ruch przeciwalkoholowy, będący faktycznie niczem innym, jak tylko dążeniem do wyzwolenia wszystkich sił dodatnich i twórczych w człowieku, jest apoteozą życia, jego radości, jego pełni, powinien się więc stać przez to samo podstawą wszystkich poczynań, zmierzających do wybrnięcia z potwornego chaosu kryzysowego, w którym tonimy. Trzeba wierzyć głęboko w człowieka, w ukryte możliwości jego indywidualizmu, aby walczyć z alkoholizmem, trzeba jednocześnie kochać ideję postępu, trzeba w sobie czuć ów rytm stałych wielkich przeobrażeń, dokonywujących się na przestrzeni globu ziemskiego we wszelkich dziedzinach twórczości ludzkiej i trzeba tę twórczość ukochać całym zarem swego serca. I dlatego to działacze abstynency mają w sobie tyle ognia, tyle zapału, a jednocześnie tyle wytrwałości, tyle uporczywości, tyle nieustępliwości. Pali się w nich wiara w najszlachetniejsze ideały ludzkości i wielka miłość dla tego szarego, zmęczonego człowieka. Walka z alkoholizmem, to walka o szarego człowieka, o miliony ludzi bez twarzy, o wydobywanie jej drogi rozwojowej. Niema może boleśniejszego nieporozumienia jak między walczącymi z alkoholizmem, a społeczeństwem, które w większości ich nie rozumie i często zarzuca im ciasne doktrynerstwo, maksymalizm wymagań i t. d. A faktycznie abstynenci nie narzucają nikomu żadnych wiar, żadnych przekonań, oni tylko przygotowują grunt w zwykłym człowieku, by on mógł swobodnie dla siebie szukać swej własnej wiary, swej własnej ścieżki, by nie chodził cudzemi drogami i nie gubił najcenniejszych darów, skrytych w samym sobie. Fanatyzm abstynentów, to fanatyzm nikogo nie krzywdzący, bo pragnie on obalić mury więzienia, gdzie przebywa obecnie człowiek w łańcuchach, których ogniwa sam kuł przez długie wieki niewoli alkoholowej. Fanatyzm abstynentów, to głęboko odczuły tragizm zmarnowanego istnienia, to braterskie wy-

ciągnięcie dłoni do każdego, kto ginie, z wezwaniem, by ratował siebie póki jeszcze czas; fanatyzm abstynentów, to miłość dla kraju, by miliony obywateli zdrowych, rozumnych, myślących, etycznych mogły realizować najwyższe ideały i wydać, codzienną pracą budować państwo silne i wysoce kulturalne. Fanatyzm ich — to wreszcie protest przeciwko marnotrawieniu żyć ludzkich, sił indywidualnych i zbiorowych, ginących nieprodukcyjnie, zubożających kraj i cofających go wstecz na drodze ogólnego, światowego postępu; fanatyzm ten kieruje drogę duchom, ukazującym nowe perspektywy wielkich przeznaczeń człowieka, użyźnia grunt pod zasiew najdoskonalszych form współżycia ludzkiego, przygotowuje istotnie nową społeczność. Jest to fanatyzm sprawy niewątpliwie dobrej, bo nie powoduje krzywdy niczyjej — śladami jego kroczy, radość, uśmiech i dobro. Tak pojętym fanatyzmem, będącym, jak widzimy, szerokim ujęciem życiowych możliwości jednostek i narodów, różnią się działacze abstynency od pijącego i używającego społeczeństwa.

Zwolennicy picia, to w istocie swej pesymiści zatwardziali. Jest, rzecz prosta, wśród nich przebogata galerja odmian psychologicznych, ale u podstawy ich ustosunkowania się do człowieka i do życia jest pesymizm, jest zgoda na wegetowanie w tem, co się wiekami utarło, brak odwagi przeciwstawienia się większości, narażenia się na śmieszność. Nasi pisarze z dawnych czasów, którzy jeszcze przecież nie znali działania alkoholu na mózg, ani na system nerwowy człowieka, a jednak zaobserwowali słusznie, że pijaństwo zdemoralizowało chłopów, hodując w nich wady, które miały być przeszkodą do uwolnienia ich z poddaństwa. Demoralizowało ono również i szlachtę w sposób niemiejszy i nie mniej groźny. Ale wołali jednocześnie, że zniesienie karczem odmieni naturę chłopca. I nie mylili się. Trzeźwa jednostka da sobie radę, nie zginie, zbuduje życie społeczne i indywidualne według nakazów dobra i piękna. Nie może tylko być jednostką osamotnioną, — takich jednostek ma być legion cały, zwarty, zorganizowany. Rozpocznie on prace naprawę wielkie, istotnie reformatorskie. Obecna nasza działalność przeciwalkoholowa, to szara, żmudna robota u podstaw, to stawianie pierwszych cegiełek, na których armja młodych wzniesie nową polską rzeczywistość, nicią tradycji związaną z imionami najszlachetniejszych naszych ludzi, którzy w mrokach odległych wieków śnili o niej swój sen złoty.

*

Dobiegam do końca szkicu o „Dziejach Obyczaju“ i rozważań wynuwanych doraźnie na ich tle. Obecnie pragnę wyprowadzić ogólne wnioski, będące jednocześnie wyjaśnieniem, w jakim celu gromadziłam owe ciemne barwy naszego istnienia narodowego. Obyczaje są nietylko ramami, w których koncentruje się treść i forma życia, ale kształtują one i urabiają psychiczne właściwości, wyciskające pewne wspólne piętno na całym społeczeństwie bez różnicy warstw socjalnych. Z przytaczanych urywków prac pisarzy z rozmaitych czasów i rozmaitego pokroju, niezmiernie jasno i wyraźnie wysuwa się jedno zjawisko powszechne, dziejące się niejako samo przez się, konsekwentnie i systematycznie, zarów-

no w chatach chłopskich, czy izbach robotniczych, jak i w dworach szlacheckich, czy pałacach magnackich.

Oto dokonywało się straszne, bezlitosne marnotrawienie człowieka, zaprzeczano siły twórcze jednostki, ginęły możliwości indywidualne każdego z osobna i wszystkich razem. Alkoholizm i pańszczyzna upadały zarówno górę jak i dół społeczny, deprawowały i gnębiły tych, którzy mieli władzę i tych, którzy ich jarzmu podlegali. W zakresie skutków takiego systemu życia następowało pewne wyrównanie krzywd. Gnębiaciele narówni z gnębionymi zatracili swe psychiczne walory, wznosili barykady, o które rozbijały się wszelkie poczynania, zmierzające ku wyzwoleniu. I tu trzeba sobie zdać sprawę, że szlachta nie tylko krzywdziła chłopca — ona krzywdziła samą siebie tak zapamiętała, tak żarliwie, tak beztrosko trawiła swój żywot, że doszczętnie zda się zaprzepaściła zdrowe, logiczne, jasne poczucie rzeczywistości, bez którego w obecnych czasach ostać się przy życiu i sprostać jego wymaganiom nie sposób.

W obronie to marnującego się w ciągu stuleci o b y w a t e l a zgromadziłam materiał (bynajmniej zresztą całkowicie nie wyzyskany), który jednak jest już dostatecznie wymowną ilustracją stosunków i warunków, z a b i j a j ą c y c h najdodatniejsze pierwiastki człowieka. Ta przeszłość ma wymowę, nad którą warto się zastanowić, którą warto wysłuchać spokojnie, poważnie i czynnie odpowiedzieć, zmieniając nasze własne ustosunkowanie się do toczącego się życia, jeżeli chcemy, by ono nad nami nie dokonało jakiegoś ciężkiego eksperymentu, wykazującego logiczne następstwa odwiecznych „obyczajów“.

Pragnęłam również zwrócić uwagę na wielki, przemożny, kształtujący wpływ obyczaju na życie indywidualne, społeczne i państwowe, zwłaszcza jeżeli jest on tak zakorzeniony, tak zrosnięty z nami jak obyczaj picia. Wytworzyło się w nas o tyle silne nastawienie psychiczne o konieczności picia, że usunąć je może w pierwszej linii przeciwwaga stopniowo narastającego nowego, wręcz odmiennego obyczaju, który trzeba wpajać niestrudzenie, przy każdej okazji, stale, przede wszystkim przykładem własnego zachowania się, stosowanym propagandowo. Chodziło mi o wykazanie sugestji obyczaju, jego częstokroć perfidnej mocy, obok brutalnych i gwałtownych form, w jakie się przeoblał, zależnie od okoliczności i sfery.

Wniknięcie w psychologiczne czynniki panowania i rządów interesującego nas obyczaju, pozwala również na krytyczne zrewidowanie całego szeregu norm i zasad, którymi się często bezkrytycznie posługujemy jedynie z tej racji, że tak było dawniej, a przecież czasy były „dobre, zacne, poczciwe“. A może czasem przyjdzie nam do głowy spostrzeżenie, że gdyby tak istotnie wszystko działało się dobrze i sprawiedliwie przed wojną, to może nie byłoby teraz tak bardzo źle? Może właśnie teraz w całej prawdzie i szczeroci ujawniło się odwrotne, ciemne, p r a w d z i w e o b l i c z e dawnych „dobrych lat?“ Kto wie, czy takie refleksje na marginesie obyczajów pijackich wysnute, nie byłyby pożyteczne, o ile konsekwencją ich stanie się natychmiastowe, rzetelne, rozpoczęte od siebie samego przeprowadzanie reformy obyczaju?

Obok reformowania obyczaju przez wpajanie nowego wręcz, od-

miennego zwyczaju, równie koniecznym jest wprowadzenie ustawodawstwa przeciwalkoholowego, któreby prawnie regulowało całokształt zagadnienia. Rzecz prosta, że dobra ustawa to niesłychanie ważny czynnik w zwalczaniu alkoholizmu. Tem nie mniej zapoznanie się z psychologicznymi pierwiastkami obyczaju, doprowadzić musi do przekonania, że wyłącznie ustawami nie można osiągnąć zadawalniających rezultatów. Wszak walcząc z alkoholizmem stajemy do walki z egoizmem ludzkim. Do ataku musimy wysunąć ważne czynniki psychiczne dotychczas nie kultywowane, poniekąd dziewicze. Można je obudzić, rozpaścić, można je ukształtować jedynie drogą uświadamiania, wychowywania, urabiania poglądów, powiedziałabym nawet całokształtu światopoglądu na życie. Bo nie należy zapominać, że sprawa walki z alkoholizmem to jeden z fragmentów ogólnej walki, podjętej przez ludzkość w imię lepszej przyszłości, to potężny fundament nowego świata, który musi powstać na gruzach, z których wolno nam ratować tylko to, co ma istotną wartość.

Przejęcie się szczerą sprawą walki z alkoholizmem może się dokonać jedynie na podłożu głębokiego oddania się służbie społecznej; ona jest bowiem jedną z form czynnego podejścia do życia, wyrazem potrzeby reagowania indywidualnego na to, co się dzieje wokół nas, wyżyciem się naszych własnych tęsknot i pragnień. Powinniśmy zawsze podkreślać szeroki charakter naszej pracy, której przeciwnicy nasi radziby nadać znamię czegoś ciasnego, sekciarskiego. Z płacówek pracy abstynenckiej winny rozchodzić się liczne kierunki ideologii społecznej, rozmaite formy prac reformatorskich, gdyż one to właśnie stanowią kuźnię przebudowy moralnej jednostki.

Alkoholizm chroniczny pozbawiał nas zdolności rzeczowej oceny sytuacji politycznej, gospodarczej i społecznej, żyliśmy w atmosferze euforii, co się fatalnie w następstwie ośpienia odbijało na układzie stosunków indywidualnych i narodowych. Nie rozumieliśmy i nie byliśmy w możności odczuć oczywistych potrzeb i nakazów chwili — niemal nigdy nie byliśmy przewidujący, nie mieliśmy trzeźwego, realnego stosunku do spraw dziejących się, a które najczęściej zastawały nas nieprzygotowanymi.

Egoizm wybujały, przenikający we wszystkie dziedziny życia, mający swe źródło w tak nam już dobrze znanej psychice alkoholizmu, zamykał nas w kręgu małych, drobnych interesów, zacieśniał horyzonty myślowe, znieczulał serca na biedę i nędzę, która zawsze była u nas wielką. Jednocześnie rozwieliło się wszechwładnie lenistwo. Nieodłączny to towarzysz obyczajowego pijaństwa; pracować nie umieliśmy i nie lubiliśmy. W nieróbstwie, w odrętwieniu schodziło nam życie. Podkreślałam, że myślę i mówię o ogóle — jednostki, które odbijały od tła powszechnego stanowiły kontrast jaskrawy i wymowny swym tragicznym osamotnieniem, jak już o tem nieraz wspomniałam. Wszystko to są wady psychiki indywidualnej i zbiorowej, które alkohologja wyświeśla, jako wpływ nieunikniony trucizny alkoholowej na mózg i ośrodki nerwowe. Marnotrawienie najcenniejszego skarbu narodowego, jakim jest człowiek, odbywało się i odbywa wytrwale, doprowadzając do bardzo nieesołego stanu rzeczy.

Pragnąc więc wyciągnąć pewną korzyść z niniejszego szkicu, trzeba sobie uświadomić, że zawrócenie z drogi, po której kroczyliśmy tyle wieków jest nagłą potrzebą chwili — mało tego, jest nakazem groźnej rzeczywistości, a może jeszcze groźniejszej przyszłości. Uniwersalizm hasła walki z alkoholizmem sam się narzuca baczniejszemu czytelnikowi. Walcząc z alkoholizmem, walczymy o wolnego, zdrowego, zdolnego c z ł o w i e k a, a jest on potrzebny każdemu z kierunków polityczno-społecznych, na które obecny świat powojenny jest tak nienawistnie podzielony. Nie wchodząc więc, kto jaką wiarę wyznaje, kto komu służy, powinniśmy nabrać niezłomnego przekonania, że jedynie z pod sztandaru trzeźwości prowadzi droga w rozmaite kierunki, mogące uleczyć świat i rozwikłać piętrzące się tragiczne konflikty. By mogło być lepiej, by złagodzić owo niesłychane napięcie naładowanych napiętności, trzeba się wyzwolić z fanatyzmu, którym oddycha świat, trzeba rozwścieczoną agresywność, ścierających się prądów ułagodzić. Trzeba zastrzyknąć całym społeczeństwom duże dawki rozsądku, umiaru, taktu, równowagi — trzeba owo irracjonalne nasilenie emocjonalnych czynników ująć w łożysko spokojnej, twórczej myśli. Problemy, które współczesność każe naszemu pokoleniu rozstrzygać są na miarę ludzi wyzwolonych z alkoholizmu, na miarę mózgów, rozporządzających pełnią swych możliwości, a więc nie zatrutowanych trucizną.

Aby tak się stało musimy być trzeźwi sami i w trzeźwości wychowywać pokolenia młode, jeśli do nich ma należeć jaśniejsza przyszłość. Reformy społeczne muszą się oprzeć o program świadomej, intensywnej, zorganizowanej walki z alkoholizmem, prowadzonej nowymi psychologicznymi metodami pracy wychowawczej. Nie można reformować życia, jeżeli c z ł o w i e k, owo jego centrum będzie stale się zatrzymywać psychicznie i fizycznie, jak to się działo całymi wiekami. Wołamy o zerwanie ze zgubnym systemem marnotrawienia c z ł o w i e k a, — chodzi nam o każdą jednostkę z osobna i o całe społeczeństwo, które w przeciwnym razie nie stanie się nigdy państwowo silne.

Słowa Naczelnego Wodza Śmigłego-Rydza o „surowym życiu“ odbiły się wdzięcznym echem w sercach ludzi walczących z alkoholizmem, bo my znamy dobrze „sens“ i „smak“ owego „surowego życia“. Znamy je niejako podwójnie, dwustronnie: przedewszystkiem jako radosne podejmowanie codziennego trudu pracy w imię ratowania dla Państwa c z ł o w i e k a - o b y w a t e l a i c z ł o w i e k a - ż o ł n i e r z a, i jako bolesne zmaganie się w tej pracy z niezrozumieniem większości społeczeństwa. Spełniając w budownictwie nowej polskiej rzeczywistości robotę u podstaw, chronimy przed zniszczeniem i skarłowaceniem materiału ludzki, bez którego wszak nie będzie Polski, albo będzie zgoła nie taką, jaką może być, przy swych wrodzonych, rozległych możliwościach.

„Surowe życie“... dwa proste słowa, a ileż one mieszczą w sobie treści, bezwzględnie wykluczającej alkoholizowanie się społeczeństwa! Zawierają one cały program — rzucają poniekąd wezwanie i apel do otrząśnięcia się z marazmu, do rozpoczęcia życia, które będzie miało tak decydujące znaczenie dla Państwa, jak „twarda“ służba obozowa podczas wojny. Czasy obecne, mimo, że nie prowadzimy wojny, kto wie,

czy nie są również rozstrzygające o naszym losie? „Surowe życie“ więc ma wieść nie tylko żołnierz, czy generał, ale każdy obywatel, na swym posterunku.

Obce ono było Polsce szlacheckiej — niechże powyższe słowa staną się prawdą i czynem odrodzonej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH
Nr. _____

SKOROWIDZ NAZWISK

	<i>Str.</i>
Aldobrandini Hipolit	23
Althusius	29
Argenson D'	30
Arnisaeus	29, 30
Arystoteles	103
August II	81, 85
August III	81
Bandtkie Jan	13, 18
Bandtkie Wincenty Jerzy ...	102
Baranowski Ignacy	62
Barolay	30
Barycz Henryk	97
Baryka	74
Batory Stefan	19
Baudeau Mikołaj	29
Beauplan	20
Berent Wacław	96
Beza	30
Bielski	13, 77
Błażejowski	12
Bobrzyński Michał	19, 36, 38
Boczyłowicz	88
Bodin	27, 28, 30
Bogorya	31
Boguchwał	38
Boguszewska Zofja	18
Bolesław Chrobry	12, 13, 36
Bolesław Mazowiecki	23
Bolesławowie	13
Bolesław Wstydlivy	13
Bongiovanni Bernard	24
Borejko	86
Bosius	29
Botero	29
Brucher	30
Brzostowscy	98
Burek Wincenty	65
Bystrzeń Jan Stanisław	26, 44, 63, 65, 66, 67, 68, 69 70, 71, 78, 80, 81.

	<i>Str.</i>
Caraccioli	29, 30
Chemnitz	29
Chodkiewicz Karol	85
Chreptowicz	86, 98
Chrzanowski Ignacy	91, 92, 96
Condorcet	30
Connor O' Bernard	29, 30, 83
Conring	29, 30
Coyer	29
Czacki	12
Czartkowski Adam	53
Czartoryscy	77
Daszyńska - Golińska Zofja .	40, 90
Dickinson	30
Dickstein Samuel	92
Długosz	13, 36
Działyńscy	49
Ferdynand I	16
Firlej	73
Firlejowa Petronela	51
Fontan	68
Fredro Andrzej Maksymiljan	44
Fryderyk August	103
Gajetani	17
Gallus	38
Gilowski Paweł	87
Gojawczyńska Pola	18
Górnicki	71
Górski Antoni	43, 44, 45
Grabowski Ambroży	15
Grzebski Stanisław	103
Grzegorz XV	27
Grzegorz z Sanoka	14, 103
Gwagnin	85, 86
Hahn Wiktor	92
Haur	64
Hauteville	83
Henryk Walezy	77
Huber	30
Iliński	76
Jabłonowska Anna	65
Jabłonowski Stanisław	21

	<i>Str.</i>
Jagintowicz	57
Jaksa	31
Jan Kazimierz	28
Jaroszewicz	16
Jelski Aleksander	11, 12, 15, 16, 17, 19, 20
Jeziernski Franciszek	30, 31, 32, 33, 49, 97
Justynian	105
Kazanowski Adam	51
Kazimierz Sprawiedliwy ...	12, 13
Kitowicz	75, 76, 82, 83, 84
Klemens VIII	23
Klonowicz	16
Kmita	31
Kochanowski Jan	16, 83, 103
Kochowski Wespazjan	21
Kołłątaj Hugo	30, 97
Komeński	29
Komoniaka	77
Konarski	96
Konrad Mazowiecki	13
Konstanty W. Ks.	97
Kopernik	52
Kornecki Jerzy	18
Korzon Tadeusz	100, 101
Kot Stanisław	27, 29, 30
Krasicki Ignacy	41
Krasicki Marcin	51
Krasiński (biskup)	72
Kromer Marcin	13, 15, 16, 17
Kruczkowski Leon	18, 65
Kukulski Z.	92
Kurdziukiewicz	62
Kurek Jalu	18, 65
Laboureur	14, 30
Lancellotti	27
Languet	29
Leibniz	29
Lelewel Joachim	108
Leszczyński Stanisław	14, 18, 19
Leszek Biały	38
Leszek	12
Leśniewski Czesław	91
Limanowski Bolesław	97
Lippoman Alojzy	24
Lippomano Hieronim	26
Lubomirski	14
Ludovisio	27
Ludwik Węgierski	13

	<i>Str.</i>
Łoziński Władysław	45, 47, 48, 49, 50, 51
Łukaszewicz Ignacy	58, 59, 60
Mably	30
Macaulay	50
Machiavel	44
Maciejowski Wacł. Aleksan.	102, 107, 108
Mallet du Pan	29
Małachowscy	98
Małachowski Adam	86
Marescotti Galearro	26, 47
Masław	13
Matuszewicz	86
Michajło (Michalon)	16
Mickiewicz Adam	46
Mniszchowa	75
Modrzewski Frycz	17, 27, 28, 96
Morawski Stanisław	52, 53, 54, 56, 57, 58, 59, 60
Morsztyn	83
Moszczeński	81, 84
Mościcki Henryk	53
Mucante	17
Naruszewicz	12, 13, 19
Neglin	16
Ochocki	76
Olbracht	14
Olmo	30
Opaliński	64, 73, 74, 76, 77, 80
Orzęcki Michał	8
Ossolińscy	49
Ossoliński Hieronim	68
Ostrorogowie	101
Ostroróg Jan	101, 102, 103
Paprocki	77
Parandowski Jan	14
Pawiński Adolf	101
Piast	31, 38
Piłsudski Józef	45
Pius IV	15
Platon	22
Potoccy	77
Potocki	76
Potocki Wacław	73, 75, 80, 86, 87
Powodowski Hieronim, ks. .	16
Pruszyński	76
Przeczkowski Eustachy	83

	<i>Str.</i>
Ptaśnik Jan	51, 52
Putek Józef	36, 38, 41, 42, 43
Radziwiłł Dominik	49
Radziwiłł Jan	81
Radziwiłł Karol	86
Radziwiłł Albert Stanisław ..	20
Rafael	49
Raynal	104
Rej Mikołaj	16, 85, 87, 108
Rose	30
Ruggieri Fulwjusz	15, 24, 25
Sapiehowie	77
Skarga Piotr	15, 71, 96
Smoleński Władysław	21, 23, 30, 31, 33, 34, 47, 48
Sobieski Jan	28
Sokolicz Antonina	65
Sołohub	86
Sołtykowicz Józef	97, 98, 99, 100, 103, 104, 106, 107
Stanisław August	81, 104
Starowolski Szymon	17, 20, 21, 68, 71, 78, 81, 87
Staszic Stanisław	12, 36, 40, 90, 91, 92, 95, 96, 97, 99
Szajnocha	13
Szamowski	86
Szemplińska Elżbieta	18
Szujski Józef	15
Szymańska Nałęcz Ostrowska Hanna	5, 8
Szymański Adam	96
Śmigły - Rydz Edward	113
Śreniawita	31
Świętochowski Aleksander ..	15, 17, 18
Świętosław	31
Tacyt	106
Tende de Kasper	28, 30
Torres de	27
Trzyprztycki	23
Turnowski	66
Ulrych	16
Visconti Honorat	26
Wacław z Oleska	106

	<i>Str.</i>
Wasilewska Wanda	18
Wegner	53
Wereszczyński Józef	108
Wirpsza	62
Władybój	12
Władysław IV	27
Wojdyło	61, 62
Wolter	29
Załuski	49
Zamoyski Jan	90, 94, 95
Zarembina Szelburg Ewa	18
Ziemowit	38
Zygmunt August	15, 16, 20, 68, 81
Zygmunt III	17, 20, 24, 85
życiński	60



2009-09-02

1. 05. 1999

2011-06-14

2013-09-10

TEJŻE AUTORKI
WYDANE POPRZEDNIO:

Lincoln.

Warszawa, 1932. Str. 8.

Aktualne Zagadnienia Etyczno-Społeczne i rola
młodzieży w tym zakresie.

Warszawa, 1935. Str. 9.

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE
w GŁIWICACH

K 18017